

Faust, część pierwsza



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Faust

TEŁUM. EMIL ZEGADŁOWICZ

DEDYKACJA

Znów, duchy zwiewne, przychodźcie do mnie,
zjawione smętnym oczom przed latami.
Do marzeń dawnych serce łgnie niezłomnie,
zatrzymać pragnie was i odejść z wami.
O, przybywajcie! niech was wyogromnię,
zjawy stłoczone za mgłą i mrokami;
gromado cicha, wonią opowita —
młodzieńczym czarem drżąca pierś zakwita.

Radosna przeszłość spromienia się jaśniej,
umiłowane cienie idą w gości;
jakby z zamierzchłej i przebrzmiałej baśni
mży pieśń przyjaźni i pierwszej miłości;
i ból powraca — wskrzesza z skarg i waśni
błędne rozstaje, życia zawilości,
niesie imiona tych, co w szczęsnej chwili
złudą zmamieni dom mój opuścili.

Wy, którym pierwsze wyśpiewałem pieśni,
o, duchy dobre, dalszych nie słyszycie;
kędyż jesteście, bracia i rówieśni?
w echu pobrzmiewa zapomniane życie.
Cierpienie moje już się nie rozwieśni,
czymże nieznani? cóż po ich zachwycie?
kogóż śpiew skrzepi¹? jakich mam słuchaczy?
zmarłych jedynie, jedynie tułaczy.

Tęskność zbudzona do lotu się zrywa
ku onej cichej powagi krainie;
śpiew mój szelestem błędnym się wygrywa
jak wiatr, co struny potrąci i minie,
a w męznym sercu słodycz wschodzi tkliwa,
drżenie mnie zмага² — łza po licach płynie...
tak terażniejszość gubi się, szarzeje,
co przeminęło, prawdziwie istnieje.

Tęsknota

ROZMOWA WSTĘPNA W TEATRZE

DYREKTOR, POETA, WESOŁEK.

¹skrzepić — wzmocnić. [przypis edytorski]

²zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

DYREKTOR

Pomóżcie, druhowie moi,
w ciężkim kłopotcie i biedzie,
bardzo mnie to niepokoi,
czy się impreza powiedzie...
Dziś pragnę tłumom dogodzić,
co żyją i żyć pozwalają —
czymś im to trzeba nagrodzić,
a na zabawę czekają.
Kulisy kazałem ustawić,
lecz jakaż sztuka dziś wzruszy?
publiczność łaknie się bawić;
brwi wznosi, oczy bałuszy;
ja wiem, jak zdobyć jej serce!
— lecz właśnie jestem w rozterce —
bo choć się na sztuce nie znają —
straszliwie dużo czytają.
Co począć, by olśnić nowością
i myśl znaczniejszą przemycić —?
by przypodobać się gościom,
nauczyć, zniewolić, zachwycić —?
Boć przecie radość to duża,
gdy tak się cisną do sali
jak potok wezbrany, jak burza —
tłum biegnie — tłum rośnie — tłum wali;
gdy już o czwartej się garnie,
biletów żąda przy kasie,
jak w czasie głodu — piekarnie
szturmem zdobywa i pcha się.
Lecz któż tu mocen w potrzebie —?
któż oczaruje tych wielu?
Dziś apeluję do ciebie,
poeto, mój przyjacielu!

Teatr

Tłum

POETA

O, nie mów! Nie wspominajże mi tłumy,
przed którym duch ucieka jak najdalej;
nie chcę jaskrawizn, stłoczonego szumu,
co w topiel ciągnie na kształt chytrej fali.
Raczej mnie prowadź, kędy cichość nieba
jak modry bławat³ zakwita radością,
gdzie prócz łask bożych niczego nie trzeba
sercu, co żyje przyjaźnią, miłością.
Ach! wszystkie głębie, wszystkie uczuć cuda,
o czymśmy sobie półszepciem mówili
i pełni lęku, czyli⁴ czyn się uda —
ginie w przemocy rozkrzyczanej chwili.
Często latami hartują się dzieła,
zanim dojrzeją do pełnej wzniosłości.
Błyskotka ledwie zalśni, już zginęła.
dzieło rzetelne wskrześnie w potomności.

³bławat — rodzaj tkaniny jedwabnej. [przypis edytorski]

⁴czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

WESOŁEK

Bodaj się asan⁵ wraz z tym słowem schował!
Wyobraź sobie, gdybym ja tak prawil
wciąż o przyszłości — któż by baraszkował?
Tłum chce się bawić — z kimże by się bawił?
Chłop z wiary zawsze się na świecie przyda
istnienie jego warte coś — bez sporu —
kto swe dowcipy jak szelągi wyda
wszystkim — nikomu nie spsowa humoru;
na rozszerzenie wpływu bardzo łasy,
pragnie ogarnąć jak najszerze masy.
Odważny w karty gra! więc do roboty!
z fantazją łączcie wszystkie pokrewieństwa:
rozum, rozwagę, namiętność, tęsknoty —
lecz najważniejsza rzecz: dużo błazeństwa!

Błazen

DYREKTOR

Najpierwsza, mniemam, rzecz — to ruch na scenie!
Ludzie chcą patrzeć — widzieć chcą najchętniej.
Gdy się im nadmiar przed oczy nażenie⁶
tak, że to zdziwi, olśni, roznamiętni —
toś, bracie, wygrał już na całej linii,
kochać cię będą i nikt nie obwini.
Na tłum trza tłumem działać! Juści wtedy
każdy sobie wybierze z rozrzutności onej,
co mu dogadza — no i nie masz biedy;
do domu wraca widz zadowolony.
Dajecie sztukę — krajcież w kawałeczki —
bigosu trzeba dzisiaj publiczności;
robotą łatwa, przyjęcie bez sprzeczki.
Cóż —? — sztukę dawać bez skrótów, w całości?
to mrzonki! pomyłone obowiązki!
tak czy tak, tłum ją rozskubie na kąski.

Teatr, Tłum

POETA

Miast⁷ dobrego rzemiosła dajecie partactwa!
nie dojdziecie do ładu z rzetelnym artystą!
Moi szczwani⁸ panowie, z waszego matactwa⁹
już zasadę robicie, widzę, oczywistą.

DYREKTOR

Ten zarzut mnie wcale nie boli:
sprawnie znać musi narzędzie,
kto sprostać pragnie swej roli
i przypodobać się wszędzie.
Publiczność to glina przecie,
głina niezwykle miękka —
niechże ją twarda ręka
nazbyt gwałtownie nie gniecie!
Dla kogóż, poeci, piszecie?!
Jednego nuda tu wiedzie,

⁵asan (daw.) — waćpan. [przypis edytorski]

⁶nażenąć (daw.) — nagnać, tu: nagromadzić. [przypis edytorski]

⁷miast — dziś popr.: zamiast. [przypis edytorski]

⁸szczwany (daw.) — chytry. [przypis edytorski]

⁹matactwo — oszustwo. [przypis edytorski]

drugi po sutym¹⁰ obiedzie
przychodzi; trzeci, niestety,
przed chwilą czytał gazety.
Jak na redutę¹¹ roztargnione roje
schodzą się — siadają rzędami;
panie na pokaz przywdziewają stroje
i grają... bez gaży z nami.
Zakłęci w poezji koliska,
czyż was co komplet obchodzi?
radzę wam, spójrzcie no z bliska,
co zacz ten widz, wasz dobrodziej!
gbur obojętny, co pełen pustoty¹²
myśli o dziewczkach, liczy w kartach tuzy¹³;
wartoż to, głupcze, dla takiej hołoty
nadobne trudzić Muzy?
Radzę wam — dawać, dawać z siebie dużo,
wtedy jedynie nie chybiecie celu;
niech się nadmiarem ludziska odurzą —
choć bardzo trudno zadowolić wielu —
— Cóż to? Czy cię co boli? Czyliś zachwycony?

POETA

Nie będzie nigdy między nami zgody!
bo dla poety to najwyższe prawo:
prawo człowieka dane od przyrody —
niesfrymarzone¹⁴ jest i nie zabawą!
Czymże, odpowiedz, wszystkie serca wzrusza?
czymże żywiły do posłuchu zmusza?
czyż nie harmonii to tajemna praca,
co z serca idzie, do serca powraca?
Kiedy natura przędzę nieskończoną
tak obojętnie zwiija na wrzeciono,
gdy żywioł wszelki rozbrzmiewa niestrojnie,
skłócony z sobą i we wiecznej wojnie —
czyjaż go godzi ożywcza potęga
i rytmem spina, i w melodii sprzęga?
kto każdy szczegół w wielką pieśń sprzymierza,
która akordem wspaniałym uderza?
kto namiętności rozpętuje burze?
kto zachodzącej każe skrzyć purpurze?
i kto kwiatami najwonnieszej wiosny
stroi kochanej gościniec miłosny?
Kto liście niepozorne spleta w wieniec trwały
dla zasług przerozmaitych, dla wieczystej chwały?
Kto bogów zabezpiecza i godzi w wszechświecie —?
Potęga człowieczeństwa zakłęta w poecie.

Poeta

WESOŁEK

Właśnie! niechaj ci służy ta potęga wzniosła,
chciej do poetyckiego użyć ją rzemiosła;
niechajże dzieło twoje ma romansu postać —

Miłość, Sztuka

¹⁰suty (daw.) — obfity. [przypis edytorski]

¹¹reduta (daw.) — bal maskowy. [przypis edytorski]

¹²pustota (daw.) — lekkomyślność, skłonność do żartów. [przypis edytorski]

¹³tuzy (daw.) — as w kartach. [przypis edytorski]

¹⁴niesfrymarzony — nie przehandlowany. [przypis edytorski]

ów przypadek poznania, ową chęć, by zostać;
więzy coraz ciaśniejsze, już serce w niewodzie¹⁵,
szczęście świeci, to gaśnie w zwątpieniu, w niezgodzie —
zachwyty, zachwyty bez granic! — potem ból i żal —
ani się nie spostrzeżesz — już jest przygód całość.

O — takie nam wyczaruj, panie, widowisko!
Do zjawisk życia podejź i sprawnie, i blisko!
Mało kto, żyjąc, z życia zdaje sobie sprawę;
gdziekolwiek je ułapiesz, wszędzie jest ciekawe.
Stwórz obrazy jaskrawe, prostoty niewiele,
iskra prawdy wśród myłek niech błyszczy w twym dziele;
taki napój najlepszy — świat się nim odświeży.
Tedy się zbierze zacnej świetny kwiat młodości,
wpatrzy się w sztukę twoją jakby w objawienie,
melancholią upoi czule swe sumienie;
każdy się z tym czy z owym zapozna i wzruszy,
I usłyszy wyraźnie, co mu grało w duszy.
O śmiech i lzy rzesiste łatwo u tej rzeszy,
która uwielbia polot, ułudą się cieszy;
dojrzałemu dogodzić to duże trudności;
ten, co dojrzewa, zawsze pełen jest wdzięczności.

Młodość

POETA

Więc wróć mi młode lata moje,
gdy duch się jeszcze w pąku krył,
a pieśni nieprzebrane roje
skrzyły jak złoty, gwiazdny pył;
świat we mgle tonął popielatej,
kwiat każdy wieścił nowy cud,
w dolinie rwałem w naręcz kwiaty;
nie miałem nic — wszystkiego w bród:
bo żądzę prawdy, rozkosz złud.
Wróć mi kipiący, młody war¹⁶,
szczęścia bolesne niepokoje,
nienawiść i miłości czar,
o, wróć mi młode lata moje!

Młodość, Tęsknota

WESOŁEK

Przyjacielu! — młodości potrzebne ci wdzięki,
gdy się potyczka zdarzy wyogniona,
lub gdy najmilsze dziewczynki
na szyję twoją zarzucą ramiona,
kiedy podczas wyścigów łśni na mety krańcu
nagroda niezbyt łatwa zwycięskiego wianka,
lub kiedy po zawrotnym i gwałtownym tańcu
resztę nocy trza przepić do białego ranka.
Lecz waszym obowiązkiem, mężowie stateczni,
z odwagą, z wdziękiem w struny uderzyć znajome!
do wytkniętego celu zdążajcie bezpieczni,
choćby przez pomyłki wielkie czy znikome;
nikt was za to nie zgani, a każdy pochwali.
Starość nas nie zdziecinia, jak to się wydaje,
jeno¹⁷ nas dziećmi jeszcze małymi zastaje.

¹⁵niewód — rodzaj sieci rybackiej. [przypis edytorski]

¹⁶war (daw.) — wrzątek. [przypis edytorski]

¹⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

DYREKTOR

Dość już, dość już słów, zamętów —
prześć do czynów nam się godzi!
— oni pełni komplementów —
a mnie o pożytek chodzi!
Cóż pomogą nam nastroje?
na cóż się to wszystko przyda?
Kto poety przywdział zbroje,
niech poezji rozkaz wyda.
Wiedzie, czego nam potrzeba:
trunek warzyć krzepki, mocny!
dzisiaj głodnym trzeba chleba —
dzień jutrzejszy bezowocny.
Trza skorzystać z sposobności,
zdecydować, chwycić z siłą —
potem droga się wymości,
rzecz potoczy się aż miło.
Wiedzie — dziś na każdej scenie
eksperyment — głupio, serio —
rozkaz mody miejcie w cenie,
ruszyć całą maszynię!
księżyc, słońce, niebo, chmury,
roje gwiazd! niech skrzą i mrużą!
wody, ognie, skały, góry.
zwierz i ptaki — byle dużo!
Oby nas scena pochopnie
kręgiem wszechstworzeń urzekła,
a wy nią śpieszcie roztropnie
z nieba przez ziemię do piekła.

TRAGEDII CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG W NIEBIE

PAN; *Zastępy niebieskie; Archaniołowie*: RAFAŁ, GABRIEL, MICHAŁ; MEFISTOFELES,

RAFAŁ

W melodii bratnich sfer wszechświata
gra słońce pieśń wieczyste młodą,
torem znaczone w skrach wylata
i drży jak burza nad pogodą.
Cud niepojęty darzy mocą,
zachwyty z serc naszych wypromienia:
dzieła rąk bożych tak się złoć
dziś — jak za pierwszych dni stworzenia.

GABRIEL

W przelocie wartkim niepojęcie
mknie świat — w urodzie niepoznanej —
i w przemian utajonym święcie
dzień z nocą splata na przemiany.
Pieni się morze w fal zalewie,
szturmem zdobywa skalny brzeg,
łądy i morza w burzy gniewie
gna w wieczną dal, sferyczny bieg.

MICHAŁ

Wichrzą się burze — naprzód — dalej
z morza na turnie — z turni w morza —
aż się wykują z rąk kowali
łańcuch wiążący przestworza.
Żarzą się zgłiszczą! — Z błyskawicy
wyrasta gromem ognia słup!
lecz Twój, Panie, posłannicy
czczą cichy przelot Twoich stóp.

RAZEM

Cud niepojęty darzy mocą,
zachwyty z serc naszych wypromienia;
dzieła rąk bożych tak się złoć
dziś — jak za pierwszych dni stworzenia.

MEFISTOFELES¹⁸

Panie, władający dniem i mrokiem
raczyłeś zejść przed nieba próg —
patrzysz łaskawym na mnie okiem —
przeto tu staję w gronie Twoich sług.
Nie umiem splatać słów górnio i grzecznie
— niechże niebiańska szydzi ze mnie brać —
rozśmieszyłbym cię patosem bezsprzecznie,
gdybyś się, Panie, nie oduczył śmiać.
Gwiazdami, bezkresami włada myśl Twa boska;
nie znam się na tym; jedno wiem: człowiek się troska!
Ten mały bożek ziemi w życia błędnym kole
pcha swój ciężar w jednakim, upartym mozole;
rzekł: złudę światła mu dam, niechaj go krzepi.

Kondycja ludzka

¹⁸*Mefistofeles* (z hebr.) — popularne w literaturze imię diabła. [przypis edytorski]

— wierzaj, Panie, bez tego byłoby mu lepiej —
rozumem złudę nazwał, spaczył ten dar Boży —
w rezultacie jak zwierzę żyje, bodaj gorzej.
Wybacz, Panie łaskawy, lecz tak mi się zdaje —
podobien¹⁹ człowiek wielce do świerszcza, co wstaje
na wydłużonych nóżkach — skacze i rzępoli,
i brzęczy skargą zrzędną o tym, co go boli
— i więcej — ! — gdybyż w trawie siedział! — aleć oto
podnosi się — skok w górę! — nosem zarył w błoto!

Muzyka

PAN
Oskarżać jeno²⁰ umiesz, nic więcej, Mefiście,
pełne niesnaski²¹ są twe słowa —

MEFISTOFELES
Rzeczywiście,
nie taję, Panie, bardzo źle ludziom na ziemi
i nierad²² ich uwodzę sztuczkami diablami —
i tak się sami z dnia na dzień grążą w szarugę.

PAN
Znasz ty Fausta?

MEFISTOFELES
Doktora?

PAN
Tak! Mojego sługę!

MEFISTOFELES
Przedziwnie on Ci służy! Myślą nieodgadłą!
Niecłowieczy jest jego napitek i jadło.
Rozterka gna go w otchłań, spokój ducha płoszy,
pożądań obłąkanych zalewa go fala,
z nieba pożąda skrzących gwiazd — z ziemi — rozkoszy,
w tej zamieszce²³ od Ciebie czucia swe oddala;
jego serce znękanę ciąglą wrzawą boju
zapomniało, co miłość i błękit spokoju.

PAN
W tej służbie jego opacznej, w tej myśli jego odpornej,
pomocą podam mu rękę, światło wykrzeszę w pomroce:
każde drzewo w ogrodzie zna ogrodnik przezorny
i dokładnie wie, jakie i kiedy wyda owoce.

MEFISTOFELES
O zakład idę — utracisz go, Panie!
daj zezwolenie, a ja go w otchłanie
zawiodę zgrabnie i niespostrzeżenie.

¹⁹podobien — dziś popr.: podobny. [przypis edytorski]

²⁰jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

²¹pełne niesnaski — kłótlive, prowokujące spór. [przypis edytorski]

²²nierad (daw.) — niechętnie. [przypis edytorski]

²³zamieszka — tu: zamieszanie. [przypis edytorski]

PAN

Dopóki żyje na ziemi, wódz go na pokuszenie —
z błędem jest ożenione wszelkie człowiecze dążenie.

Kondycja ludzka

MEFISTOFELES

Dzięki Ci, Panie, bo umarłym ciszy
staram się nie zakłócać, do grobów nie złażę;
jestem jak kot, co zdechłej nie dotyka myszy —
słowem — lubię zażywe kształty, pulchne twarze.

Diabeł

PAN

Zezwalam. Czyń, co ci dogadza,
z Faustowym duchem; od źródeł światłości
niechaj odciąga po przewrotna władza
i wywłóczy po drogach pustki i nicości,
lecz bacz, iż pycha we wstyd się przeradza,
gdy stwierdzić musi, że człek szlachetny prawdziwie
po omacku odnajdzie drogę swą szczęśliwie.

MEFISTOFELES

Więc parol²⁴! doskonale! raz dwa się uwinę!
ot, po prostu wygraną już w zanadrzu noszę;
na cztery strony świata szczęśliwą godzinę
zwycięstwa tryumfalną fanfarą ogłoszę — !
Wtedy pozwolisz, Panie, aby ten zuchwalec
proch ze stóp moich lizał jak mój kum: padalec²⁵.

PAN

Przychyłość moja ciebie zabezpiecza,
nienawiść jej nie zgasi ani nie umniejszy;
z rzeszy przekornej, co wiecznie zaprzecza —
sowizdrzał²⁶ ostatecznie jeszcze najznośniejszy.
Czynność ludzkiego ducha zbyt łatwo wiotczeje —
baczę, aby w lenistwie gnuśnym nie osłabła,
przeto podsycam wolę, podżegam nadzieje
niepokojącym towarzystwem diabła.
Lecz wy, synowie światłości,
zapłońcie pięknem, radością!
wiążcie więzami miłości
serca z wszechświata miłością!
Kędy niestałość się mieni
w wahanii w rozliczne strony,
lećcie obliczem zwrócenia,
stałej udzielcie obrony.

Zamyka się niebo.

ARCHANIOŁOWIE znikają.

MEFISTOFELES

sam

Lubię starszka czasem i jestem ostrożny,
by nie czynić niczego, co nazbyt Go zraża;

Diabeł, Bóg

²⁴parol (daw.) — słowo honoru. [przypis edytorski]

²⁵proch ze stóp moich lizał jak mój kum: padalec — por. Rdz III, 14: „I rzekł Pan Bóg do węża:... na piersiach twoich czolgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego”. [przypis edytorski]

²⁶sowizdrzał — tu: błazen, żartowniś. [przypis edytorski]

przecież to bardzo miło, gdy pan tak wielmożny
z chudopacholkiem za pan brat przygwarza.

POCZYNA SIĘ TRAGEDIA

PRACOWNIA

FAUST, DUCH ZIEMI, WAGNER, CHÓR ANIOŁÓW, CHÓR NIEWIAST, CHÓR UCZNIÓW.

Noc.

Wysoko sklepiona, wąska komnata gotycka. FAUST pełen niepokoju siedzi przed pulpitem.

FAUST

W żądry wiedzy poznałem wszechnauk dziedzinę,
z głębiłem filozofię, prawo, medycynę,
niestety, teologię też! — cóż? — pozostałem
mizernym głupcem! — tyle wiem, ile widziałem.
Magistrem jestem, nawet zowią mnie doktorem,
i tak latami z męką, z wewnętrznym oporem
oświecam rzesze uczniów bezpłodnym zarzewiem
i wiem, że nic nie wiemy — i że ja nic nie wiem.
Czyż zawilosci świata ta pewność zwycięża,
że wiem więcej niż mędracy, doktorzy i księża?
że nie ma we mnie zwątpień, że lża mi nieznaną,
że się nie lękam piekła, nie trwożę szatana?
Pustka we mnie i wszelka radość mi odjęta,
pustka mi bieg hamuje, skrzydła moje pęta.
Zaledwie krok uczynię, już muszę powracać —
i jakoż mogę bliźnich polepszać, nawracać?
Ani się ze mną dobro, ni pieniądz nie brata,
nie wiem, co sława ziemi, co wspaniałość świata,
Któż drugi byt sobaczy²⁷ tak wlec się odważy
z maską obojętności na posępnej twarzy?
Przeto magii oddałem i czas mój, i siły,
może przez nią odnajdę ślad bytu zawily,
może przez tajne moce i przez pomoc ducha
mój duch się prawd odwiecznych dopatry — dosłucha...
Obym nie musiał mówić, czego nie rozumiem
i kłamstwem poklask zyskać w lekkomyślnym tłumie.
Może znajdę najgłębszą, wieczną spójnię życia,
tajemnicę ziarn poznam i wyrwę z ukrycia,
zbędę słów, które są słowami tylko,
poznam, czy życie wieczne jest, czy tylko chwilką.

Nauka

Księżycu, druhu bratni,
obyś na me cierpienia patrzył raz ostatni;
ileż ponurych nocy oto przy tym stole
szukałem w księgach prawdy w ludzącym mozole,
a ty, mój przyjacielu wierny — po cichutku
patrzałeś w moje oczy przygasłe od smutku.
Obym mógł w twoim świetle radosny, pogodny,
na szczytach gór oddychać wolny i swobodny,
nad przepaście z duchy wzlatać,
mgły na łąkach snuć i splatać
i zbyty nauk, pustej wiedzy —
poić się rosą przesrebrzonej miedzy.

Księżyc

A oto żyję w mroku, w cieniu,
w przeklętym, ponurym więzieniu,
gdzie przez szkieł barwnych zator wpada

Wiedza, Więzienie

²⁷ *sobaczy* — psi. [przypis edytorski]

jasność zamglona, brudna, blada.
Zwał ksiąg mnie więzi i dusi swym pyłem,
wśród stert papieru tyle lat przeżyłem,
wśród szkieł, przyrządów, instrumentów wiele,
z których każdy od życia grodzi i rozdziela.
Ułóż w stos książki, Fauście, stań na wiedzy szczycie
oto jest świat twój, oto twoje życie!!

Czyliż zapytam jeszcze, czemu serce moje
ból kęsa nienazwany, gnębią niepokoje?
miast się przyrodą cieszyć w wzniosłym Boga dziele
otaczają mnie dymy, mole i piszczele.
— niech wolna dusza uskrzydłona wzlata
poprzez ziemię, przez życie — na granice świata...
Gdy poznam mądrość ziemi, gwiazd sferyczne kręgi,
duch wyrośnie strzeliście, nabierze potęgi.
Poznam żywe ogniwa wszechświata łańcucha,
poznam, jak z ducha mówić i duchem do ducha.
Na próżno umysł w znaków wpatruje się dziwa —
otocz mnie, rzeszo duchów widząca i żywa...
Może stąd spłynie na mnie wielkiej łaski cisza?
Nostradamusie²⁸ — biorę cię za towarzysza!

otwiera księgę; dojrzał znak makrokosmosu²⁹
Oto Makrokosmosu znak! — z jakąż rozkoszą
zmysły me pełnią żyją — ku pełni się wznoszą!
Szczęście życia prześwięte i wieczyste młode
toczy przez żyły moje jasność i pogodę.
Czy to Bóg znak ten wpisał — nim mądrość swą zwierza,
serce radością pełni³⁰, rozterkę uśmierza?
Wszystkie moce przyrody stanęły niezłomnie
w tej chwili uroczystej pomocnie koło mnie.
Czyż Bogiem jestem? — Przejasna świetlistość
wiecznie twórczej przyrody stwarza oczywistość,
która wzrasta i rośnie, budzi się od nowa,
uczy i przypomina wielkie mędrca słowa:
„Świat duchów nie zamknięty, otwarty na ścieżaj,
myśli i serca twego wiedza nic otworzy —
w duchu się przetwórz, uczniu, i duchem zwyciężaj
i kęp pierś młodą w przedporannej zorzy!”

przyjrzał się znakowi
Wszystko się tutaj w całość splata,
jedno o drugie zadzierżgnięte.
Siła niebiańska kręgiem wzlata —
z rąk do rąk idą wiadra święte!
A duch na skrzydłach łaski wonnej,
w wiecznej harmonii dźwięcznej, dzwonnej,
w żywot przeradza się bezzgonny.

Przecudna światel gra, pusta, choć śliczna — !
Jakoż cię pojmem, o, ty bezgraniczna

²⁸Nostradamus — właśc. Michel de Nótredame (1503–1566), fr. lekarz i astrolog, autor rymowanych przepowiedni *Les vrayes centuries et prophethies* (1555). [przypis edytorski]

²⁹makrokosmos (gr.) — wszechświat (termin „mikrokosmos”, dosł. mały świat, odnosił się do człowieka. [przypis edytorski]

³⁰pełnić — tu: napęlić. [przypis edytorski]

przyrodo? — gdzie twe piersi? — gdzie źródła przeczyste,
z których sączą się dzieje wszechświata wieczyste?
Źródło, co złudne blaski z siebie wypromienia,
płynie i poi! — Duchu! ja konam z pragnienia!

odwraca z niechęcią karty książki, zobaczył znak DUCHA ZIEMI
Jakżeż inaczej ten znak na mnie działa,
o ileż bliższy jesteś, Duchu ziemi!
jakoby winne pokrzepienie ciała,
a barki prężne skrzydłami orlemi.
Odważa wzrasta! rzucę się w wir świata,
poznam ból ziemi, mej ziemi szczęśliwość —
z burzami i wichrami mężny duch się brata,
w zawiei i pomroce wzmoże się gorliwość.
Mroczą się już jaśnie —
księżyc pośród chmur —
lampa moja gaśnie!
niepojęty chór!
Duszący dym w ogniach się mieni!
wokół mej głowy
zamęt czerwonych płomieni!
Huk piorunowy
wykrzywia sklepienie!
Światła i cienie!
Stań się! czuję
twoją obecność — słyszę — przelatuje
koło mnie! — Duchu! Duchu ziemi!
Ukaż się! zjaw się!
Serce me pęka!
Twoja ręka
wzrok mi zasłania —
Stań się! w godzinie zwiastowania
twój jestem cały na tej chwili szczycie —
zjawić się musisz — choćbym stradał życie!

Duch

Wznosi księgę i wymawia tajemnicze zaklęcie. Rozbłyska rudy płomień; zjawia się DUCH.

DUCH
Kto mnie woła?

FAUST
Postać przeraźliwa!

DUCH
Woła na mnie słów potęga,
omdlewa ręka twa gorliwa
i niedołącznie po mnie sięga.

FAUST
Niestety! sprostać ci nie mogę!

DUCH
Wołałeś, by mi spojrzeć w twarz,
by wzlotów moich poznać drogę,
jestem! a oto w lęku twarz —

o, nadczłowieku! — gdzie twój hart?
Gdzie ducha krzyk? i wielkość wzgard
dla trwogi, lęku? Gdzież pieśń owa,
co u wieczności stała bram
i w woli swojej piorunowa
mówiła, że jest równa nam?!
Gdzież jesteś, Fauście! gdzieś twe dumne słowa?
Tchnienie moje cię mrozi! — Nad tobą się chylę,
ty drżysz jak robak podeptany w pyłe!

FAUST

Mamże, płomieniu, ulec twej osobie?
Przenigdy! Jam jest Faust — i równy tobie!

Duma

DUCH

W odmętach życia, w czynów zawierusze
płynę to w rozgwar sfer, to w zmarłą głuszę!
ja — wieczne morze, zmienność, spłomienienie,
ja — grób i narodzenie!
W chorale czasu tkają me warsztaty
Bogu wiecznemu wiecznie żywe szaty.

FAUST

Duchu, co w lotów bezmierne koliska
zagarniasz światy — nad światy szybujesz —
jakże mi moc twa znana — jakże bliska!

duch

DUCH

Bliskiś duchowi, którego pojmujesz,
nie mnie!

Znika.

FAUST

w rozpacz

Nie tobie? więc komu?
Ja — żywy obraz Boga! — Boża we mnie postać!
nie mogę ci tobie nawet dorównać i sprostać?!
Pukanie.
Już mija chwila szczęścia, famulus³¹ nadchodzi,
wezbraniu wielkich widzeń natręctwem przeszkodzi.

Wchodzi WAGNER w robdeszanie³² i nocnej mycce, z lampą w ręku. FAUST odwraca się z niechęcią.

WAGNER

Wybacz mi, mistrzu, że pokój zakłóczę,
lecz słyszę, deklamujesz? więc biegnę z ochotą.
Chciałbym skorzystać coś w tej wzniosłej sztuce,
która dziś wartość taką ma jak złoto.
Książd od aktora, kiedyś mi mówiono,
skorzystać może bardzo wiele pono³³.

teatr

³¹famulus (daw.) — zaufany sługa. [przypis edytorski]

³²robdeszan (z fr.) — szlafrok. [przypis edytorski]

³³pono (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

FAUST

Zbyttno nie mija się to z prawdy torem,
zwłaszcza, jeżeli ksiądz chce być aktorem.

WAGNER

Gdy człeka w domu żądza wiedzy spęta
tak, że nie widzi świata, jeno w święta
i z nim się tylko przez lornetkę brata —
jak tu przemówić do świata?!

FAUST

Czego w uczuciu nie ma — nie ma w głowie.
Tylko co widzi i w co wierzy dusza,
w najpotrzebniejszych słowach to wypowie,
co bliźnich wznosi, przekonuje, wzrusza;
poza tym? — siedźcież sobie w domu
i zagłębiajcie nos w swym dziele;
na nic niezdatne i nikomu
iskry zgubione w słów popiele;
zaledwie małpy albo dzieci
odnajdą wiedzę w tej iskierce,
bo w sercach wspólność jeno nieci
to współczujące właśnie serce.

Serce

WAGNER

A jednak chciałbym ja posiadać swadę³⁴,
szyk zdań udatny, akcent, gest, ogładę.

FAUST

Nie bądź no asan samosobkiem,
co się w blażeńskie stroi szaty.
Rozsądek da ci plon bogaty,
czystość sumienia jest zarobkiem.
Jeśli z radości rzeczywistych
i z prawdziwego zechcesz bolu
przemawiać — nie trza słów strzelistych
szukać jak wiatru w polu.
Po prawdzie — mowy bezmiłosne,
ten cały styl wysokopienny
są takie tępe i żalosne,
jak w suchych liściach wiatr jesienny.

WAGNER

Sztuka jest długa, żywot krótki!
Często w krytycznym mym rzemiośle
wielkie mnie opadają smutki!
Chciałbyś żyć górnio i wyniośle,
wysoką wiedzy stawić wieżę —
kroczek chcesz zrobić w przód — malutki —
w połowie kroku śmierć cię bierze!

FAUST

Czyż księga pustkę w pełni zmienia?
czyż skrzepi kogoś, wzniesie, wzruszy?

³⁴swada — łatwość wypowiedzania się. [przypis edytorski]

nie znajdziesz, bracie, ukojenia,
jeśli go nie masz w własnej duszy.

WAGNER

Jednak to radość bardzo duża,
gdy się duch w dawnych czasach nurza,
poznaje zmarłych mędrców brać
i że to wszędzie postęp znać.

FAUST

O, postęp — aż do gwiazd bez mała!
i co się jeszcze dalej święci!
Dla nas zamknięta przeszłość cała
na siedem, bracie, pieczęci.
To, co nazywasz czasu duchem,
jest jeno duchem historyka,
który z zacierzeniem głuchem
przeszłość jak rdzawe drzwi odmyka;
lecz cóż tam znajdziesz w tym lamusie?
ożogi³⁵, z kanap stare włosie —
czasem historyk to przystroi
w miłe powaby lśniącej zbroi;
ktoś inny w krotochwilach³⁶ licznych
skład zrobi maksym pragmatycznych³⁷!

Historia

WAGNER

Ale myśli i czucia nurtujące świat!
Na to jest każdy łasy, każdy poznać rad!

FAUST

Tak, tak! lecz cóż ty zwiesz poznaniem?
jakim obdarzyć to nazwaniem?
Tych kilku, którzy prosto, szczerze
czucie i myśl umiłowaną
tłumowi dali w dobrej wierze,
spalono lub ukrzyżowano.
Lecz północ już — czas bieży prędko,
kończyć nam trzeba z pogawędką.

WAGNER

Pragnąłbym, mistrzu, z twojej pomocy
korzystać zawsze, z twoich słów;
więc jutro, w święto Wielkiejnocy,
pozwolisz, przyjdę znów.
Przy książce umiem-ci fałdów przysiedzieć,
lecz choć wiem wiele, rad bym wszystko wiedzieć.

Wychodzi.

FAUST

sam

Jak to w głupocie oczywistej
z nadzieją kopie wszędzie, grzebie,

³⁵ożóg (daw.) — drewniany kij służący za pogrzebac. [przypis edytorski]

³⁶krotochwila (daw.) — żart. [przypis edytorski]

³⁷pragmatyczny — praktyczny, przydatny w praktyce. [przypis edytorski]

jeśli miał skarbów znajdzie glisty,
to już jest w siódmym niebie.
Dziwna przekorność! Tutaj, gdzie mnie duch otacza,
przychodzi z zewnątrzności jego myśl prostacza;
lecz dzisiaj tej lichocie serce me wybaczy,
wybawił mnie, nie wiedząc, z ostatniej rozpaczy,
która zaćmiła umysł i wtrąciła ducha
w mrok posępniejszy niżli noc grudniowa, głucha.
Na zjawisku me myśli i uczucia wsparłem,
zjawilo się olbrzymie! a ja byłem karłem
Oto ja, który Boga zmołem i posiadałem
i twarzą w twarz przed prawdy stanąłem zwierciadłem,
już zobaczyłem siebie w tym zbyciu³⁸ ziemskości,
w chwale i dumie własnej, w blasku i jasności!
Ja, większy niż cherubin³⁹, którego tęsknota
zapagnęła czci bożej — bożego żywota!
w chwili, gdy myśl wzleciała ponad ludzkie plemię,
jedno słowo gromowe zaryło mnie w ziemię.

Siła

Więc mi się z tobą, duchu, porównać nie wolno?
Przywołałem cię wolą twardą i mozolną,
lecz nie mogłem zatrzymać prośbą ni rozkazem
w tej chwili wielki w sobie i mały zarazem.
Okrutnieś mnie odepchnął w odmęt ludzkiej doli;
co teraz? cóż mam czynić? posłuchać twej woli?
O! czyny nasze wszystkie i nasze cierpienia
hamują bieg żywota!
Najwyższe natchnienia
plączą się, zadzierżgają o obce widzenia:
gdy się nam dobro zdobyć i ogarnąć uda,
wszystko, co odeń lepsze — zamięnienie i złuda!
Najwspanialsze uczucia, potęga zachwyty
w lód się ścina w zamęcie globowego bytu.

Gdy wyobraźnia nasza w śmiałym naprzód locie,
pełna górnych nadziei w wiecznej mknie tęsknocie,
lada rozbicie szczęścia u skalnego złomu
więzi nas w bezradosnych czterech ścianach domu!
Troska gnieździ się w sercu i tysiąc niesnasek;
wtedy na twarz przywdziewasz smutną złudę masek
i nazywasz je różnie wedle konieczności:
zjawą domu, rodziny, zagłady, miłości;
drżysz ciągle i lękasz się, wieczną trwogę czujesz,
i to, czego nie tracisz — właśnie oplakujesz.

Smutek

Nie jestem Bogiem! duszę kornie chylę;
robakiem jestem, który żyje w pyle,
smagany biczem lęku, nieustanną trwogą,
że go przechodzień zmiążdży nieostrożną nogą.

Pył i ksiąg szereg liczny, co się wkoło piętrzy,
mole i bezpotrzeba obmierzłych⁴⁰ rupieci,
oto wszystko, w czym żyję, skąd myśli najświętszej
wyczekiwałem — długo — czyż dziw, że nie świeci?

³⁸zbycie — pozbycie się. [przypis edytorski]

³⁹cherubin — anioł znajdujący się wysoko w hierarchii chórów anielskich. [przypis edytorski]

⁴⁰obmierzły — wzbudzający obrzydzenie. [przypis edytorski]

Czyliż mam czytać o tym, że w życia obręczy
człowiek nędzny wpleciony wieczyście się męczy?
że na stulecia może jeden jest szczęśliwy?
Czaszko! cóż grymas śmiechu znaczy urągliwy?
chcesz nim powiedzieć, że mózg twój przed laty
tak, jak mój dzisiaj, po manowcach błędził
i szczęścia szukał pełni przebogatej?
i w państwie myśli szaleństwem się rządził?
Przyrządy niepotrzebne, śmiecie kół i noży,
skalpele i sprężyny! — Przed bramami stałem,
lecz zatrasniętych nicość wasza nie otworzy!
Przyroda zasłonięta gieżem⁴¹ zblękitniałem,
nie zezwala go zedrzeć! — nikt jej nie posiedzie,
gdy ona sama nie chce! Na nic tu narzędzie!
Stare sprzęty spłowią, niepotrzebne graty,
stoicie, jak was ojciec ustawił przed laty!
Pergaminie zwinięty, dymem okopcony,
przesłuchałem nad tobą wiele lat zgarbiony.
I cóż? — obym was raczej roztrwoniał rozrzutnie,
niżli wraz z wami pyłem okrywał się smutnie!
Czym ojcowego mienia dziedziczenie?
co zapracujesz, w należytą jest cenie.
Bezużyteczne ciężarem się staje —
jedyna wartość w tym, co chwila daje!

Czas, Praca

Lecz czemuż wzrok mój ciągle od ksiąg i rupieci
do tej flaszki wraca, co na półce świeci?
ilekroć spojrzę na nią, barwi się, jaśniej
jak księżyc, który nagle w borze zblękitnieje.

Samobójstwo

Witam cię, przyjaciółko, pozdrawiam nabożnie
i zdejmuję z tej wnęki lekko i ostrożnie;
w tobie uwielbiam sztukę i rozum człowieczy,
kwintesencjo wszystkiego, co zbawia i leczy;
oto wywar, co w sobie śmierć i ciszę ziszcza,
o, bądźże dziś łaskawy dla swojego mistrza!
Widzę cię — wraz cierpienie i smutek mój pierzcha,
dotykam — ból pożądań zamilka i zmierzcha.
Burza, co ducha mierzwi, zatapia się w ciszę:
statek życia na morzu pełnym się kołysze;
pode mną głębie tajemniczych lśnień!
do nowych brzegów wabi nowy dzień!
Wóz złoty, płomienisty na skrzydłach się zniża —
po mnie on przybył! — oto chwila się przybliża,
w której na nowej drodze, drodze eterycznej,
stanę do wielkich czynów w przestrzeni sferycznej!
O, życie wzniosłe, o, radości boska,
czy to ja jestem — czy to moja troska?
Odwróciłem wzrok chory od ziemskich rubieży⁴² —
oto bezmiar przede mną rozjaśniony leży;
otwieram złote bramy, które mija chyłkiem
człowiek przewidujący, strwożony wysiłkiem.
Czas nadszedł, aby czynem zaświadczyć przed światem,
że godność ludzka boskiej mocy bratem;
niestrasne dla mnie piekielne podcienie,

⁴¹giezło — rodzaj luźnej koszuli kobiecej. [przypis edytorski]

⁴²rubież — granica. [przypis edytorski]

gdzie wyobraźnia maluje cierpienie;
wyjść szukam wszędy — chociażby przy bramach
płomienny szatan knuł na ducha zamach.
O, niechaj radość jasna w sercu mym zagości,
choćby ta droga nawet wiodła do nicości!

A teraz ciebie biorę, czaro kryształowa,
ukryta w czarnym puzdrze⁴³; już wieku połowa
mija bez mała, gdy to dla swych miłych gości
ojciec na wielkie stawiał cię uroczystości;
rozweselałaś serca — podawana wkoło,
krążyłaś wśród toastów wznoszonych wesoło;
niejeden z sztychów⁴⁴ rżniętych w krąg zgrabny i ładny
chwalono wdzięcznym rymem w uciesze biesiadnej;
niejedna noc młodzieńcza powraca pogodna,
gdy wino z ciebie pito jednym haustem do dna!
Nie podam ciebie więcej swemu sąsiadowi,
i pochwały na pełną nikt już nie wypowie;
napełniam cię napojem z własnego wyboru —
na śmierć upija siła ciemnego likworu;
ostatni raz cię do ust podnoszę: na zdrowie
idącego poranka! Jutro — twoje zdrowie!!

Przykłada czarę do ust. Bicie dzwonów i śpiewy chóralne.

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Radość dla ludzi,
których grzech brudzi,
których grzech trudzi;
Chrystus zmartwychwstał!

FAUST

Pieśni cudowna! Uroczyste dźwięki,
które mi czarę wytrącają z ręki!
czyliż muzyką dzwonów niepojętą
zmartwychpowstania ogłaszacie święto?
Czyliż to dźwięczną nabożne chorały,
które w Wielkanoc kojąco wołały
mojej młodości nabożne: „Hosanna,
nowych przymierzy godzino poranna”?

CHÓR NIEWIAST

Wonnościami namaszczone,
w grobie Pan nasz położony,
w płótna białe owinięty,
spoczął Chrystus z krzyża zdjęty.
Tą godziną powołaną
przyszliśmy w dzisiejsze rano,
niesiem mirry⁴⁵, nard⁴⁶ i chusty —
ciała nie ma — a grób pusty.

chrystus, zmartwychwstanie

⁴³*puzdro* — skrzynka z przegródkami do przewożenia przedmiotów w podróży. [przypis edytorski]

⁴⁴*sztych* — tu błędnie: obraz wyryty w kryształ. [przypis edytorski]

⁴⁵*mirra* — tropikalna żywica o silnym zapachu. [przypis edytorski]

⁴⁶*nard* — aromatyczny olejek roślinny. [przypis edytorski]

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Szczęsny — w miłości
swe przeciwności
zwalcza radośnie —
ożył miłośnie!
Chrystus zmartwychwstał!

FAUST

Przyszyście do mnie, dźwięki wzniosłe, w gości,
w godzinie pustki i wielkiej żałości;
wołajcie ludzi cichych i godnych ofiary,
słyszę wasze wołanie, lecz już nie mam wiary!
Najśłodszym dzieckiem wiary jest cud! a ja przecie
nie znajdę już odwagi, by w sferycznym świecie
waszej muzyki szukać słów Wielkiej Nowiny.
A jednak w graniu dzwonów wracają godziny
dobrej młodości mojej na zawsze odbiegłej,
gdy święte pocałunki od zguby mnie strzegły.
Wołacie mnie do życia! lata w was się głoszą,
w których korna modlitwa była mi rozkoszą,
a tęsknota mnie wiodła w głąb wiosennych kniei,
gdzie z lez gorących wstał kształt nowych idei.
O, szczęsne święto wiosny! Czasie wspomnień błogi!
wstrzymujesz krok ostatni na połowie drogi.
Grajcie dzwony i pieśni! dźwiękami słodkimi
otoczcie serce moje! powracam w krąg ziemi!

Wiara

CHÓR UCZNIÓW

Oto stracony i pognębiony wznosi się w górę;
wzniosłość i życie walczy, zwycięża groźną wichurę.
Radość tworząca, wiedza widząca w sercu się ziszcza;
dom się wzbogaca, szczęście powraca naszego mistrza.

CHÓR ANIOŁÓW

Chrystus zmartwychwstał!
Grób przewyciężył! Serca wyzwala z więzów nicości!
Czynem Go wielbcie, braterstwem darzcie, wianem⁴⁷ miłości!
Chrystus zmartwychwstał! Przelamał mroki,
ku wam, pokorni, kieruje kroki!

PRZED BRAMĄ MIEJSKĄ

FAUST, WAGNER, CZELADNICY, SŁUŻĄCE, STUDENCI, MIESZCZANKI, OBYWATELE, DZIAD, STARA
BABA, ŻOŁNIERZE, CHŁOPI.

*Miejsce przechadzek.
Sporo luda.*

CZELADNICY

Dokądże, dokąd to tak skoro⁴⁸?

INNI

Do leśniczówki upłazami⁴⁹.

⁴⁷wiano — posag. [przypis edytorski]

⁴⁸skoro (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

⁴⁹upłaz — stok górski porośnięty trawą. [przypis edytorski]

PIERWSI

A my do młyna, chodźcie z nami.

CZELADNIK

A ja wam radzę nad jezioro.

DRUGI

Po cóż drogami iść zwykłymi?

DRUDZY

A ty co robisz?

TRZECI

Idę z nimi.

CZWARTY

Radzę wam, chodźmy na folwark co żywo,
najładniejsze dziewczuchy i najlepsze piwo,
i harmider tam, co się zowie tęgi.

PIĄTY

Wisus⁵⁰ z ciebie, kolego — nie pomnisz⁵¹? a cięgi,
które dwukrotnie brałeś? chcesz raz trzeci jeszcze?
ja nie idę, to miejsce, zda mi się złowieszcze.

SŁUŻĄCA

Ja już wracam do miasta; zresztą, co kto woli.

DRUGA

Spotkamy go na pewno przy tamtej topoli.

PIERWSZA

Wielka mi rzecz! Toć z tobą gwarzył będzie
i z tobą tylko tańczył w pierwszym rzędzie;
chcesz pogruchać i zażyć miłości,
cóż mnie obchodzą twoje przyjemności?

DRUGA

Nie będzie sam na pewno, bądź więc bez obawy,
mówił mi, że z nim przyjdzie, wiesz, ten kędzierzawy.

STUDENT

Sto diasków, jak te dziewczki rozkosznie się noszą!
chodź, bracie, ino podejść, same nas poproszą;
fest zakurzyć i popić, i tego mieć w czubie,
strojna dziewczka do tego, oto, co ja lubię.

MIESZCZANKA

Spójrz tylko na tych chłopców, jak oni się trwonią,
Bóg wie, co mieć by mogli — za dziewczkami gonią.

DRUDI STUDENT

do pierwszego

Nie śpiesz tak — tam za nami idzie para gładka⁵²,
jedną z nich znam i lubię, to moja sąsiadka;
idą sobie powoli, w biodrach się kołyszą,
na pewno rade będą zgrabnym towarzyszom.

PIERWSZY

Ja na tamte dzierlatki większą mam ochotę;
po co mi zalecanki, długie ceregiele,
zresztą ręka, co miotłą para się⁵³ w sobotę,
ta na pewno najlepiej popieści w niedzielę.

OBYWATEL

Ani mi się podoba, ani jest rozumny
nasz nowy burmistrz — pyszny jest i dumny,
dla miasta nic nie robi, z dniem każdym jest gorzej,
utrudnienia wciąż nowe i przeszkody tworzy;
bądź uległy, posłuszny, ciągle płac podatki —
jak to tak dalej pójdzie — trza zbierać manatki.

DZIAD

śpiewa

Panowie dobrzy, niewiasty nabożne,
strojne, rumiane, piękne, wielemożne;
dobo szczęśliwo!
prose was, w dniu tym, w którym się ciesycie,
rzućcie jałmużnę, duse swą zbawicie,
niek dziód ma żniwo.

OBYWATEL DRUGI

Gdy tak we święta cicho i spokojnie,
chętnie się gwarzy o bitwach i wojnie,
że to w tej Turcji bitki są i sprzeczki —
słuchasz, pociągasz z nadobnej szklaneczki,
a rzeczka płynie, z towarem okręty,
wracasz do swego domku uśmiechnięty,
rad, że to pokój w ojczyźnie jest święty.

Wojna

OBYWATEL TRZECI

Słusznie, sąsiedzie! Tylko ład i praca
toruje drogę wiekowi złotemu,
niechże się wszędzie wali i przewraca,
byleby w domu było po staremu.

STARA BABA

do MIESZCZANEK

Jakie to strojne panny — jak się złocą!
każdy się snadnie⁵⁴ w was zakochać może,

⁵⁰*wisus* (daw.) — urwis. [przypis edytorski]⁵¹*pomnieć* — pamiętać. [przypis edytorski]⁵²*gładki* (daw.) — piękny. [przypis edytorski]⁵³*parać się* — zajmować się. [przypis edytorski]⁵⁴*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

jeno⁵⁵ się zbytnio nie dróżcie — bo po co?
— gdyby coś tego — to stara pomoże.

MIESZCZANKA

Chodźmy, nie mówmy z wiedźmą na widoku,
zaczęto by nas obmowami chłostać;
wiesz — na Andrzeja ubiegłego roku
w wosku mi męża pokazała postać.

DRUGA

I mnie to samo, tylko że w kryształach,
w gronie wojskowych właśnie go widziałam —
sam także żołnierz — mówię ci, wspaniale!...
Lecz go dotychczas jeszcze nie spotkałam.

Śpiew żołnierzy

Mury, blanki⁵⁶, serca, wianki,
twierdze harde i kochanki
zdobyć szturmem — w to mi graj!

Panienczko! grzmi fanfara!
do ataku! naprzód, wiara!
do alarmu, trąbko, graj!

Czarne oczy u tej wojny,
życie przy niej niespokojny!
Czarnooka! buzi daj!
Nad żołnierza nie masz pana!
musisz moją być, kochana!
znaj żołnierza! pana znaj!

FAUST i WAGNER *nadchodzą.*

FAUST

Lody puściły. Strumienie i rzeki
niosą w rozbłyskach śpiew idącej wiosny;
aż po zmodrzały widnokrąg daleki
ziemia hymn śpiewa wonny i radosny.
Zima, w manowcach posepnych ukryta,
dmie ostatkami sił, wiatrem szronistym;
słońce z dnia na dzień bujnieje, rozkwita
przepychem kwiatów, wzniosłym, uroczystym.
A jak te kwiaty, tak strojni przechodnie
barwą się mienią — spójrz jeno ku bramie —
długim szeregiem idą — tak pogodnie!
krasne bukiety w wiosny panoramie.
Z ponurych murów na świetlane błonie
— jako na dłoni widać z tego wzgórza —
rój dziew i chłopców wylata i płonie,
w słonecznych blaskach pławi się i nurza.
Tak radość chłona od wczesnego rana,
idą, przystają i znów idą dalej —
i sercem wielbią Zmartwychwstanie Pana,
w tym dniu wiosennym sami zmartwychwstali.

Wiosna

⁵⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁵⁶blanki — zwieńczenie muru obronnego, za którym mogą się kryć obrońcy. [przypis edytorski]

Z niziutkich domów, z suteryn⁵⁷, z poddaszy
i z wąskich ulic gwaru, rojowiska,
idą ku kwietnej i słonecznej paszy,
gdzie smęt daleko jest, a radość bliska.
Spójrz jeno — miasto budzi się i roi,
i szumną falą rozlewa po łące;
rzeka żaglami, tratwami się stroi;
tam łódź ostatnia w dale migocące
z ochotną cizbą płynie wśród śpiewania:
z hali góralskie idą, lśnią jak w zbroi
w wzorzystej krasie szumnego⁵⁸ ubrania.
Jasna, wesola chwil uroda
pod niebem wielkim, modrym, lekkim...
budzi się radość i swoboda —
oddycham w pełni nią! — Jestem człowiekiem.

WAGNER

Z tobą przechadzka, mój panie doktorze,
korzyść niemała, zaszczyt bardzo duży,
lecz sam bym nie szedł tu o takiej porze,
nie lubię chamstwa, krzykliwość mnie nuży.
To smyczkowanie, krzyki, hałas, wrzawa,
po prawdzie mówiąc, napętnia mnie gniewem,
może to dla nich wreszcie i zabawa,
dla mnie to ryki, co oni zwą śpiewem.

CHŁOPI POD LIPAMI

taniec, śpiew

Pasterz się przybrał, poszedł w tan
w kwiciastej jubce⁵⁹, na łbie wian;
pod lipą taneczników koło
śpiewa i wodzi rej wesolo.
Oj! dana, dana,
dana, da —
wodzi rej wesolo!
Pośród tancerzy lotnych kół
znalazł dziewczuchę, wziął ją wpół —
niechcący pchnął ją — ona: „Wara⁶⁰!
cóż za latawiec i niezdarą”.
Oj! dana, dana,
dana, da —
latawiec, niezdarą!

W głowie się kręci — oczy mgłą —
w lewo i prawo — toż to szło —
z ręki dziewczuchy szły do ręki —
furczą i wznoszą się sukienki.
Oj! dana, dana,
dana, da —
wznoszą się sukienki!

Hola, dziewczyno! nabierz tchu!
a nie wierz chłopcu jako psu —

⁵⁷*suteryna* a. *suterena* (z fr.) — kondygnacja mieszkalna poniżej parteru. [przypis edytorski]

⁵⁸*szumny* (daw.) — (o stroju) bogaty i efektowny. [przypis edytorski]

⁵⁹*jubka* (daw.) — rodzaj kaftana. [przypis edytorski]

⁶⁰*wara* (daw.) — precz. [przypis edytorski]

nasieje w żytko twe kąkolu,
a potem szukaj wiatra w polu.
Oj! dana, dana,
dana, da —
szukaj wiatra w polu!

STARY CHŁOP

Dla nas to zaszczyt, doktorze, nie lada,
żeś nie pogardził dziś naszym kiermaszem
i że jegomość bratnio z nami siada.
Więc się ośmielę, z zezwoleniem waszym,
podać wam dzban ten zacnego napoju —
niech wam na zdrowie będzie, dobry panie,
żyjcie tak długo w szczęściu i bez znoju,
ile jest kropel wina w dzbanie.

FAUST

Szczerłość serdeczna w twoim prostym słowie,
chętnie przyjmuję — wznoszę wasze zdrowie!

Tłum się gromadzi.

STARY CHŁOP

Dobrze czynicie, że w kole wesołem
jesteście z nami, żeście nie wzgardzili,
bośmy to przecie dawno temu społem⁶¹
i ciężkie czasy przeżyli.
Jeszcze tu żyją i są między nami,
których wasz ojciec wyleczył w czas dżumy,
hej, doktor to był ponad doktorami
i rozum jego był ponad rozumy!
Z ojcem zarazę zwalczaście wtedy,
młodzieńcze serce wasze się nie bało,
i ratowaliście nas z ciężkiej biedy —
wielu pomarło — wam nic się nie stało.
Tu w sercach naszych wieczny macie dług,
wspieraście nas, a was wspierał Bóg!

WSZYSCY

Zdrowie tve z pełnej pijem kruży⁶²!
żyj i pomagaj jak najdłużej!

FAUST

Bogu hołd złożyć się należy —
pomoże temu, kto weń wierzy.

Odbodzi z WAGNEREM.

WAGNER

Jakże cię cieszyć muszą zaszczyty i sława,
które za tve zasługi tłum ci szcudrze dawa;
szczęśliwy, komu korzyść przynoszą zdolności!
Oto cię wszyscy wielbią w wylanej⁶³ miłości —
ojciec dzieciom wskazuje mówiąc: patrzcie, dzieci,

⁶¹społem (daw.) — razem. [przypis edytorski]

⁶²kruża (poet.) — czara. [przypis edytorski]

⁶³wylany — dziś popr.: wylewny. [przypis edytorski]

oto człowiek, co wśród gwiazd jako księżyc świeci.
Cisną się wszyscy, tańce ustają i granie —
idziesz — a wraz⁶⁴ tłum milknie i szpalerem stanie —
omal nie klęknie z drzeniem niepojętem,
jakby ksiądz z Przenajświętszym przeszedł Sakramentem.

FAUST

Jeszcze nas kilka kroków tylko dzieli od kamienia,
na którym przysiadziemy nieco dla wytchnienia.
Ileż razy mnie kroki zamyślane wiodły
tu właśnie na marzenia, na post i na modły!
Pełen nadziei, silny na duchu i wierze
modliłem się do Boga gorąco i szczerze
o zmniejszenie zarazy; dziś poklaski żywe
są dla mnie jak szyderstwa słowa obelżywe.
Zgoła nie zasłużyliśmy — ojciec ze synem,
aby lud ich zasługi uwieńczył wawrzynem.
Mój ojciec, widzisz, parał się ciemnymi siły —
w jego pracowni w tyglach się rodziły
one leki i maści, czarodziejskie brednie,
które w nocy spłodzone, leczyć miały we dnie.
Ogółem biorąc był to człowiek sprawiedliwy,
który wierzył w te swoje obłąkańcze dziwy —
wierzył — więc był spokojny i czysty w sumieniu.
Owe lwy i lilije⁶⁵ żenione w płomieniu
na łożu madejowym rozciągał i smażył,
aż królową rumianą⁶⁶ w retorcie⁶⁷ uwarzył.
Lecz gorzej, kiedy chorych tym wywarem leczył,
boć, rzecz jasna — nikogo tym nie zabezpieczył
przed śmiercią, wprost przeciwnie, dużo działał złego,
umierali — nie wiedząc przez kogo i z czego;
w dolinach tych i górach z ojcowej poręki
najsroźsze były mory i największe męki;
ja sam, ojcowym zarażony szalem
tysiącom te trujące leki podawałem.
A dzisiaj, o, ironio! ofiarują serce
i wielbią — chwałą darzą — kogóż to? mordercę!

Lekarz, Śmierć

WAGNER

Czym tu się trapić? ja bym się nie liczył⁶⁸!
Kto pracuje w tym kunszcie, który odziedzyczył,
czyni dobrze — a jeśli w tym ojca przerośnie —
stokrotnie rad być winien, bo może radośnie
przed sobą samym stwierdzić, że jego syn może
dojść do doskonałości, idąc po tym torze.

FAUST

Szczęśliwi, którzy wierzą, że szczątki okrętu
swej wiary wyratują z pomyłek odmętu!
Do niewiadomej prawdy tęskni się bez granic,

⁶⁴wraz (daw.) — tu: zaraz. [przypis edytorski]

⁶⁵lwy i lilije — terminy alchemiczne; czerwony lew miał oznaczać tlenek rtęci, a lilia kwas solny. [przypis edytorski]

⁶⁶królowa rumiana — w alchemii mianem „młodej królowej” określano tzw. „dziewiczą ziemię”, z której powstawać miały wszystkie minerały. [przypis edytorski]

⁶⁷retorta — naczynie laboratoryjne. [przypis edytorski]

⁶⁸liczyć — tu prawdop.: rozliczać się. [przypis edytorski]

a to, co się zdobyło, nie zda się nam na nic.
Lecz dość! po cóż zatruwać poczuciem swej winy
darzące ukojeniem zachodu godziny!
Domy pod strażą sadów opromienia zorza —
znów dzień jeden odpływa w nieznanne przestworza
na nowe życie! O, moc skrzydłami orlemi
lecieć za nim w bezmiary, za orbitę ziemi!
Oto widzę w marzeniu, podniesiony lotem,
całą ziemię oblaną promieni tych złotem —
ogniem płonące turnie⁶⁹, ściszone doliny —
rzeki stopionym złotem płynące w krainy
dalekie! Nic nie broni wysokiego biegu —
góry ani przepaście! — aż morskiego brzegu
odsłonią się kontury, skąd wieczyste fale
zdają się wpływać światłem w gwiaździste oddale.
Przedemną cień — a za mną noc — przede mną morze —
a nade mną na wieczność splomienione zorze.
Piękny sen! — dzień szarzeje, zaumiera, kona,
o, nie wytęsknią skrzydeł tęskniące ramiona!
Lecz któż zabroni sercom wieczne marzyć życie,
gdy w cichy dzień skowronek dzwoni na błękitcie,
gdy orzeł z turni patrzy w stawów oczy pawie,
gdy z klangorem⁷⁰ na wyraj⁷¹ wzlatują żurawie?

Lot

WAGNER

Ja także w moim życiu różne sny miewałem,
lecz takich smutnych tęsknot nigdy nie zaznałem.
Bywało — myślą w lasach i polach zagoszczę,
lecz skrzydeł marnym ptakom nigdy nie zazdrozczę...
O, ileż już rozkoszniej — tak karta po karcie
czytać księgi — w maksymach znachodzić⁷² oparcie;
zwłaszcza w zimowe noce, gdy kominek grzeje,
jak słodko w ludzkiej myśli wczytywać się dzieje;
a jeśli się nadarzy pergamin nieznanany
do rąk dostać — ach! wtedy duch szczęściem pijany.

Książka

FAUST

Tę jedną żądzę czujesz, nie chciej innej! — We mnie
ogień wieczystych tęsknot nigdy się nie zdrzemnie!
Dwie dusze mam — w rozprzęgu wiecznym i zamęcie:
jedna się pazurami w ziemię prze zacięcie,
druga z oparów ziemskich podnosi się w niebo,
niezwalczoną zaświatów wieczystą potrzebą.
O, jeśli na powietrzu są niewidne duchy,
wiążące między ziemią a niebem łańcuchy,
jeśli jesteście, wołam, spłynicie ku mnie skrycie
i prowadźcie na nowe, wielkie, bujne życie!
O, płaszcz czarowny mieć, płynący gwiezdny śladem!
oddalbym zań królewskie berło i diadem!

⁶⁹turnia — szczyt górski. [przypis edytorski]

⁷⁰klangor — głos wydawany przez lecące ptactwo. [przypis edytorski]

⁷¹wyraj — miejsce, gdzie ptaki odlatują na zimę. [przypis edytorski]

⁷²znachodzić — dziś popr.: znajdować. [przypis edytorski]

WAGNER

Nie wołaj, mistrzu, nieszczęsnej gromady,
ukrytej chytrze w mgle niewidnej, bladej!
przyczajone niestwory czatują i baczą,
by myśl klęską zaorać i posiać rozpaczą!
Jeśli z północy przyjdą — lodem cię zamrozą,
jeśli z południa — pożarem zagrozą,
jeśli ze wschodu — żegnaj się z nadzieją,
jeśli z zachodu — potopem zaleją.
Wołań ludzkich słuchają chętnie, lecz na szkodę,
potrafią wyczarować piękno i urodę;
kłamią — mając rozkosze i niebiańskie raje,
lecz nic po nich krom⁷³ klęski i zła nie zostaje!
Lecz chodźmy, noc zapada, mgły włóczą się sine,
najbardziej dom się ceni w wieczorną godzinę.
Czemuż stoisz z tą dziwną ciekawością w oku,
co widzisz, co dostrzegasz w tym wieczornym mroku?

FAUST

Czy nie widzisz tam w polach tego psa czarnego?

pies, diabeł

WAGNER

Owszem, dawnom go zoczył⁷⁴ — no, ale cóż z tego?

FAUST

Czy ciebie niepokoi ta postać nieznana?

WAGNER

Zdaje się, że to pudel — zgubił swego pana
i węszy za śladami.

FAUST

No, a co oznacza
i co oznaczać może, że nas tak otacza
kręgami coraz ciaśniej, wciąż biegnie za nami,
a jeśli się nie mylę — za jego krokami
dostrzegam smugę iskier.

WAGNER

To chyba złudzenie;
ja widzę pudła — mamiać was wieczorne cienie.

FAUST

Mnie się zdaje, co zresztą wcale mnie nie straszy,
że on tak sieć zaplata wokół drogi naszej.

WAGNER

Ja mniemam, że on węszy, szukaniem się trudzi,
strwożony, że miast pana spotkał — obcych ludzi.

FAUST

Lecz krąg coraz ciaśniejszy, już jest bardzo blisko.

⁷³krom (daw.) — prócz. [przypis edytorski]

⁷⁴zoczyć (daw.) — dostrzec. [przypis edytorski]

WAGNER

Wszakże to nie jest upiór! jakieś miłe psisko,
szczeka trwożnie, waruje, kładzie się i czai,
i ogonem zamiata wedle psich zwyczaj.

FAUST

Chodź z nami! chodź! tu bliżej.

WAGNER

Ładne psisko wcale⁷⁵,
a z bliska się przedstawia nawet okazale;
i tresowany; bardzo zmyślna jucha;
stoisz — on stoi; idziesz — idzie; słucha
słów twoich, skacze, widać jeszcze młody;
rzuc łaskę! ciekaw jestem, czy skoczy do wody —
o — na pewno da nura!

FAUST

Masz rację, to nie duch w nim, to wszystko tresura.

WAGNER

Pies, co umie wyprawiać różnorodne sztuki,
rozweseli i męża głębokiej nauki.
A ten zda mi się sprytnym losów darem,
możesz go zamianować, mój mistrzu, scholarem⁷⁶.

Wchodzą w bramę miasta.

PRACOWNIA

FAUST, MEFISTOFELES, DUCHY.

FAUST

wchodzi z pudłem

Ostały łąki, kwiciste rozłogi⁷⁷
osnute siecią zwycięskiego cienia;
w duszy przecucia budzą się i trwogi,
pragnienia dobra, ciszy, ukojenia.
Minęły burze, szalały, namiętności,
ściele się równa i pogodna droga;
serce me pełne człowieczej miłości
i drugiej, dalszej miłości do Boga!

Miłość, Bóg

Ucisz się, piesku! nie skacz po pokoju!
progu nie wachaj — leżeć! cóż za lichy!
tam się za piecem ulóż, śpij w spokoju,
masz tu poduszkę — a teraz szal cicho!
Gdyśmy się dzisiaj spotkali nad rzeką,
skokami swymi bawiłeś mnie, psino,
więc się odwdzięczyc chęć dobrą opieką,
serdeczną ciebie obdarzam gościna.

Pies

Gdy wąska cela załśni w świec urodzie,
na duszy raźniej, serce z sobą w zgodzie,

⁷⁵wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

⁷⁶scholar (z łac.) — uczeń. [przypis edytorski]

⁷⁷rozłogi — rozległe tereny. [przypis edytorski]

myśl się ucisza! budzą się nadzieje,
przyszłość się do nas zaleca i śmieje.
Tęsknota z nagła wyłania z ukrycia
rzeki żywota — ach! i źródło życia.

Nie warcz, psie! nie warcz — twe szczekanie zrządne
z świętością pieśni we mnie niestrojne i zbędne.
Wszak jeno ludzie, gdy dobra nie widzą
ni piękna — mówią z lenistwem zbyt taniem,
że dobra nie ma, z piękna głośno szydą.
Tak, co im nie dogadza, zbywają szemraniem.
Chcesz ludzi naśladować upartym szczekaniem?

Kondycja ludzka

Już zgasła moja cisza! Niespokojne drżenie
coraz bardziej oddala me zadowolenie;
czemuż zdrój łask tak prędko wysycha,
a mrok i zasępienie z wszystkich kątów czyha?
czym tęsknotę zaświatów w duchu opromienie?
doświadczenie mi mówi: wiarą w objawienie!
a gdzież ją nieskalanie odnajdę i święcie?
w wiecznej księdze żywota: w Nowym Testamencie.
Zanurzę myśli w tę światłość przeczystą
i zaklnę treści słów w mowę ojczystą.

otwiera Biblię, zabiera się do pracy
Więc czytam: „Na początku było Słowo!⁷⁸”
— utknąłem! Dziwną to przemawia mową;
czyż Słowo może wszechświat wyłonić i stworzyć?
Muszę inaczej to przełożyć!
Jeślim dobrze zrozumiał — w brzmieniu tego wątku
jest sens, że jeno Myśl była z początku;
lecz niechże dociekania treści nie zakurczą —
możeż Myśl sama w sobie być wszechwórczą?
Sprawa jest coraz bardziej mętna i zawiła,
a może na początku była Siła?
Już chcę napisać, a jednak coś broni,
czy się w tym słowie część treści nie trwoni?
Duch mi objawia sens wieków porządku,
już wiem — i piszę oto: Czyn był na początku!

Jeżeli mamy z sobą żyć,
przestań raz wreszcie czekać, wyć,
towarzysz z ciebie niespokojny;
ciszy wymaga trud mój znojny.
Gościnność nierad cofam; lecz nie w smak widać kąt?
drzwi nie zamknięte — proszę! ktoś z nas wyjść musi stąd!

Lecz cóż to? czy mnie mamią oczy?
czy to złudzenie? czar pomroczy?
cóż to — cóż?
pies nagle urósł wszere i wzdłuż,
podnosi się i potworniej!
coś się niesamowicie dzieje!
to już nie pies! z oparów, z chmur —
wyrasta knur!
mordę podnosi przeobrzydłą,

⁷⁸Na początku było Słowo! — początek Ewangelii wg św. Jana. [przypis edytorski]

ślepiami toczy jak straszycło.
O, piekielniku, rychło cię pokona
gromkie zaklęcie Kluczem Salomona⁷⁹!!

DUCHY

w korytarzu

Niech każdy czuwa, niech nikt tam nie leci!
Bies się zaplątał w sieci!
Latajcie, czuwajcie, krąg zatoczcie bratni,
póki nie wyjdzie z matni!
Często pomagał, z opresji ratował,
czuwajmy, czuwajmy u ścian i u pował⁸⁰.

FAUST

Najpierw, duchu przeklęty,
wzywam cztery elementy⁸¹:
salamandry⁸² niech płoną,
sylfy⁸³ łudzą,
undyny⁸⁴ toną,
koboldy⁸⁵ trudzą.

Ten, co je wzywa, zmusza do posłuchu,
panem jest twoim, nieposłuszny duchu.
Znikaj w płomieniu,
salamandro!
rozplyń się w zielonym cieniu,
undyno!
załśnij w komet rozmieleniu,
sylfido!
Spokój zapewnij domowi —
Incubus⁸⁶! Incubus!
Kto zacz — niechaj odpowie!

Więc nie jesteś z ich rodziny?
Leży, patrzy, szczyrzy zęby —
więc poza zaklęć ziemskich obręby!
klnę cię w imię ofiar za winy!
Czarcu pomocię,
szczęć⁸⁷ ci się zjeża —
klnę cię w imię Nowego Przymierza,
co w glorii złocie
wznosi się z ziemi wzwyz!
klnę cię na krzyż!!

Zaklęty drży i truchleje,
puchnie, wzrasta, olbrzymieje,
całą przestrzeń wypełnia, zakrywa

Modlitwa

⁷⁹*Klucz Salomona* — łac. *Clavicula Salomonis* — księga magiczna przypisywana biblijnemu królowi Salomonowi, który w średniowieczu uważany był za czarownika. [przypis edytorski]

⁸⁰*powala* — sufit. [przypis edytorski]

⁸¹*element* — żywioł. [przypis edytorski]

⁸²*salamandra* — duch żywiołu ognia. [przypis edytorski]

⁸³*syłf* — duch żywiołu powietrza. [przypis edytorski]

⁸⁴*undyna* — duch żywiołu wody (z łac. *unda*, tj. fala). [przypis edytorski]

⁸⁵*kobold* — duch żywiołu ziemi. [przypis edytorski]

⁸⁶*incubus* (łac.) — inkub, zły duch obcujący cielesnie z kobietami podczas ich snu (tu utożsamiony z koboldem). [przypis edytorski]

⁸⁷*szczęć* — sierść, szczecina. [przypis edytorski]

i w mgle sinej się rozplywa.
Czar zaklęć się pełni i ziszcza —
spod stropu padnij, duchu, do nóg swego mistrza!
Grozę niedaremno!
Spokój w tym domu zagości!
Duchy jasności ze mną!
Nie chciej, bym cię zaklinał w imię potrójnej światłości!

Mgła opada. Spoza pieca wylania się MEFISTOFELES w postaci wędrownego żaka.

MEFISTOFELES
Po cóż hałasu tyle?
jestem, do stóp się chyłę!

FAUST
Więc tuś mi, bracie! Zmiana taka!
miast psa mam wędrownego żaka?

MEFISTOFELES
Pelen atencji⁸⁸ sługa twój, mężu uczony —
zmordowałeś mnie setnie — brr! jestem spocony.

FAUST
Jakież twe imię?

MEFISTOFELES
Och, to drobiazg przecie.
Kto jeno do spraw wielkich wyczuwa tęsknotę,
kto słowu moc odbiera światłotwórczą w świecie,
ten dba jeno o głębię, o rzeczy istotę!

FAUST
Lecz w tym wypadku godzi mi się pytać;
istotę można z nazwiska wyczytać
tam, gdzie ono wyraźne — widzi pan dobrodziej,
jak to się mylić, gdy ktoś zwie się złodziej,
Rokita albo Kusy — ? niepotrzebne waśnie;
Więc kim ty jesteś, powiedzieć chciej właśnie.

Diabeł

MEFISTOFELES
Ja jestem częścią owej siły, której władza
pragnie zło zawsze czynić, a dobro sprowadza.

FAUST
Zagadka trudna, zgoła nieczłowiecza!

MEFISTOFELES
Ja jestem duchem, który wciąż zaprzecza!
I mam prawo! bo wszystko, co powstaje,
słusznie się pastwą zatracenia staje;
więc lepiej, żeby nic nie powstawało.
A wszystko to, co wy zbyt śmiało

⁸⁸atencja — szacunek. [przypis edytorski]

zowiecie grzechem, złem przeklętem —
moim jest właśnie elementem.

FAUST

Zowiesz się — częścią, a stoisz tu cały!

MEFISTOFELES

Rzekłem! umiej wyciągnąć treść i z prawdy małej:
jeżeli człowiek, jak się często zdarza,
z urojeń siebie za całość uważa —
to jam jest częścią części tej pierwotnej mocy,
z której światło powstało! jam częścią pranocy!
Dumne światło, co mrokom pierwszeństwa zaprzecza,
jest jeno marną złudą, świata nie uleca,
z ciał splywa, ciała barwi — stąd wnioskować snadnie⁸⁹,
że z rychłym ciał upadkiem i światło przepadnie.

FAUST

Więc znam już ciebie i twe myśli śmiałe!
nie możesz zmóc⁹⁰ wielkości — niszczysz to, co małe.

MEFISTOFELES

Lecz skutek jakżeż marny! sam się temu dziwię!
to, do czego odnoszę się tak urągliwie,
ta ziemia, którą ciągle siła moja niszczy,
odradza się uparcie z popiołów i zgliszczy;
zalewam ją falami, burzami obalam,
trzęsieniami nawiedzam, pożogami spalam —
po czasie ląd i morze znów się uspokaja,
i znów się mnoży zwierząt i ludności zgraja;
pogrzebałem ich tyle, zmiażdżyłem do szczętu,
a oni się dźwigają z straszego zamętu —
krew świeża płynie w żyłach żywa i wszechmożna!
i tak ciągle, tak zawsze, ach! oszaleć można!
Wszystko żyje: powietrze i woda, i ziemia
tysięczne ziarna stwarza, kiełkuje, rozplemia
i bez przerwy, bez wytchnień rodzi, rodzi —
czy zima, czyli⁹¹ lato, w posusze, w powodzi.
Gdybym ognia dla siebie chytrze i przytomnie
nie zastrzegł, mistrzu magii, już byłoby po mnie.

FAUST

Tak więc potędze, która wiecznie stwarza,
pięć twa diabelska na próżno wygraża?
Krzyczysz spieniony gniewem — nikt nie słucha głosu,
musisz zmienić proceder, o, synu chaosu!

Diabeł

MEFISTOFELES

Pomyślę o tym! rzecz jutro wyluszczę,
a teraz pozwól, mistrzu, że cię już opuszczę.

⁸⁹snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁹⁰zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

⁹¹czyli — czy z partykulą pytajną -li. [przypis edytorski]

FAUST

Dlaczego mówisz o pozwoleniu?
Poznałem cię — więc przychodź, kiedy chcesz;
tu okno w świetle, a tam drzwi w przycieniu,
jest ostatecznie komin też.

MEFISTOFELES

Wyznać ci muszę! dla mnie zamknięta jest droga
przez ten maleńki znaczek u twojego proga.

FAUST

Pentagram⁹² broni? lecz powiedz otwarcie,
jakżeż tu mogłeś wejść, okpiony czarcie?

MEFISTOFELES

Zauważ proszę, widzisz? z jednej strony
trójkąt zbyt krótki — nie daje obrony.

FAUST

Rzeczywiście, przypadek; jest skaza w wykroju,
więc waszec uwięziony jesteś w mym pokoju?

MEFISTOFELES

Pudel nie zauważył, teraz jest inaczej,
trudno przez próg przekroczyć — diabeł jest w rozpacz.

FAUST

Jest przecież okno, na cóż ta obawa?

MEFISTOFELES

Diabły i strzygi⁹³ prawa nie naruszają:
którędy weszły, tędy i wyjść muszą;
to już jest nakaz taki i ustawa.

FAUST

A więc i piekło miewa swoje prawa?
To dobrze! znaczy się: dotrzymujecie słowa,
gdy stanie między wami a nami umowa?

MEFISTOFELES

Bezsprzecznie; przekonasz się! Lecz trudno w tej chwili
załatwić to: jeśli chcesz, byśmy omówili
tę sprawę, przyjdę jutro, rozważym w spokoju,
a teraz już mnie wypuść z twojego pokoju.

FAUST

Toć zostań jeszcze, z wielką przyjemnością
zabawię się dziś plotką lub nowością.

⁹²*pentagram* — znak pięcioramiennej gwiazdy rysowanej jednym pociągnięciem, jako symbol Jezusa uznawany za obronę przed złymi duchami. [przypis edytorski]

⁹³*strzyga* — zmiennokształtny upiór żywiący się ludzką krwią. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Niech mnie doktor nie więzi, niechże mnie wyzwoli
wróćę i spełnię chętnie życzenia twej woli.

FAUST

Wszakżem cię nie napędzał w sieci, czarci synku,
kto diabła raz przychwycił, niech go trzyma w ręku.

MEFISTOFELES

A więc trudno! Zostaję! za gościnność w darze
różne sztuki diabelskie chętnie ci pokażę.

FAUST

Owszem! byle twe sztuczki były pełne wdzięku!

MEFISTOFELES

W tej jednej godzinie
więcej się cudów przed tobą rozwinie
niż w latach wielu.
Oto ci, miły przyjacielu,
śpiewy przedziwne wyczaruję,
tęczą obrazów cię osnuję,
woń przerozkoszna cię owionie,
nasycę twoje podniebienie
i tysiąc uczuć wskrzeszę w łonie,
i najpiękniejsze dam marzenie!
Bez przygotowań, zbytnich słów,
do mnie! bywajcie duchy snów!

DUCHY

Znikajcie mroczne sufity,
witajcie jasne błękity!
bez burz i chmur,
niech słońce niesie nadzieję,
gwiazd złotych niech zajaśnieje
rozgrany chór.

Witajcie, niebiańskie syny,
urocze, wdzięczne dziewczyny
zawiedźcie tan.
Oto się barwi i kwieci
uśmiechem i płasem dzieci
kwiecisty łąn.

Wzorzyste, rozwiane szaty
zakryją ziemię i światy
welonem tęcz,
a pod tą zwiewną zasłoną
ciała w uścisku zapłoną
w przycieniu wnętrz.

Skwarni pożądań tęsknotą,
senni doznaną pieśczętą,
zapadli w cień.
Nad chłopcem i nad dziewczyną

Erotyzm

pnąciami wije aię wino —
rozkoszy dzień!

A oto wino dojrzewa,
źrałością⁹⁴ w słońcu omdlewa
na stokach wzgórz —
w uścisku pryska jagoda
i sączy się płynna i młoda
w kryształę kruż⁹⁵.

Wino perlące, pieniste,
ożywce, chłodne, złociste,
wzbiera po brzeg
i spływa szumiącą strugą
jak rzeka szeroko i długo
w okrężny bieg.

Przez góry, lasy, pól składy,
w wybrygach skrzęcej kaskady
powodnią mknie —
z gór spada, zalewa łęgi⁹⁶,
ogarnia szaleń potęgi
noce i dnie.

A ponad winnym zalewem
z uśmiechem, tańcem i śpiewem
nasz wietrzny wir —
płynie, opada, znów wzlata
przez chmury do gwiazd ze świata
w melodii lir.

Ty — góry przelatuj strome,
ty — w rzece ciało łakome
kąp, śpiewaj, chwal!
Wszyscy do życia, radości
wzlatujmy pełni miłości
w gwieździstą dal!!

MEFISTOFELES

Już śpi! zwinęliśmy się gracko, sprawnie —
leży cichutko i zabawnie!
Nie tobie więzić diabła, bracie!!
A teraz jeszcze zaśpiewacie!
odurzcie go, by w tym śpiewaniu
szalał i drżał jak w obląkaniu.
Lecz trzeba mi ten próg przekroczyć,
— żeby gdzieś szczura zoczyć!
No, nic trudnego, już chroboce,
zaklnę na mroki i na noce!

Ja, władca szczurów, myszy, much,
węży i stonóg — wyteż słuch —
wyjdź z nory, próg ten naznaczony,
oliwą wonną namaszczoney,

⁹⁴źrałość — dziś popr.: dojrzałość. [przypis edytorski]

⁹⁵kruża (poet.) — czara. [przypis edytorski]

⁹⁶łęg — podmokła łąka. [przypis edytorski]

przegryź! — Już jesteś? do roboty!
zniszcz ten przeklęty znak!
wolność mi niosą te chroboty!
tu jeszcze zatop zęb — o tak!
I już się sytuacja zmienia!
Śpij, Fauście, zdrowo! Do widzenia!

FAUST

budzi się

Więc znowuż jestem oszukany?
Czyż taki sennych marzeń kres?
gdzież ten piekielnik, ten żak szczwany⁹⁷?
snem był snadź⁹⁸ diabeł i snem pies!

PRACOWNIA

FAUST, MEFISTOFELES, UCZEŃ.

FAUST

Ktoś puka! — proszę! — Kogóż wiodą nieba?

MEFISTOFELES

Ja jestem.

FAUST

Proszę.

MEFISTOFELES

Trzykroć prosić trzeba.

FAUST

Proszę!

MEFISTOFELES

O, tak to lubię! Może mi się uda
skaptować⁹⁹ ciebie; pragnę, by pierchła twa nuda,
przeto czerwony wdziałem strój powabny,
złotem bramiony¹⁰⁰ kraj, a wierzch jedwabny;
kogucie pióro lśni na kapeluszu,
przy boku szpada — ot, dla animuszu;
i tobie lepszy ubiór przywdziać radzę —
zawsze to dobrze zgrabnie się przystroić;
odświeżonego, wolnego wprowadzę
w świat — życie poznać musisz i — pobroić.

Strój

FAUST

To obojętne! czy z tą, czy z tą szatą
zawsze tak się czuł będę jak więzień za kratą;
za stary do zabawy, a sercem za młody,
by nie mieć pragnień; życie już żadnej osłody
dać mi nie może; jaką? — wszak o każdej dobie

Melancholia

⁹⁷szczwany (daw.) — chytry. [przypis edytorski]

⁹⁸snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

⁹⁹skaptować — zyskać czyjąś przychylność. [przypis edytorski]

¹⁰⁰bramiony — bramowany, obszyty lamówką po brzegach. [przypis edytorski]

uparty nakaz słyszę — wciąż: odmawiaj sobie!
odmawiaj sobie zawsze — oto śpiew wieczysty —
odmawiaj sobie — schryplę złe godziny dzwonią!
Przerażenie mnie budzi w ranek chłodny, mglisty,
a oczy zrozpaczone omal że łzy ronią,
bo znów dzień nowy idzie w najwykleszym torze,
który spełnić jednego pragnienia nie może,
każde pragnienie, twórczość i wzloty niweczy
i przedrzeźnia koszmarem niemocy człowieczej —
ba, nawet marne poczucie radości
schnie, zanim złudą w sercu mym zagości,
Gdy noc nadchodzi długa — jakżeż dla mnie wroga —
budzi sny, z których rozpacz wyziera i trwoga.
Bóg, co w mym sercu mieszka, wzrusza moje wnętrze,
na zewnątrz jest bezsilny! oto tak się męczę,
a byt mój jest ciężarem po dziś od powicia,
jeno śmierci wyglądam — nienawidzę życia!

MEFISTOFELES

A jednak przed tą śmiercią życie w obawie.

FAUST

Szczęśliwy, kto z wawrzynem w pełnej kona sławie,
szczęśliwy, kogo w tańcu śmierć zdławi, przy winie
albo podczas pieszczoty przy słodkiej dziewczynie!
Obym w chwili zjawienia i w onym zachwycie
przed siłą Ducha ziemi, w słońcu skończył życie!

MEFISTOFELES

A jednak ktoś nie wypił, pamiętam coś mętnie,
trucizny — choć się bawił niejaki czas krużać...

FAUST

Szpiegowaniem się parasz, przyjacielu, chętnie!

MEFISTOFELES

Nie jestem wszechwiedzący, jednakże wiem dużo!

FAUST

Tak — wtedy z ducha straszliwej zamieszki
wyrwał mnie słodki dźwięk — grozę przełamał,
przypomniał kwietne mej młodości ścieżki,
lecz dziś, niestety, widzę, że głos kłamał!
Przeklinam wszystko, co złud wabi tęczą,
a jest li¹⁰¹ omamieniem i siecią pajęczą!
Przeklinam niebotyczne mniemanie o sobie,
które wznosi nas na to, by zamknąć w żalobie!
Przeklinam złudne zjawy, które zmysły dręczą!
Przeklinam sny o sławie, przeklinam godziny
przemarzone o szczęściu pracy i rodziny!
Przeklęty pieniądz, który wabi na życia urody
lub darzy zapomnieniem sobkowskiej wygody!
Przeklęta własność wszelka — dom, rola i knieja!

Przekleństwo

¹⁰¹li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Przekłte wino i miłosna tkliwość!
Przekłta niechaj będzie wiara mi, nadzieja,
a ponad wszystko przekłta — cierpliwość!

CHÓR DUCHÓW

niewidoczny

O biada! biada!
Oto się iści
z twej nienawiści
ziemi zagłada!
Świat się rozpada,
świat się zapada!

Gruzy znosimy
w nicość bez miana¹⁰²;
w głos się żalimy:
piękność zszargana.
Wyrzeknij słowo:
stań się, światłości!

Zbuduj na nowo;
w sercu swym światy
i nowe życie
wykrzesz z radości!
i stań na szczycie,
synu światłości,
i zanuć pieśń!

MEFISTOFELES

Oto moi pieśń śpiewają
o radości i o czynie —
jakże mądrze zachwalają!
mówią: niech twój duch wychynie
z samotności, z mroku, z cienia
na dzień nowy — odrodzenia!

Weź rozbrat z troską, która cię wciąż trudzi
i zżera jak sęp! Towarzystwo ludzi,
choćby najgorszych — powie ci wymownie,
żeś jest człowiekiem. Lecz nie bierz dosłownie
tych słów i nie myśl, że zło synów chwałę!
Nie jestem ja ci wielkim panem wcale,
lecz jeśli zechcesz ze mną iść i rady mojej
słuchać — nie będziem namyślać się długo —
zapukamy do zacnych podwoi,
gdzie towarzyszem będę ci i sługą!

FAUST

Będę dłużnikiem twoim wtedy.

MEFISTOFELES

Och, z tym nie będzie wielkiej biedy.

FAUST

diabeł

¹⁰²*miano* (daw.) — imię, nazwa. [przypis edytorski]

Nie! nie, mój panie, diabły to są egoiści —
dla czyichś pięknych oczu nie zrobią nikomu
nic, co by przynieść mogło choć szczyptę korzyści!
Więc warunki! Gość z ciebie niebezpieczny w domu!

MEFISTOFELES

Więc tak: *tu* będę na rozkazy twoje,
niczym mi będą trudy, prace, znoje,
a gdy się *tam* spotkamy — za tą wielką bramą —
uczynisz dla mnie, doktorze, to samo.

FAUST

To „tam” mnie nie obchodzi dużo,
to są utopie i drobiazgi.
„Tu” niech mi siły twoje służą,
a potem — rozbij ziemię w drzazgi
lub niech się w inny glob przemienia!
Tu na tej ziemi me radości,
tu pod tym słońcem me cierpienia;
gdy już rzucone będą kości,
gdy się rozstanę z nią — co potem,
to nie jest dla mnie już kłopotem!
Czy się tam kocha, nienawidzi,
chwali, opiewa, gani, szydzi —
wszystko mi jedno — nawet to,
czy górą dobro tam, czy zło.

Ziemia

MEFISTOFELES

Więc doskonale! a więc naprzód — śmiało!
Ja wszelkich starań sumiennie dołożę;
zobowiązanie jeno daj, a stworzę
marzeniom twoim tak cudowne ciało,
jakiego ludzkie oko nie widziało!

FAUST

Cóż ty mi, biedny biesie, możesz dać?
czyż kiedykolwiek twoja brać
przez długich wieków ciąg niemały
mogła zrozumieć te zapaly,
które w człowieczych piersiach płoną
i ogniem rozpalają łono?
masz jadła, które gorczą
są jeno¹⁰³, które nie syca,
masz złoto, które w ręce człowieka,
jak żywe srebro przecieka,
gry, które zgubę przynoszą,
dziewczynki, co się nie płoszą,
lecz owszem pieścą z ochotą
mnie albo ciebie — za złoto,
sławę, która jak meteor właśnie
zabłyśnie, załśni i zgaśnie!
Pokaż mi owoc, co gnije przed owocobranem,
i drzewo, i codziennie świeże liście na niem!

¹⁰³*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Twoje żądania wcale nie są duże
tymi skarbami zawsze chętnie służę.
Lecz zanim, przyjacielu, służba ma się zacząć,
chodźmy cośkolwiek wypić i najęść się smacznie.

FAUST

Jeżeli ukojony leniwie na łożu,
pochlebstwami skuszony, do snu się ułożę,
jeżeli mnie pociągnie w swe sidła użycie,
jeśli mnie podejść zdołasz kłamliwie i skrycie —
twój będę na wieczystą radość lub udrękę
— jeżeli chcesz — to zakład.

przysięga

MEFISTOFELES

Zakład!

FAUST

Ręka w rękę!
Jeśli przed jaką złudą myśli moje klękną
i powiedzą: trwaj chwilo! chwilo, jesteś piękną!
wtedy twój będę i weź mnie w niewolę
na jakąkolwiek, najstraszliwszą dolę:
Niech mojej śmierci wybije godzina,
zegar niech stanie, wskazówki opadną,
a ja i moja wina
pójdziemy na dno!

MEFISTOFELES

Rozważ to dobrze! bo ja nie zapomnę!

FAUST

Prawo w twej ręce! czucia me przytomne,
jeśli z zakładu z złym wyjdę zarobkiem,
to wszystko jedno, czyim być parobkiem.

MEFISTOFELES

Już dziś przy uczcie spełnię powinności
mnie przynależne jako twemu słudze;
wpierw tylko dla porządku, no — i dla pewności
o podpis proszę, przepraszam, że trudzę.

FAUST

Ach, cyrografu żądasz, pedancie, z uporem!
nigdyś nie spotkał człowieka z honorem?
Czyż nie wystarczą ci rzeczona słowa,
których treść klęskę na wieczność zachowa?
Przez świat mkną szaleństw wzburzone strumienie,
a nieruchomo trwać ma przyrzeczenie?
Lecz obłęd ten głęboko snadź¹⁰⁴ wrósł w serca nasze,
więc go rozumowaniem żadnym nie wystraszę —
przeciwnie — stwierdzam: kto dotrzyma wiary,
szczęśliw jest i żadnej nie lęka ofiary.

¹⁰⁴snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Ale pergamin, świat liter, pieczęci —
zmarą dla wszystkich, nikogo nie nęci;
słowo zamiera w piórze — wtedy panowanie
jedynie już przy wosku i skórze zostanie.
Czegóż, zły duchu, chcesz? — mów! spiżem czy marmurem
mam cię obdarzyć? pisać czym — dżutem czy piórem?

MEFISTOFELES

Ach, gorączkujesz się, przesadzasz, mój kochany!
wystarczy karteluszek — byle krwią podpisany.

krew

FAUST

Śmieszne to nieco — lecz żądasz, więc zrobię.

MEFISTOFELES

Krew ma specjalne właściwości w sobie.

FAUST

Bądź bez obawy! Niech się waść nie zżyma!
Co Faust przyrzeka, to święcie dotrzyma.
Zresztą — pychą się wzniosłem do duchów ogromu,
duchy mnie odepchnęły — spadłem do poziomu
twojego bractwa! Przyroda zamknięta,
myśli moje spłoszone, obmierza mi wiedza;
więc spraw, niechaj się zmysłów szal rozpęta,
niechaj użycie żądze me wyprzedza;
czego zapagnę — niech się zaraz stanie,
zrzućmy się w przelot czasu i w zdarzeń otchłanie;
tam niechaj znajdę, od mąk do zachwyty,
powodzenia, zawody przeplatane wciąż
i tak uzyskam potwierdzenie bytu,
bo jeno w walce czyn swój stwierdza mąż.

MEFISTOFELES

Żadnych w tej kwestii tobie nie wyznaczam granic,
używaj gdzie i czego chcesz — nie zważaj na nic.
Pij pełnym haustem uciechy, a śmieie!
garściami rozkosz bierz — nie mędrkuj wiele.

FAUST

To nie o radość chodzi! całe moje życie
przetopić chcę na obłęd jeno i użycie;
niechaj udziałem moim będą i cierpienia,
i zazdrość, miłość, nienawiść, strapienia.
Serce wzgardziło wiedzą — i oto ku męce
całego człowieczeństwa wyciągam me ręce
i duchem chcę ogarnąć głębie i niziny,
przejąc w siebie radości ludzkie i przewiny;
rozdać siebie, a jaźń swą stopić z jaźnią ziemi —
być człowiekiem wśród ludzi — runąć razem z niemi!

MEFISTOFELES

Wierzaj mi, znam się na tym, od wieków tysiąca
param się tym poznaniem, które myśli zmaca,

Kondycja ludzka

za kwaśne i niestrawne to ciasto dla ludzi —
całość sam Bóg ogarnia i On się nią trudzi.
Dla niego światłość wieczna, dla nas mrok nieznanym,
dla was się dnie i noce mienią na przemiany.

FAUST

Jednak ja chcę!

MEFISTOFELES

A jam twój sługa —
lecz życie krótkie — sztuka długa —
mniemam i tak sumuję, że to
trzeba by zawrzeć pakt z poetą;
niechby się nieco namozolił
i sięgnął mocno do natchnienia,
i w tobie bezmiar cnót zespolił:
odwagę lwa, rączość jelenia,
włoską ognistość, ład północy;
niechby wziął chytrą do pomocy
i wielkoduszność — plan rozważył
z precyzją i umiejętnością
i postać swą obdarzył
młodzieńczą porywcznością;
chciałbym w tym poemacie lubować się panem
i nazwać mikrokosma przynależnym mianem.

FAUST

Czymże ja jestem? niczym! — w żądzach myśl się trwoni,
a rząd dusz upragniony wymyka się z dłoni.

MEFISTOFELES

Jesteś, czym jesteś! Wdziej na swoją głowę
niebotyczną perukę, na nogi koturny¹⁰⁵ —
nie będziesz przez to bardziej wyniosły ni górny.

FAUST

Czuję, że siły nie powstają nowe,
na próżno wziąłem w siebie cały ducha przepych —
tyle mój wzrok ogarnia, ile oczy ślepych,
a nieskończoność zawsze jednako daleka.

MEFISTOFELES

Na wszystko trzeba spojrzeć przez pryzmat człowieka —
trzeba się mądrze brać — nie czas żalować,
gdy się już życiem serce nie może radować!
do diaska! mówisz: ręce i nogi, i głowa,
i wszystkie części ciała są moje, li-moje¹⁰⁶ —
więc ci i rozum, i myśl każe zdrowa
funkcje tych członków też uznać za swoje!
Gdy kupię ogrów sześć — czyż ich nogi?
moje! — to ja ubijam kopytami drogi!
Więc porzuć medytację, w bystre życia fale

¹⁰⁵*koturn* — obuwie o podwyższonej podeszwie, stosowane w starożytnym teatrze do podwyższania aktorów.
[przypis edytorski]

¹⁰⁶*li-moje* — tylko moje. [przypis edytorski]

skocz z śmiechem i weselem, żwawo i zuchwale.
Śledziennik¹⁰⁷ jak wół głupi po lasach się błąka,
nie wie, że o dwa kroki rośnie smaczna łąka.

FAUST
Więc cóż?

MEFISTOFELES
Pójdziemy! w życie damy nura!
wszak ta komnata twoja straszliwie ponura;
to zowiesz życiem, tak się z uczniami mozolić
i groch o ścianę rzucać, i bez mydła golić¹⁰⁸?
to potrafią koledzy twoi jeszcze lepiej,
boć prawdę i tak skryjesz, więc uczniów nie skrzepi;
właśnie idzie tu jeden.

FAUST
Nie przyjmę w tej chwili.

MEFISTOFELES
Żal mi chłopca; niechże mój dowcip się wysili —
czeka długo; wiesz, Fauście — daj no mi swą togę
i beret, dobrze? wszakże zastąpić cię mogę.
Świetna zabawa! Strój ten z przyjemnością kładę,
kwadransik krótki — potem hop — na eskapadę!

FAUST *wychodzi.*

MEFISTOFELES
w stroju FAUSTA
O tak! Pogardzaj wiedzą i rozumem,
które jedyną człowieka są mocą;
niech ci kłamstw duchy wielobarwnym tłumem
szałami złudy w oczach zamigocą!
mój jesteś, Fauście! Duch twój, którym losy
szczodrze cię obdarzyły w wieczystym dążeniu
mierzył uparcie, gwałtownie w niebiosy
i leciał w słońce — i zetlał¹⁰⁹ w płomieniu.
Teraz cię, druhu, po bagnach wywłóczę,
w niezwykione pograżę cię cienie,
tysiąca złudzeń i sromów¹¹⁰ nauczę,
aż cię ogarnie szal, zawiść i drzenie.
Nienasycony! spragnionymi usty
pić zechcesz z czary ułudnej i pustej!
Gdybyś był diabłu nie zaprzedał duszy
i tak byś zginął w zwątpień swych katuszy.

Wchodzi UCZEŃ.

UCZEŃ
Niedawno tu przybyłem; wraz¹¹¹ kieruję kroki,
mistrzu sławny, do ciebie, pelen czci głębokiej.

¹⁰⁷śledziennik (daw.) — człowiek wiecznie niezadowolony a. hipochondryk. [przypis edytorski]

¹⁰⁸groch o ścianę rzucać, i bez mydła golić (daw.) — przysłowia oznaczające bezsensowną a. nieskuteczną pracę.
[przypis edytorski]

¹⁰⁹zetleć — tu: spłonąć. [przypis edytorski]

¹¹⁰srom — wstyd. [przypis edytorski]

¹¹¹wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Za uprzejmość, młodzieńcze, serdecznie dziękuję,
jam nie lepszy od wielu; szczerze się raduję
uznaniem; cóż cię tu sprowadza, chłopcze, do mnie?

UCZEŃ

Pod twą opiekę pragnę dostać się ogromnie,
odwagi dużo mam i jakieś grosze,
a najwięcej młodości; matka się po trosze
gniewała — „nie” mówiła wciąż, wreszcie przystała¹¹²
widząc, jak dusza moja żądzą wiedzy pała.

MEFISTOFELES

Tutaj jest dla cię miejsce wymarzone.

UCZEŃ

Mówiąc otwarcie — uciekłbym już chętnie;
te stare mury pleśnią obleczone,
ta cela na mnie patrząca niechętnie,
ani zieleni, kwiatów, ani drzewa,
sale posępne pełne złowrogiego cienia —
umysł się trwoży i serce omdlewa.

MEFISTOFELES

To kwestia przyzwyczajenia.
Toć i dziecię z początku pierś chwyta niechętnie,
a potem od niej oderwać je trudno —
tak i z piersiami wiedzy — najpierw nieco smętnie,
a potem już rozkosznie, choć zdało się nudno.

UCZEŃ

Radosne mam do wiedzy wielkiej powołanie,
lecz jakżeż dotrę do niej — oto jest pytanie?

MEFISTOFELES

Ale, ale, odpowiedz za świeżej pamięci,
który fakultet ciągnie cię i nęci?

nauka

UCZEŃ

Nie umiem się uporać z myślami swojemi —
chciałbym wiedzieć to wszystko, co jest tu na ziemi
i tam na niebie; pojąć w pełni, co się mieści
w słów tych: — przyroda, wiedza — nieznaney mi treści.

MEFISTOFELES

To trop właściwy; owszem, lecz rzecz najważniejsza
pamiętać, że rozrywka pęd wiedzy pomniejsza.

UCZEŃ

Duszę i ciało chcę poświęcić,
choć wyznam tobie, mistrzu, śmieie,

¹¹²przystać (daw.) — zgodzić się. [przypis edytorski]

że przecież zawsze będzie nęcić
swoboda — chociażby w niedzielę.

MEFISTOFELES

Porządek cię nauczy wyzyskać stokrotnie
czas, który mija szybko, mija bezpowrotnie;
przeto logika ciebie, drogi przyjacielu,
najniezawodniej przywiedzie do celu;
tresura ducha doskonała,
opanowanie myśli, ciała,
uczuc statecznych uczy też;
nie będziesz błąkał się wzdłuż, wszecz,
jak te ogniki zwiewne w bagnie;
logika wolę twoją nagnie —
co ci się zdało niezłożone
i proste — będzie obliczone
w tempie mniej więcej: raz, dwa, trzy;
bo to z myślami jak z przędziwem:
stąpnięcie jedno — aż z podziwem
patrzysz — cała osnowa w ruchu!
czołenko biega tam, z powrotem,
lecz jak, lecz skąd — nic nie wiesz o tem —
aż tu filozof ci objaśni,
że nie ma nic w tym zgoła z baśni,
bo pierwsze tak i drugie tak,
dlatego trzecie i czwarte tak,
a gdyby pierwsze z drugim skrewiło¹¹³,
to by trzeciego z czwartym nie było;
naukę taką uczeń w ucznia chwali,
dziw, że tkaczami jednak nie zostali.
Lecz mniejsza z tym!
Rzecz w tym: kto wiedzy pragnie sprostać,
musi się najpierw z duchem rozstać,
a wtedy złowi treść w zawiązku —
niestety! bez dusznego związku.
Owładnięcie przyrodą nauka w tym widzi,
co prawda, mówiąc tak, sama z siebie szydzi!

UCZEŃ

Nie bardzo jasne są dla mnie te słowa.

MEFISTOFELES

Zawsze się trudną wydaje myśl nowa;
rubryk nauczysz się wnet należycie,
kiedy sklasyfikujesz naukę i życie.

UCZEŃ

Do cna zgłupiałem — toż to straszna praca —
koło się młyńskie w mej głowie obraca.

nauka

MEFISTOFELES

Jeśli się skłaniasz ku dalszym wynikom,
musisz się zająć i metafizyką;

¹¹³skrewić — zawieść. [przypis edytorski]

tu dotrzesz łącno¹¹⁴ do głębokich treści;
wszystko, co w ludzkim mózgu się nie mieści,
co trochę mgliste, trochę osobliwe —
na wszystko znajdziesz nazwanie właściwe.
Lecz przede wszystkim uczeń nowy
musi być pilny i obowiązkowy;
pięć godzin dziennie, punktualność, praca —
oto, co kształci, uczy i popłaca:
przygotować się w domu, lekcję ogarnąć pamięcią,
by tym łatwiej ku szkolnym zbliżyć się pojęciom,
poznać, że to, co mówi profesorska władza,
jota się w jotę z twoją książką zgadza;
a co dyktować będą — niech twa ręka kryśli¹¹⁵,
jakby to sam Duch święty dyktował swe myśli.

UCZEŃ

O tym mi, mistrzu, nie mów, z tym z góry się liczę,
czarne na białym — to są właściwe zdobycze.

MEFISTOFELES

Jakiż fakultet waść obierze?

UCZEŃ

Prawo mnie nie pociąga — mówię szczerze.

prawo

MEFISTOFELES

I nie dziwię się, szczerocę odpłacę szczerocą:
prawo się jak zaraza wlecze za ludzkością
i z pokolenia w pokolenia
ustawa idzie za ustawą,
a nic się przecież nie zmienia:
rozum staje się głupstwem, dobrodziejstwo klęską,
bezprawiom toruje prawo
drogę zwycięską;
ty brzemię to dziedziczysz — rozpacz ciebie chwyta —
bo o prawo, niestety, nikt nigdy nie pyta.

UCZEŃ

Wzmógł się wstręt mój! Szczęśliwy, komu wskażesz drogi!
Prawie że w myślach skłaniam się ku teologii.

MEFISTOFELES

Nie chciałbym ciebie w błąd wprowadzać,
a trudno mi doradzać;
błędne tu drogi, mętne cele,
skrytej trucizny bardzo wiele,
której od lekarstw odróżnić nie można!
W tej wiedzy bardzo trza z ostrożna!
Rada: *jednego* słuchać, wierzyć jego słowu
i zaufać mistrzowi ślepo, bez zwątpienia,
wtedy na pewno z mętneho połowu
wyłowisz słowo, co się w pewność zmienia.

¹¹⁴łącno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

¹¹⁵kryślić — dziś popr.: kreślić. [przypis edytorski]

UCZEŃ

Lecz przecież słowo wyraża pojęcie?

słowo

MEFISTOFELES

Tak! naturalnie! lecz prawdy tej święcie
przestrzegać nie potrzeba; słowo znakomicie
zastępuje pojęcie; można nim szermować,
nim walczyć i zwyciężać, nim system budować!
w słowo wierzyć to czystość sumienia;
pojęcie zmienia się — słowo nie zmienia!

UCZEŃ

Tyle pytań ciśnie się do głowy,
nie wyczerpałbym ich w tej godzinie;
więc jedno tylko najkrótszymi słowy:
pouczcie mnie, co sądzić mam o medycynie.
Trzy lata — czasu mało —
a wszystko by się wiedzieć chciało;
drogowskaz jakiś, jakaś rada,
a wszystko jaśniej się układa.

MEFISTOFELES

do siebie

Już mam po uszy uczonej maniery!
dość, mości diable, bądź no teraz *szczerzy!*
głośno
O! medycynę ogarniesz z łatwością,
trza jeno poznać świat, różnaitość dróg,
a potem, potem skumasz się z nicością,
bo, widzisz, tak woli Bóg.
A to bałamucenie naukowe
— panie Macieju — wciąż dokoła —
po prawdzie nie jest zbytnio zdrowe,
każdy wie tyle, ile pojąć zdoła;
ten jeno dufność¹¹⁶ pokłaść może w siłę,
kto umie dobrze wykorzystać chwilę.
A tyś młodzieńcze, chłop na schwał,
do przygód zęby ci się szczerzą,
byłeś ty jeno wiarę w siebie miał,
a wszyscy ci uwierzą.
Lecz przede wszystkim kaptować¹¹⁷ kobiety!
przy czym ta wiedza będzie nie od rzeczy,
że to ich „ach” i „och”, „niestety” —
jednym lekarstwem skutecznie się leczy.
Naucz się gędzić¹¹⁸ mową wdzięczną, ładną,
a już ci one same w potrzask wpadną.
Musisz przekonać je o swej wielkości;
zanim się jedna czy druga ośmieli,
już tam dotarłeś do sedna miłości
bez straty czasu i bez ceregieli.
Tak trzeba umieć drogę sobie skracać.
Gdzie inni lata zabiegają marnie,
tam twoja ręka zdoła puls wymacać,

Kobieta

¹¹⁶*dufność* — zaufanie, pewność, zwł. nadmierne. [przypis edytorski]

¹¹⁷*kaptować* — pozyskiwać na sprzymierzeńca. [przypis edytorski]

¹¹⁸*gędzić* (daw.) — grać na instrumencie. [przypis edytorski]

a potem zwinnie w pasie ją ogarnie,
do piersi przygnie — przekona się z bliska,
czy biodr sznurówka zbyttnio nie uciska.

UCZEŃ

Ze zrozumieniem słowa twoje chłonę.

MEFISTOFELES

Mój drogi przyjacielu — teoria jest szara,
a złote drzewo życia wiecznie jest zielone.

UCZEŃ

Przysięgam, mistrzu — wielka we mnie wiara,
że sprostam wiedzy, i bardzo cię proszę,
pozwól, że kiedyś znów się tutaj zgłoszę.

MEFISTOFELES

Co tylko będę mógł, uczynię chętnie.

UCZEŃ

Jakoś mi odejść stąd byłoby smętnie
bez upominku¹¹⁹ tej chwili! Racz, panie,
do pamiętnika wpisać choćby krótkie zdanie.

MEFISTOFELES

Z radością.

Pisze — oddaje pamiętnik.

UCZEŃ

czyta

„Będzicie jako bogowie, wiedząc dobre i złe¹²⁰.”

Z oznakami czci wychodzi.

MEFISTOFELES

Wierz w to i przysłowie i skłaniaj na podszept węża swe ucho,
a już z twym podobieństwem do Boga będzie bardzo krucho!

FAUST *wchodzi.*

FAUST

Więc dokąd wreszcie wyruszamy?

MEFISTOFELES

Byle się woli stało zadość!
Mały i wielki świat poznamy;
a cóż za korzyść! cóż za radość
z tej wielobarwnej panoramy!

FAUST

Z poważną brodą nie do pary
będzie ta lekkość życia, mniemam,
na płochóść¹²¹ jestem już za stary,

¹¹⁹upominek — tu: pamiątka. [przypis edytorski]

¹²⁰Będzicie jako bogowie, wiedząc dobre i złe — por. Rdz III 5; łac. *Eritis sicut deus, scientes bonum et malum.*
[przypis edytorski]

¹²¹płochóść (daw.) — niestałość. [przypis edytorski]

swobody odpowiedniej nie mam;
zawsze się czułem taki mały
wobec każdego i nieśmiały.

MEFISTOFELES

Mój przyjacielu — nie dziw! tak z początku bywa.
Trzeba mieć dufność w siebie — tym się świat zdobywa.

FAUST

Więc w drogę! a gdzież służba, konie?

MEFISTOFELES

To fraszka¹²²! Oto płaszcz rozwinę
i polecimy w wietrzne tonie!
Góry i chmury w locie minę!
Zamiast rumaków — wiew ognisty,
miast drogi ziemskiej — lot strzelisty!
To wszystko ostaw, niech w użycie
Faust wolny leci! — w nowe życie!!

W PIWNICY AUERBACHA¹²³

FAUST, MEFISTOFELES, FROSZ, BRANDEM ZYBEL, ALLMAJER.

Pijatyka wesołego bractwa.

FROSZ

Cóż, nikt nie pije? do diaska! wesoło!
ponure gęby zasiadły wokoło —
siedzą jak kukły słomiane, gnijące,
gdzież się podziały dowcipy¹²⁴ gorące?!

BRANDER

Sam krewisz¹²⁵, bratku, pieśni nie zanucisz
i swego świństwa do świństw nie dorzucisz!

FROSZ

wylewa mu kubek wina na głowę:
Masz za to!

BRANDER

Świntuchu!

FROSZ

Chciałeś, a teraz wyzywasz, mój zuchu!

ZYBEL

Za drzwi, kto się kłóci!
Pić, bracia, i śpiewać — kiep ten, co się smuci!
Za mną, chłopcy! dalej żywo!

¹²²*fraszka* (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

¹²³*Piwnica Auerbacha* — winiarnia w Lipsku, istniejąca do dziś. [przypis edytorski]

¹²⁴*dowcip* (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

¹²⁵*krewić* (pot.) — zawodzić, nie spełniać czyichś bądź swoich oczekiwań. [przypis edytorski]

ALTMAJER

Jak ten się ruszy,
to koniec! dajcie waty, bo mi pękną uszy!

ZYBEL

Dalejże za mną! Echo od powały
powiększy głos stokrotnie — będzie śpiew wspaniały!

FROSZ

Kto się gorszy, niech siedzi cicho w swoim kątku
albo niech się wynosi! Trarallaralla la...

ALTMAJER

Traralla ralla — la!

FROSZ

Więc gardła w porządku!
śpiewa
Kochane, święte państwo rzymskie,
jak to się jeszcze trzyma...

BRANDER

Szkaradna polityczna pieśń!
Bogu codziennie dzięki składam rano,
że mnie na władcę państw nie powołano:
wielkim zaiste jest to nieba darem,
nie być kanclerzem ani też cezarem.
Lecz władza musi być! druhowie mili.
wybierajmy przeora z tych, co dużo pili.

władza

FROSZ

śpiewa
Słowiczku, leć i mej kochance
zaśpiewaj słodkie, czule stance¹²⁶.

ZYBEL

Wara mi o kochankach! Dość tego śpiewania!

FROSZ

Całusa miłej posłać ten drab mi zabrania!
śpiewa
Otwórz dźwierka¹²⁷! noc cichutka —
otwórz dźwierka! nocka krótka —
zamknij dźwierka! ranek już...

ZYBEL

O, śpiewaj, śpiewaj, sław i chwał,
a wy słuchajcie radzi —
dawno już minął — cóż tam! żal —
zdradziła mnie i ciebie zdradzi!
Niech ją tam, psiamać, strzyga pieści

miłość, zdrada

¹²⁶ *stanca* (z wł.) — strofa. [przypis edytorski]

¹²⁷ *dźwierka* (daw.) — drzwiczki. [przypis edytorski]

na dróg rozstaju u figury
lub stary cap spod Łysej Góry
niech ją wytryka, co się zmieści!
Dla jej pieszczoty i miłości
szkoda chłopaka z krwi i kości,
więc daj ty spokój takiej śpiewce,
chodź ze mną okna wybić dziewczce!

BRANDER

uderza w stół

Uwaga! Baczość! Przyznajcie — znam ja życie!
Biedzą się zakochani — chmurno!
Trzeba im pieśń zaśpiewać jurną,
skomponowaną należycie;
a żem to majster jest w tej sprawie,
więc — hola! pomagać zabawie!
Piosenka będzie całkiem nowa
— refrenu powtarzajcie słowa!

śpiewa

W piwnicy starej szczur raz żył,
a miał tam walne¹²⁸ jadło,
więc jak sam Luter zdrowo tył,
brzuch mu porastał w sadło:
Kucharka go otruła trutką,
oj, cierpiał, cierpiał i niekrótko.
jakby go miłość sparła.

CHÓR

gromko

Jakby go miłość sparła.

BRANDER

Szczur się z boleści kurczył, wil,
skarżyć się nie miał komu:
z każdej kałuży wodę pił,
gryzł, skrobał w całym domu,
biegał po sieni i po dachu,
wściekł się z boleści i ze strachu,
jakby go miłość sparła.

CHÓR

Jakby go miłość sparła.

BRANDER

W tej trwodze wskoczył w jasny dzień!
do kuchni — ziemię drapał —
kolo nalepy padł — wśród drzeń
ostatkiem siły sapał.
A śmiech wytrząsa brzuch kucharcze:
„Oj, na ostatniej gwizdżesz szparce,
jakby cię miłość sparła!”

CHÓR

Jakby cię miłość sparła!

¹²⁸walny — tu: obfity. [przypis edytorski]

ZYBEL

Jak się raduje głupia młódź
przy śpiewce i przy fasce¹²⁹!
Wielka mi sprawa — szczury truc!

BRANDER

U ciebie szczury w łasce!

ALTMAJER

Pasibrzuch! Patrzenie! Łysa pała!
wzrusza ją, wiecie, męczeństwo,
bo w wzdętym szczurze uwidziała
do siebie znaczne podobieństwo.

FAUST i MEFISTOFELES *wchodzą.*

MEFISTOFELES

Więc przede wszystkim cię wprowadzę
w bractwo, gdzie śmiechu wiele —
w wesołej żyją, szczęsnej blade
codziennie, jak w niedzielę.
Kręcą się w tle zadowolonym
jak młode koty za ogonem,
gwiżdżą na smutek i na biedę,
dopóki mogą pić na kredę¹³⁰!

BRANDER

To widać muszą być podróżni,
dziwaczny strój ich od nas różni;
dopiero co przybyli.

FROSZ

A rzeczywiście! — moi mili,
wiwat nasz gród! — tu świat się budzi —
nasz gród jak Paryż kształci ludzi.

ZYBEL

Jak myślisz — kto to może być?

FROSZ

Ostaw to mnie! zacniemy pić,
już ja podszewkę z nich wypruję!
Coś mi się nazbyt dworsko niosą
i spoglądają na nas koso¹³¹ —
już w lot ich spenetruję!

BRANDER

Zakład! Targowi to krzykacze.

ALTMAJER

Może.

¹²⁹*faska* (daw.) — beczulka, w której przechowywano produkty spożywcze. [przypis edytorski]

¹³⁰*na kredę* — na kredyt. [przypis edytorski]

¹³¹*koso* (daw.) — krzywo. [przypis edytorski]

FROSZ

Już ja ich przeinaczę!

MEFISTOFELES

do FAUSTA

Diabeł tuż, tuż przy ich kołnierzu —
nie wiedzą nic, że są w więcierzu¹³²!

FAUST

Witamy!

ZYBEL

Wzajem!

cicho, obserwując MEFISTOFELES

O, la Boga!

Toćże ten drugi kuternoga¹³³!

MEFISTOFELES

Wolno się przysiąść? Widzę napój podły,
ale kompanii zacnej nie brak —
więc korzystamy, gdy nas tu drogi przywiodły.

ALTMAJER

Wybredny widać ma pan smak.

FROSZ

Tak ostro waszeć prosto z mostu kropi,
pewnoś dziś popił z Filipem z Konopi?

MEFISTOFELES

z ukłonem w stronę FROSZA

Nie dzisiaj! przed kilkoma dniami
widzieliśmy go — właśnie szedł w te strony,
mówił, że chce się spotkać z kuzynami,
i wam posyła ukłony.

ALTMAJER

cicho

Ależ się odciął!

ZYBEL

Szczwaniak tęgi!

FROSZ

Już ja przyciągnę mu popręg¹³⁴!

MEFISTOFELES

Weszliśmy — słyszym: kipi życie
i śpiew przeplata się z uciechą —

¹³²*więcierz* — sieć do połowu ryb. [przypis edytorski]

¹³³*kuternoga* — kulawy. [przypis edytorski]

¹³⁴*popręg* — pas przytrzymujący siodło. [przypis edytorski]

zapewne głos tu znakomicie
odbija sklepień gromkie echo!

FROSZ
A pan wirtuoz?

MEFISTOFELES
Ach, mój panie miły,
ochota byłaby — za słabe siły!

ALTMAJER
Zaśpiewaj wasze!

MEFISTOFELES
Jeśli trzeba —

ZYBEL
Byleby nowość! Nic nam z pleśni!

MEFISTOFELES
Spod hiszpańskiego idziem nieba,
z krainy wina i pieśni.
śpiewa
Był król — tak się zaczyna
ta pieśń o wielkiej pchle —

FROSZ
O pchle! słyszycie, bracia? — to dobrze, wasza mość,
pchła, nie pchła, zawsze gość!

MEFISTOFELES
śpiewa
Był król — tak się zaczyna
ta pieśń o wielkiej pchle —
kochał ją król jak syna,
więc raz po krawca śle:
„Ubierz ją, krawcze, modnie,
ciasno dopinaj spodnie!”

BRANDER
„Ale uważaj, krawcze, świetnie,
bo jak się raz materia przetnie,
to już nie pora na poprawki,
a trudno w spodnie wstawiać skrawki!”

MEFISTOFELES
W jedwabiu, w aksamicie
chodziła pchła jak pan,
szat jej zazdrościł skrycie
obludny dworski klan,
i tego dnia wieczorem
została komandorem,
a siostry jej bez sporu

były damami dworu.
I zaraz łaskę ową
dwór na swej skórze czuł:
służącą i królową
pchli motłoch gryzł i kłuł;
więc drapią się z ostrożną,
bo zabić pchły — nie można!
Lecz nam nikt nie zabroni,
ukłuje pchła — to po niej!

CHÓR

z werwą

Lecz nam nikt nie zabroni,
ukłuje pchła — to po niej!

FROSZ

Brawo! a niech cię las ogarnie!

ZYBEL

Tak każda pchła niech ginie marnie!

BRANDER

A na paznokiec z tą gadziną!

ALTMAJER

Niech żyje wolność! wiwat wino!

MEFISTOFELES

I ja bym chętnie wypił za zdrowie wolności —
cóż, kiedy wasza lura pobudza do mdłości!

ZYBEL

Skończ już z tą pustą gadaniną!

MEFISTOFELES

Gdyby gospodarz nie źlił się i nie oponował,
chętnie bym arcymyłych gości
winem z mych piwnic poczęstował.

ZYBEL

Dawać! już ja to załagodzę.

FROSZ

Jeno nam pełną dajcie, nie minie was pochwała,
byle szklenica wasza nie była nazbyt mała,
bo jeśli mamy być sędziami,
musimy popić srodze!

ALTMAJER

cicho

Zapewne reńskich winnic są właścicielami.

MEFISTOFELES
Macie świderek?

BRANDER
A cóż z tego będzie?
Czy beczki macie tam za drzwiami?

ALTMAJER
Tu jest kosz gospodarza z narzędziami.

MEFISTOFELES
bierze świderek — do FROSZA
Jakież dobrodziej preferuje?

FROSZ
Jak to, różnego macie znaku?

MEFISTOFELES
Každy wybiera wedle smaku.

ALTMAJER
do FROSZA
Oho, już wargi oblizuje.

FROSZ
Ano, mam wybrać, w pierwszym zawsze rządzie
stawiam rodzime — więc niech reńskie będzie!

MEFISTOFELES
wierci otwór na kraju stołu przed FROSZEM
Niech z wosku korki robi, kto tam umie!

ALTMAJER
Kuglarskie sztuczki — aha! już rozumiem!

MEFISTOFELES
do BRANDERA
A pan?

BRANDER
Ano, niech szampan bieży,
byle musował, jak należy.

MEFISTOFELES *wierci — ktoś ulepił z wosku korki — zatyka.*

BRANDER
Ja się do obcej udam ziemi,
gusta się nasze rozminą,
precz z chorobami francuskiemi¹³⁵,
lecz lubię francuskie wino.

¹³⁵*choroba francuska* — syfilis. [przypis edytorski]

ZYBEL

gdy się MEFISTOFELES doń zbliża
Niech sobie kwaśne pije zgraja,
mnie pan słodkiego niech natoczy.

MEFISTOFELES

wierci
Więc dam ci dziś tokaja¹³⁶.

ALTMAJER

Spójrz no mi, panie, prosto w oczy,
najoczywiście nas nabierasz!

MEFISTOFELES

Dalipan¹³⁷ — gdzieżbym się odważył
z panami? źle bym wyszedł na tem!
Pozwól, bym dalej gospodarzył —
— a zatem?

ALTMAJER

Byle raz-dwa, cóż bym się swarzył!

Przed wszystkimi już wywiercone otwory i zatkane.

MEFISTOFELES

z gestami dziwacznymi
Winogrona rodzi winna macica,
rogi na łbie ma kozica,
krzewy drzewieją, wino się słodzi,
drewniany stół też wino rodzi;
wszędzie jest tajemnica — świat ciemna pieczara —
by cud się stał, potrzebna jest wiara!
Wyciągać korki — używajcie!

WSZYSCY

wyciągają korki; tryska wino, chwytają za szklanki
Cud! wino tryska — szklenic dajcie!

MEFISTOFELES

Ostrożnie! pijcie — lecz nie rozlewajcie!

Piją po raz drugi.

WSZYSCY

śpiewają
Ach, jak nam dobrze się powodzi,
jak świni, gdy po błocie brodzi!

MEFISTOFELES

Lubię niefrasobliwość i humor u ludzi.

FAUST

Odszedłbym z wielką stąd ochotą!

¹³⁶*tokaj* — słodkie białe wino węgierskie. [przypis edytorski]

¹³⁷*dalipan* — wykrzyknienie potwierdzające prawdziwość słów (dosł.: niech Bóg da). [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Zaczekaj chwilę — zwierzęcość się zbudzi
i całą zawładnie hołotą.

ZYBEL

pije nieostrożnie; wino wylewa się na ziemię, wystrzelają płomienie
Ratunku! Ogień! Piekiel progi!

ogień

MEFISTOFELES

zażęgnuje płomień
Uspokój się, żywiole drogi!
do kompanii
Tym razem ogień był czyścowy tylko.

ZYBEL

Cóż to? straszycie? weszliście przed chwilą
i taki zamęt?! Popamiętasz, bratku!

FROSZ

Nie radzę ci próbować drugi raz tej sztuczki!

ALTMAJER

Ja radzę obić draba na ostatku!

ZYBEL

Już tu poznali twoje diable kruczki —
nie nas na hokus-pokus brać!

MEFISTOFELES

Niech no nie dudni winna kadź!

ZYBEL

Psiamać! Brakuje ci nauczki!

BRANDER

Bracia! Kto w Boga wierzy — prac!

ALTMAJER

wyciąga korek ze stołu — wystrzela płomień
Płonę! Goreję!

ZYBEL

Czarodzieje!
Nacieraj! naprzód! niech się, co chce, dzieje!

Wyciągają noże — nacierają na MEFISTOFELES.

MEFISTOFELES

z gestami poważnymi
Fałszywy obraz, słowa zmylone
odmienią umysł, przestrzeń i stronę —
bądźcie tu i tam.

Przystają zdumieni — przypatrują się sobie.

ALTMAJER
Gdzież jestem? jakiż cudny kraj!

FROSZ
Winnice!

ZYBEL
Grona! chcę tam iść!

BRANDER
Oto polany chłodny skraj —
Jaki krzew! jaka kiść!

Chwyta ZYBLA za nos, inni też się już za nosy wodzą, podnoszą noże.

MEFISTOFELES
jak poprzednio
Mamidło¹³⁸! ustąp na diabła głos —
tym żartem darzę was w podzięcie!

Znika wraz z FAUSTEM. Bractwo odskakuje od siebie.

ZYBEL
Cóż to?

ALTMAJER
Jak? co?

FROSZ
Czy to twój nos?

BRANDER
do ZYBLA
Czy to twój nos w mej ręce?

ALTMAJER
Ognisty prąd po żyłach mych szaleje
Podajcie krzesło — mdleję!

FROSZ
Powiedzcie mi — cóż to się stało?

ZYBEL
Dawać hultaja! z duszą i z ciałem!
nie wyjdzie z rąk mych cało!

ALTMAJER
Na własne oczy go widziałem —
na beczce dunął¹³⁹ drzwiami;
a nogi mam jak ołowiane!
zwraca się ku stolowi
Czy też zostało wino z nami?

¹³⁸*mamidło* — złudzenie. [przypis edytorski]

¹³⁹*dunąć* (daw.) — uciec. [przypis edytorski]

ZYBEL

Oszustwo! mamidła nieznanne!

FROSZ

Wszak piłem wino — czy to złuda?

BRANDER

A winogrona niesłychane?

ALTMAJER

Jak tu nie wierzyć w cuda!

U CZAROWNICY

FAUST, MEFISTOFELES; KOCUR-KOCZKODAN, KOTKA-KOCZKODAN, MŁODE KOCZKODANY; CZAROWNICA. *Na niskim palenisku stoi wielki kot; w unoszącym się znad ognia dymie jawią się rozmaite postacie. KOTKA-KOCZKODAN kuca koło kotła, daje baczenie na wrzątek; KOCUR z młodymi stoi z boku; nagrzewa się. ściany i powąta upstrzone dziwaczными, czarodziejskimi przyrządami.*

FAUST

Ohydne są te sztuczki czarnoksiężskie!
i ty mi każesz wierzyć, że tą drogą
szaleństw — wrócą się moje lata męskie?
że gusła babskie odmłodzić mnie mogą?
że miksturami, które wiedźma warzy,
zniweczy starość i zmarszczki na twarzy?
Jeśli lepszego nie masz nic — to bez protestu
zniosę nadwyżkę starych lat trzydziestu!
widać ni umysł twórczy, ni mądra przyroda
napoju ożywczego wargom mym nie poda.

MEFISTOFELES

Rozsądnie mówisz, drogi przyjacielu;
lek naturalny też znaleźć potrafię,
który do znaczonego doprowadzi celu —
lecz to już w innej księdze — w innym paragrafie!

FAUST

Chcę wiedzieć!

MEFISTOFELES

Owszem! lek ten bez pieniędzy,
bez czarnoksiężstwa, mówię, bez lekarza
osiągnąć możesz; lecz musisz co prędzej
pojechać na wieś, sprząc z losem nędzarza,
orać, siać, młócić — i umysł swój chronić,
by go myśleniem zbytnim nie roztrwonić;
żyć się skromnie, żyć w zgodzie z bydłem,
po żniwach znowu pole wynawozić;
w ten sposób żyjąc i z tym przedsięwzięciem —
o lat ośmdziesiąt możesz się odmłodzić.

FAUST

Nie dla mnie orka, grabie i motyka,
do tego już się z młodości nawyka,
a mnie nie wabi żywot ciasny, blady.

MEFISTOFELES

A więc do czarownicy! — innej nie ma rady.

FAUST

Lecz na cóż wiedźma?! Czemuż ty napoju
sam nie uwarzysz?

MEFISTOFELES

Ostaw mnie w spokoju!
Wolałbym tłuc kamienie i mościć rozstaje!
Chociaż się wielka sztuka z wielką wiedzą splata,
dopiero z cierpliwości twój wielki powstaje.
Duch cichy działa, medytuje lata;
z czasu się rodzi, z ciągłości potęga
i owa moc odrodzeń skuteczna i tęga!
A co tu ingrediencji¹⁴⁰! — jak w tkaninie przędzy,
najzawilsze arkana¹⁴¹ i przemyślnie zioła...

receptę wprawdzie diabeł daje jędzę,
lecz sam wykonać jej nie zdoła!

spostrzega ZWIERZĘTA

Spójrz, co za kocia familia mizdrząca
to pan służący — to pani służąca.

do ZWIERZĄT

Pani, zdaje się, nie ma w domu?

ZWIERZĘTA

Nie mówiła nikomu,
kiedy powróci;
kominem wyleciała,
kominem wróci.

MEFISTOFELES

Kiedyż możemy spodziewać się wróżki?

ZWIERZĘTA

Aż sobie przy ogniu zgrzejemy nóżki.

MEFISTOFELES

do FAUSTA

Cóż — podobają ci się te kocięta?

FAUST

Obrzydłe, szkaradne zwierzęta!

MEFISTOFELES

A właśnie dyszkur¹⁴² z tą czeredą
to dla mnie rozkosz niepojęta.

¹⁴⁰*ingradiencja* — składnik. [przypis edytorski]

¹⁴¹*arkana* (z łac.) — tajemnice, wiedza tajemna. [przypis edytorski]

¹⁴²*dyszkur* — dyskurs, rozmowa. [przypis edytorski]

do ZWIERZĄT

Powiedz no, socjeto¹⁴³ przekłeta,
co się w tym diablیم kotle praży?

ZWIERZĘTA

Dziadowska zupa dla nędzarzy.

MEFISTOFELES

Więc los was, widzę, gościmi darzy.

KOCUR

podchodzi do MEFISTOFELES — łasi się
Grajcie ze mną w kości,
pragnę majątności —
przy mnie wygrana!
Obaczysz wtedy
bogacza z biedy,
z kocura pana.

MEFISTOFELES

Tej małpiej donżuanerii¹⁴⁴
śni się też stawka na loterii.

Tymczasem młode koczokodany bawią się dużą kulą, właśnie ją przytoczyły.

KOCUR

Oto jest ziemiska kula —
podnosi się — opada.
Kręci się, toczy, tuła,
a kot nią włada;
jak szkło dźwięczy.
Kto ją rozłamię,
ten się okłamię
pustkami wnętrzy;
błysk, blask tu i tam
omamienie, kłam;
umrzesz z swej winy,
nie baw się banią!
kula jest z gliny,
czerepy¹⁴⁵ zranią.

MEFISTOFELES

Na cóż to sito?

KOCUR

zdejmuje je
By cię obito
za twoje myto!
do KOTKI
Spójrz no przez sito,
czy to jest złodziej,
czyli¹⁴⁶ dobrodziej?

¹⁴³*socjeta* — towarzystwo. [przypis edytorski]

¹⁴⁴*donżuaneria* — tu: osoby zalecające się i przymilające. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*czerep* — tu: skorupa. [przypis edytorski]

¹⁴⁶*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

zbliża do ognia

A ten gar na co?

KOCUR I KOTKA

To ci ladaco,
nie wie, co gar,
co kocioł, co war,
matołek!

MEFISTOFELES

Niegrzeczny gbur!

KOCUR

a oto wygodny stołek!

MEFISTOFELES *zniewolony siada.*

FAUST

przez ten czas wpatruje się w lustro — to odstępuje, to podchodzi

Cóż za uroczy obraz moim oczom
to czarodziejskie podaje zwierciadło?
Miłości! nieś mnie przestrzenią przeźroczą,
kędy króluje urocze widziadło!
Gdzież ten kraj święty, boże uroczysko¹⁴⁷,
w którym sen jawą jest — w błękicie żyje!
Stąd ciebie widzę... gdy podchodzę blisko,
mgła cię zazdrosna zasłania i kryje.
O, najpiękniejsza niewiasto na świecie,
rozkwita w krasie niżli róża wonniej!
Piękno i szczęście w tej jednej kobiecie,
której ni serce, ni myśl nie zapomni!

MEFISTOFELES

Słusznie! — chcesz wiedzieć, skąd się piękność wzięła:
przez sześć dni długich Bóg pracował znojnje;
zadowolony z swego arcydzieła,
już dnia siódmego odpoczął spokojnie.
Wpatruj się w zjawę — upij się do syta,
moja moc sprawi, iż pryśnie zasłona,
a piękność żywa, ze snu rozpowita,
padnie szczęśliwa w szczęśliwsze ramiona.

FAUST *wpatruje się ustawicznie w zwierciadło.* MEFISTOFELES *rozpięta się w krzesle — bawi się wachlarzem — mówi w dalszym ciągu.*

Siedzę jak król na tronie — oto królewski znak —
ten wachlarz — berło moje, jeno korony brak.

ZWIERZĘTA

które dotychczas w pociesznych podskokach harcowały, przynoszą z wielką wrzawą koronę

Jedni w pokorze się gną,
drudzy drwią;
zlep tę koronę potem i krwią!
nieopatrznie wydzierając sobie koronę, łamią ją na dwie części: w podskokach
Stało się, stało —

¹⁴⁷uroczysko — dzikie i trudno dostępne miejsce, zwykle bagno. [przypis edytorski]

symbol — czcze dymy —
Cóż nam zostało?
już tylko rymy!

FAUST
w stronę lustra
Ja oszaleję! oszaleję!

MEFISTOFELES
wskazuje na ZWIERZĘTA
Ze mną się też niedobrze dzieje.

ZWIERZĘTA
Wspak, w poprzek kryśl,
aż znajdziesz myśl.

FAUST
jak poprzednio
Ogień mnie spala, żar mnie dusi,
uchodźmy prędko, prędko stąd!

MEFISTOFELES
jak poprzednio
Chcąc nie chcąc, każdy przyznać musi,
że poetycki drży w nich prąd.

*Zupa w kotle wykpiła, bucha płomień wysoko pod okap komina, czarownica wpada
poprzez ogień z krzykiem straszliwym.*

CZAROWNICA
A! przekłete bydło, przekłete świnie,
żar opuszczony,
dom wyogniony,
przekłete bydło! Kara nie minie!
zauważyła FAUSTA i MEFISTOFELES
Kto tu? skąd?
Kto tu? skąd?
kto tu się skrada
do mojej włości?
Trąd i zagłada,
żar spali kości!

Nabiera chochlą płomienie z kotła — pryska nimi na FAUSTA, MEFISTOFELES
i ZWIERZĘTA. ZWIERZĘTA wyją.

MEFISTOFELES
trzonem wachlarza tłucze szklanki i garnki
Na części to — — na szczyby to —
stłuczone szkło!
To tylko żart —
takt, bity szyk —
lecz tyle wart,
co i twój krzyk.
CZAROWNICA *cofa się zła i przerażona*
Poznałaś już, więdźmo i jędzo,
swojego pana i mistrza?

Zawalę dom — ostaną zgliszcza,
a wiatry koty twe rozpędzą!
Gdzież respekt twój przed tą czerwienią —
kogucie pióro — spójrz no — blisko!
jak się w tym ogniu lśnią i mienią —
cóż? może podać mam nazwisko?

CZAROWNICA

Łaski! przyszłście do mnie skryto¹⁴⁸!
Gdzież, panie — końskie tve kopyto?
Gdzież twoje kruki?

MEFISTOFELES

Dość już na dzisiaj tej nauki!
Dawnoś mnie przecież nie widziała —
myślisz, że przyszedł taki-siaki,
a tu kultura świat opanowała,
która i diabłom dała się we znaki!
Przepadły już dziecinne baśnie,
ogon nikogo już nie złudzi,
a co do nogi końskiej — właśnie
trudno z nią iść pomiędzy ludzi.
Chcę mieć swobodę, korzyść i nogę niebrzydka,
od dawna paraduję z przyprawioną łydką.

Moda

CZAROWNICA

tańczy

Radością jestem opętana,
dziś gościem mam szatana!

MEFISTOFELES

Nazwisko zamilcz — sza! szkarado!

CZAROWNICA

Czemuż? czy ono wam zawadą?

MEFISTOFELES

Ludzie me imię w baśniach pochowali.
lecz jak źle żyli, tak i żyją zwadą
Złego pozbyli się — lecz źli zostali!
Tytułuj mnie baronem, to popłaca w świecie,
toćże szlachcicem jestem, szlachcicem się czuję:
że w żyłach mam błękitną krew, nie wątpisz przecie.
a oto klejnot, którym ja się pieczętuję.

diabeł

Gest czyni nieprzywoity.

CZAROWNICA

śmieje się do rozpuku

Ha, ha, ha! To jest twój wypróbowany sposób,
poznałabym cię, kpiarzu, wśród tysiąca osób!

MEFISTOFELES

do FAUSTA

¹⁴⁸skryto — dziś popr.: skrycie. [przypis edytorski]

Ucz się, mój przyjacielu, może się przydarzyć,
byś wiedział, jak to więdźmy sprytnie z mańki zażyć¹⁴⁹!

CZAROWNICA

Czymże usłużyć mam, wróżbą czy lekiem?

MEFISTOFELES

Trza nam napoju, co młodość przywraca,
musi dostały¹⁵⁰ być, wytrawny wiekiem,
bo krzepkość jego wiek wzbogaca.

CZAROWNICA

Chętnie! — mam starą butelczynę,
z której pociągam sama czasem,
chętnie odstąpię leku krztynę —
a likwor — czysty! Ani kwasem,
ni siarką już nie zalatuje!

cicho

lecz umrzeć może! ryzykuje!

MEFISTOFELES

Daj jeno mocny — będzie zdrów!
Więc do roboty — dalej!
zrób czarci krąg, zakłęcia zmów
i pełną szklankę nalej!

CZAROWNICA w cudacznych podskokach i gestach zatacza krąg; ustawia w nim przedmioty fantastyczne — szklane naczynia podzwaniają, kotły dudnią; z dźwięków tych spleta się muzyka niesamowita; wreszcie przynosi foliał¹⁵¹ olbrzymi, grupuje koczokodany w kręgu; dzierzg¹⁵² pochodnie, podtrzymują księę, FAUSTA wabi do wnętrza.

FAUST

do MEFISTOFELES

Cóż to jest? powiedz! co to z tego będzie?
Te ruchy obłąkańcze, cudaczne narzędzie
znam nazbyt dobrze — nienawidzę z duszy —
mnie oszukańcza praktyka nie wzruszy!

MEFISTOFELES

Ech! drobiazg, żarty, trochę śmiesznych pokus,
toć istne głupstwo, więc nie wszczynaj sporu,
jak lekarz, tak i ona robi hokus-pokus,
ażęby napój dojrzał i nabrał wigoru.

Zniewala FAUSTA do wejścia w krąg.

CZAROWNICA

recytuje z księgi z wielką przesadą

Oto twoje uczynki:
dziesiątkę zrób z jedyńki,
opuść dwójkę,
natychmiast wezwij trójkę,

¹⁴⁹z mańki zażyć (daw.) — oszukać (dosł.: zadać cios bronią białą używając lewej ręki). [przypis edytorski]

¹⁵⁰dostały — taki, który stał odpowiednio długo (zwykle o alkoholu, który z czasem nabiera smaku). [przypis edytorski]

¹⁵¹foliał — książka w dużym formacie. [przypis edytorski]

¹⁵²dzierzżyć (daw.) — trzymać. [przypis edytorski]

wszystko dla złotej ery!
Przekreśl cztery
z piątki i szóstki — mówi czarownica —
niech się siódemka z ósemką wyświeca;
wymotaj z wątką
dla dokończenia:
dziewiątka jedyneką, zerem dziewiątka.
Oto czarownic tabliczka mnożenia.

FAUST

Wiedźma wyplata mętne banialuki.

MEFISTOFELES

Och, to nie koniec jeszcze tej nauki,
ja ją przewertowałem — wierzej, nie szło gładko,
zanim do tego wniosku doszedłem, że w wierze
sprzeczności są dla mędrców i głupców zagadką;
lecz są to sprawy stare — chociaż wiecznie świeże,
z trójcy jedność, z jedności trójcę wyprowadzać,
oto fałsz, którym prawdę czystą się zabija;
a uczą nas i mówią: to się musi zgadzać!
Głupstwo jest wieczne — ludy mrą, ono nie mija!
Zazwyczaj wierzy człowiek, gdy usłyszy słowa,
że pod ich wierzchnią szatą myśl się jakaś chowa.

CZAROWNICA

w dalszym ciągu

Potęgi, siły
wiedzy zawilej,
zamknięte dla świata zgłoski,
kto myśl zatraci.
ten się wzbogaci:
zdobędzie ją bez troski.

FAUST

Bajdurzy strasznie czarci stwór —
mnie pęka łeb — ona wciąż więcej!
zda mi się, jakbym słyszał chór
upartych błaznów sto tysięcy.

MEFISTOFELES

Więc dość już tego, zakończ, sybillo¹⁵³, zabiegi,
niechże mu mocny napój te męki osłodzi,
prędko podawaj kielich — a natocz po brzegi,
przyjacielowi memu pełny nie zaszkodzi;
zresztą doktorska to persona, wielce godna,
niejeden kielich w życiu wychyliła do dna.

CZAROWNICA *pośród karesów i ceremonii nalewa napój do czary. Z chwilą, gdy FAUST ogień
czarę do ust podniósł, wybuchnął z niej płomień.*

MEFISTOFELES

Wypij odważnie aż do krzty,
niech ci się lice rozpromieni;

¹⁵³sybilla — tu ogólnie: prorokini. [przypis edytorski]

ze samym diablem jesteś na ty,
a lękasz się płomieni?!

CZAROWNICA *rozwiera krąg*, FAUST *występuje z niego*.

MEFISTOFELES
Ruszaj się żwawo, spocząć ci nie wolno!

CZAROWNICA
Niechże wam siły lek wróci młodzieńcze!

MEFISTOFELES
do CZAROWNICY
Za krzątanię twą mozolną
na Łysej Górze się odwdzięczę.

CZAROWNICA
do FAUSTA
Oto piosenka — ona da ci władzę,
W wszelkiej obierzy¹⁵⁴ doradzi skutecznie.

MEFISTOFELES
do Fausta
Chodź żwawo ze mną — ja cię poprowadzę —
teraz wypocić musisz się koniecznie,
aby napoju czarodziejska siła
ze sfer zewnętrznych w głębie ku wnętrzościom
statecznie się rozprowadziła.
Więc ruch! już później wypocniem do woli;
rychło poczujesz z rozkoszną radością,
jak Amor w tobie tańczy i swawoli.

FAUST
Pozwól mi spojrzeć jeszcze raz w zwierciadło,
raz jeszcze obraz ujrzeć chcę uroczy!

MEFISTOFELES
Po co? niebawem niewieście widziadło
w krew się i ciało wdzięcznie przeistoczy.
cicho
Już ciebie żądze jak wicher pożeną¹⁵⁵;
każda kobieta zda ci się Heleną¹⁵⁶.

ULICA

FAUST, MAŁGORZATA, MEFISTOFELES MAŁGORZATA *przechodzi*.

FAUST
Piękności twej, nadobna pani,
moją osobę składam w dani¹⁵⁷!

¹⁵⁴*obierz* (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania. [przypis edytorski]

¹⁵⁵*żenąć* (daw.) — gnać. [przypis edytorski]

¹⁵⁶*Helena* (mit. gr.) — najpiękniejsza kobieta na ziemi, żona Menelaosa, króla Sparty, porwana przez Parysa, którego wspomagała Afrodyta, wdzięczna za werdykt uznający ją za najpiękniejszą boginię; stało się to przyczyną wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

¹⁵⁷*dań* — danina. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

Anim ci pani, ni nadobna¹⁵⁸ —
przystojniej¹⁵⁹ wracać mi z osobna.

Wymyka się i oddala.

FAUST

Jak mi Bóg miły, śliczne dziecię!
tak pięknej nie spotkałem w świecie,
skromna, cnotliwa, bardzo zgrabna,
zalatna nieco i powabna;
różowość warg, jagód¹⁶⁰ pogoda
urzekła mnie do cna uroda;
a oczka skrywa jak najskromniej —
już jej me serce nie zapomni!
Zbyła mnie krótko, węzłowato.
jeszcze ją więcej kocham za to!

Miłość, Cnota

Wchodzi MEFISTOFELES.

FAUST

Moją być musi ta podwika¹⁶¹!

MEFISTOFELES

Która?

FAUST

— A właśnie przeszła tędy.

MEFISTOFELES

Ta? — wraca wprost od spowiednika,
przewiny zmazał jej i błędy —
po prawdzie żadne! sam słyszałem,
ukryty za konfesjonalem;
cóż to za spowiedź? sama cnota!
Tu, bracie, na nic ma robota!

cnota

FAUST

Skończyła wszak czternaście lat?

MEFISTOFELES

Mówisz jak stary, kuty wyga¹⁶²,
co każdy uszczknąć pragnie kwiat,
co się przed cnotą, czcią nie wzdryga
sądzi, że wszystko zdobyć można!
Czasem, mój panie, trza z ostrożna!

FAUST

Daj no mi pokój, mój mentorze¹⁶³!
Morały! w niestosownej porze!
To ci powiadam: jeśli ona,

¹⁵⁸nadobny (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

¹⁵⁹przystojnie (daw.) — tak, jak wypada. [przypis edytorski]

¹⁶⁰jagoda — policzek. [przypis edytorski]

¹⁶¹podwika (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

¹⁶²wyga (daw., pot.) — osoba doświadczona. [przypis edytorski]

¹⁶³mentor — nauczyciel. [przypis edytorski]

w której gorąca krew rozkwita,
dzisiaj nie padnie w me ramiona —
to koniec z nami, panie, kwita!

MEFISTOFELES

Kąpanyś w warze¹⁶⁴! zostaw mi
przynajmniej choć czternaście dni —
niech się sposobność dobra zdarzy.

FAUST

W siedmiu godzinach się uwinę,
jak nic zdobędę tę dziewczynę,
a diabeł o tygodniach gwarzy!

MEFISTOFELES

Francuska w mowie twej maniera;
niechże się waszeć nie upiera:
tak prędko? cóż to za użycie?
przedłużać rozkosz, cicho, skrycie
zabiegać, starać się, uwodzić,
posprzeczać się i znów pogodzić,
aż pieszczotami odurzona,
stęskniona — padnie w twe ramiona.
wszak figle znasz Dekameron¹⁶⁵!

FAUST

Ja bez tych przypraw czuję żądzę.

MEFISTOFELES

Bez żartów i bez gniewu! sądzę,
że z tą dziewczyną będzie bieda,
bo się zbyt prędko zdobyć nie da;
atakiem nie dopniemy celu,
trzeba się uciec do fortelu.

FAUST

Zaprowadź mnie do jej komnaty,
pozwól mi dotknąć się jej szaty
lub daj mi piersi jej zasłonę —
podwiązkę bodaj! ogniem płonę!

Pożądanie

MEFISTOFELES

Chcę cię przekonać, że twa męka
prawdziwie boli mnie i nęka,
przeto cię zaraz po kryjomu,
dziś jeszcze — wwiodę do jej domu.

FAUST

Zobaczę ją! Posiędę?

¹⁶⁴*war* — wrzątek. [przypis edytorski]

¹⁶⁵*Dekameron* — zbiór stu nowel obyczajowych Giovanniego Boccaccia (1313–1375), arcydzieło literatury włoskiej. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Nie!

Zbyt jednak niecierpliwisz się!
Jest u sąsiadki o tej porze;
tym bardziej twa tęsknota może
myślą upajać się samotnie
i barwić przyszłość tysiąckrotnie,
jej bliży odurzona czarem.

FAUST

Więc chodźmy!

MEFISTOFELES

Jeszcze wczesna pora.

FAUST

Chciałbym ją uczcić zacnym darem!

MEFISTOFELES

Już dar? Tak zaraz? myśl twa skora!
Lecz owszem — brawo! nic w tym złego — —
przeciwnie — dotrzesz w mig do celu!
Spośród zaklętych skarbów wielu
wyszukam coś odpowiedniego.

Wychodzą.

KOMNATKA MAŁGORZATY

MAŁGORZATA; FAUST, MEFISTOFELES. *Wieczór.*

MAŁGORZATA

zaplata warkocz

Kto to mógł być? Kto mnie, nieznaną,
zaczepił w mieście dzisiaj rano?
wcale¹⁶⁶ przystojny, coś w nim jest
krew widać zacna — pański gest
i wzięcie¹⁶⁷ całe — gładkość¹⁶⁸ twarzy;
kto bądź się przecie nie odważy.

Wychodzi.

Wchodzi MEFISTOFELES z FAUSTEM.

MEFISTOFELES

Wejdz — tylko cicho! los poszczęścił nam.

FAUST

milczy chwilę

Dziękuję — pragnę zostać sam.

MEFISTOFELES

myszkuje

Tak schludnych dziewcząt mało mam.

¹⁶⁶wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

¹⁶⁷wzięcie (daw.) — postać i sposób poruszania się. [przypis edytorski]

¹⁶⁸gładkość (daw.) — piękno. [przypis edytorski]

Wychodzi.

FAUST

rozgląda się

Witaj mi, cichy zmierzchu dnia,
komnaty tej uroczę śnieniu!
Serce! miłością spleń do dna,
nadzieją ukój swe cierpienie!
Jakże ten spokój pieści mnie
ład, ufności pieniem¹⁶⁹ cichem!
Každy tu przedmiot ciszą tchnie,
ubóstwo staje się przepychem!
siada w skórzanym fotelu przy łóżku
Przyjmże mnie ty, coś długie pokolenia
bronil w rozpacz, przytulał w radości!
Ileż to razy w ciszy twego cienia
dzieci zaznały ojcowskiej miłości!
Może tu właśnie za gwiazdkowe dary
w podzięce szczęsnej, co lice zrumienia,
do ręki dziada przypadalaś starej,
o dziewczę mile! — Zasluchany w ciszę,
ducha twego widzę, jak precudnie
w takt prac domowych wdzięcznie się kołysze,
jak kobierczykiem stół zaścielasz schludnie —
nawet szmer piasku u stóp twoich słyszę...
Ręko nadobna, twój to cud i władza
sprawia, że chata w niebo się przeradza.

A tu!

odgarnia zastonę łóżka

Rozkoszą, lękiem serce pała!
Ach, marzyć tu godziny, dnie;
ta, gdzie przyroda w cichym śnie
anielską postać kształtowała!
Tu spoczywało wonne ciało,
tu życie w piersiach falowało,
przezyste świętych cnót przędziwo
przędło jej obraz — boże dziwo!
I stoję tu — i na co — po co?
wzruszenia myśli moje złocą;
serce stęsknione w piersiach drży!
Nieszczęsny Fauście — czy to ty?
Urok opływa sprzęty, ściany;
użyć przyszedłem z miną chwata,
a oto marzę rozkochany!
Czyż nami los jak liśćmi wiatr pomiata?
tak! bo gdyby teraz się zjawila
I nagle przekroczyła próg,
błagałbym kornie: wybac, miła!
Faust! wielki! u jej małych nóg!

MEFISTOFELES

wbiega

Wraca! uciekaj, póki pora!

Miłość platoniczna

¹⁶⁹ *pienie* (daw.) — pieśń, śpiew. [przypis edytorski]

FAUST

Odejdź! nie wyjdę stąd!

MEFISTOFELES

Oto szkatułka wcale¹⁷⁰ spora,
nie pytaj — mniejsza skąd;
ukryj ją zgrabnie tutaj w szafie,
już zbałamucić¹⁷¹ ją potrafię,
możesz mi wierzyć. — Istne cuda
są w tej szkatule — można nią
uwieść niejedną!! Rzecz się uda —
dziecko jest dzieckiem, gra jest grą.

FAUST

Nie wiem doprawdy...

MEFISTOFELES

Co? wahanie?

Skarbu ci żal? a — w tym sposobie
radzę pożądań zbyć się, panie,
dać święty spokój mej osobie,
chwil nie marnować — szkoda czasu!
me przeczuwałem skąpca w tobie!
Rąk nie żałuję, w łeb się skrobię...
ustawia szkatułkę w szafie, zamyka się
A teraz precz stąd! prędko!
... tak sprawnie manewruję wędką,
by złowić dla cię kęsiek smaczny,
a ty w bezwoli tu rozpacznej
czy w osłupieniu, czy w bezwładzie,
stoisz jak student na wykładzie,
którego troski trapią liczne —
fizyczne i metafizyczne!
Ach, dość już! Chodź!

Wychodzą.

MAŁGORZATA

z lampą

Tak duszno tutaj i parno,
otwiera okno
na dworze wcale nie skwarno.
Jakoś mi dziwnie na duszy,
w tej domu samotnej głuszy —
matka nie wraca, drzę cała
odurzona, struchlała.

rozbiera się i nuci

Był w Thuli¹⁷² król wielkiej cnoty
— owiał go legend czar —
otrzymał puchar złoty,
kochanki ostatni dar.

¹⁷⁰wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

¹⁷¹zbałamucić (daw.) — uwieść. [przypis edytorski]

¹⁷²Thule — legendarna wyspa na Atlantyku Płn., uważana za najdalej wysuniętą na północ i za wyspę szczęśliwości. [przypis edytorski]

Droższy mu był nad życie,
miłosny żar w nim tkwił —
król łzę ocierał skrycie,
ilekroć z niego pił.

Gdy śmierć nadeszła — spokojnie
przeliczył miasta, wsie,
i rozdał wszystko hojnie,
jeno¹⁷³ puchara nie.

Kędy¹⁷⁴ spienione morze
roztrąca się o brzeg —
do uczyt ostatniej na łożę
w gronie rycerzy legł.

Grały mu morskie odmęty,
słuchał ich pieśni i pił —
i rzucił puchar święty
w mórz tonie z całych sił.

I patrzył zamglonym wzrokiem
w topliel chłonącą — bez skarg —
aż śmierć zasnęła go mrokiem
z tą kroplą wina u warg.
chce suknie zwiesić w szafie — spostrzega szkatułę
Patrzcież — szkatułka jakaś stoi,
ale skąd tutaj? w szafie mojej?
o, jakżeż mnie to niepokoi!
wszakże zamknęłam szafę! — może
to zastaw złożył kto?
Otworzyć? nie otworzyć? Boże!
chyba otworzę! A to co?
Cóż to za cuda te klejnoty —
toć wielka pani i w niedzielę
może się w nich pokazać śmieie!
Ustroję się w ten łańcuch złoty —
jak się to w słońcu musi skrzyć!
Czyjaż to własność może być?

przystraja się — podchodzi do lustra
Gdybym choć te kolczyki miała!
jak się to zmienia postać cała!
Bo i cóż piękność, młodość wreszcie?
pewno — przydatne to niewieście,
lecz jeśli chwali za to ktoś — to raczej
z litości jeno; — złoto znaczy!
i gorzej:
przed złotem się korzy
i złotem się puszy
cały świat!
Biednemu w oczy wicher prószy!

PRZECHADZKA

FAUST, MEFISTOFELES. FAUST *przechadza się w zamysleniu, zbliża się* MEFISTOFELES

¹⁷³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁷⁴kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

Na piekielne czeluści! do stu miłosnych omamień!
Mało mi wszystkich wyzwisk! Kląbłbym w żywy kamień!

FAUST

Co takiego? cóż się stało?
Jakiż ciebie uciął gież?

MEFISTOFELES

Diabłu bym oddał ciało,
ale sam jestem bies!

FAUST

Pocieszny jesteś w swym obłądzie!
Diabły szaleją — co to będzie?

MEFISTOFELES

Toć pomyśl jeno — te psie pały,
klechy, zabrały skarb nasz cały!
Matka klejnoty zobaczyła,
coś niedobrego w nich zwietryła —
a ma węż baba — wierzaj mi —
w modlitewnikach wiecznie tkwi —
więc jakie by nie były sprzęty,
wysznuhta¹⁷⁵: świecki czy też święty;
nie dziw więc, że klejnotów blask
nie zdradzał przed nią zbytku łask.
— Skarb nienabyty na złe przecie
wyjść tylko może, moje dziecię.
Matce go ofiarujmy Boskiej,
niech nam łaskawie ujmie troski.
Małgosia się skrzywiła srodze:
Klejnotów żal niebodze.
Myśli, czy może być niecnotą
ten, kto klejnoty daje, złoto?
Lecz matka zaraz woła klechę;
przychodzi, no i ma uciechę —
do skarbu oczy mu się śmieją!
Powiada — jak umieją księża:
— Kto przezwycięża się — zwycięża:
a kościół ma żołądek strusi¹⁷⁶.
tyle tych skarbów strawić musi,
a na niestrawność nie choruje
— tak słodko obie panie kusi —
więc się i tym nie struje.

FAUST

To znany zwyczaj — mnie się widzi:
królowie czynią tak i Żydzi.

MEFISTOFELES

Ale co dalej — słuchaj proszę:
zabrał bez dzięki całe mienie,

ksiądz

¹⁷⁵wysznuhtać (gw.) — wywąchać. [przypis edytorski]

¹⁷⁶żołądek strusi — żołądek, którego nic nie pobudzi do wymiotów. [przypis edytorski]

jakby to były marne grosze;
łańcuch, kolczyki i pierścienie
zgarnął do kabzy jak orzechy —
pełen anielskich słów pociechy;
bliźnim zdrój łaski — skarb dla siebie —
a baby były w siódmym niebie.

FAUST
A Małgorzata?

MEFISTOFELES
— No cóż — siedzi
i medytuje, głowę biedzi —
niespokojnymi widzi snami
tego, co darzył klejnotami.

FAUST
Żal mi jej szczerze! Proszę serio,
obdarz ją jeszcze biżuterią,
tamta nie była bardzo ważka.

MEFISTOFELES
Dla ciebie wszystko fraszka!

FAUST
Wypełń sumiennie me zlecenie:
z sąsiadką wejdź w porozumienie —
bądź diabłem wreszcie, nie mazgajem!
A Małgorzacie przynieś złoto.

MEFISTOFELES
Wykonam rozkaz twój z ochotą!
FAUST *wychodzi.*
Otom do dudka¹⁷⁷ poszedł w najem!
Aby dogodzić kaprysowi
umiłowanej damy swojej,
sprzeda kochliwiec, dudek wieczny,
noc wygwieżdżoną, dzień słoneczny.

Miłość, Głupiec

U SĄSIADKI

MARTA, MAŁGORZATA, MEFISTOFELES.

MARTA
sama
Wybacz mężowi memu, Panie,
lecz boskie było z nim skaranie!
Poszedł ni stąd, ni zowąd w świat,
a ja tu czekam tyle lat.
Przecież kochałabym go szczerze
i dom by miał, i stół, i leże.
placze
Kto wie, odkąd już jestem wdową!
Żeby choć dowód! jedno słowo!

¹⁷⁷dudek (daw.) — głupiec. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA *wchodzi.*

MAŁGORZATA
Ach, pani Marto!

MARTA
No, cóż? mów!

MAŁGORZATA
Drzę i słów sklecić nie potrafię,
wyobraź sobie, oto znów
szkatułkę w mej znalazłam szafie.
a jakie cuda wewnątrz lśnią!
— gdzie tam się pierwszej równać z nią!

MARTA
Nic nie mów matce — jak się dowie,
zaraz spowiednikowi powie.

MAŁGORZATA
Spójrz jeno! popatrz! cóż za dziwa!

MARTA
przystają ją
W czepkuś rodzona¹⁷⁸ i szczęśliwa!

MAŁGORZATA
Szkoda — w kościele ani w domu
nie mogę pokazać się nikomu.

MARTA
Gdy matka wyjdzie lub się zdrzemnie,
przychodź tu do mnie potajemnie;
ustroisz się przed lustrem ładnie;
ostoję zawsze znajdziesz we mnie.
Gdy się sposobność zdarzy, duszko,
kiermasz lub festyn jakiś w mieście,
stopniowo, nikt nic nie odgadnie.
raz łańcuch włożysz — perłę w uszko —
matka się nie spostrzeże, wreszcie
oczy zamydląć można snadnie¹⁷⁹.

MAŁGORZATA
Skąd te szkatuły? — powiedz — czyje?
w tym się niesamowitość kryje!
Pukanie.
To matka pewno — już się płoszę!

MARTA
wyjrzała przez zastonę
Pan jakiś obcy: proszę!

¹⁷⁸w czepkuś rodzona — dziecko urodzone z kawałkiem błony owodniowej na głowie wg popularnego przesądu czekało szczęśliwe życie. [przypis edytorski]

¹⁷⁹snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Wchodzi MEFISTOFELES.

MEFISTOFELES

Mojej wizycie obcesowej¹⁸⁰
raczcie wybaczyć, piękne panie!
cofa się z oznakami czci przed MAŁGORZATĄ
Szukam cnej pani Mieczykowej.

MARTA

To ja — do usług panie.

MEFISTOFELES

cicho do Marty

Poznałem panią; na dziś dość,
widzę — u pani znaczny gość.
Przepraszam bardzo, iż wejść śmiałem,
przyjdę wieczorem, nie wiedziałem.

MARTA

głośno

Wyobraź sobie, moje dziecko,
Pan cię za pannę wziął szlachecką.

MAŁGORZATA

Zbyt łaskaw pan! dziękuję panu,
lecz jestem z mieszczańskiego stanu,
a te klejnoty nie są moje.

MEFISTOFELES

Kobietę stroi wdzięk — nie stroje,
a pani wzięcie¹⁸¹ ma, spojrzenie;
znajomość bardzo sobie cenię.

MARTA

Wybacz ciekawość mą niewieścią...

MEFISTOFELES

Przychodzę z niewesołą wieścią!
Mąż pani umarł — świeć mu, Panie!
przeze mnie śle swe pożegnanie.

MARTA

Umarł! — o serce to nie lada!
Umarł mój mąż! Biadaż mi, biada!

MAŁGORZATA

Ach, ona umrze z tej boleści!

MEFISTOFELES

Więc posłuchajcie smutnej wieści.

MAŁGORZATA

miłość, śmierć

¹⁸⁰*obcesowy* — zbyt bezpośredni i dlatego nietaktowny. [przypis edytorski]

¹⁸¹*wzięcie* (daw.) — postać i sposób poruszania się. [przypis edytorski]

Niechaj nie Kocham, póki żyję!
kochać — to w jednej leć mogile!

MEFISTOFELES
Radość udrękę — męka radość kryje.

MARTA
Jakież ostatnie były jego chwile?

MEFISTOFELES
W Padwie jest jego grób, tam leży
u stóp świętego Antoniego,
anioły w wszelkiej go obierzy¹⁸²
na poświęconej ziemi strzegą.

MARTA
Cóż więcej? mów, choć serce drży!

MEFISTOFELES
Tak, wielka prośba, dla pocieszeń
zamów za niego trzysta mszy!
Poza tym — pusta moja kieszeń.

MARTA
Przecież choć drobiazg jaki dał!
Toćże czeladnik w kabzie¹⁸³ na dnie
chowa pamiątkę; gdy tak padnie,
raczej głoduje — a jej strzeże...

MEFISTOFELES
Nic nie poradzę, choćbym chciał;
nie pułaj grosza, powiem szczerze,
cierpiał za grzechy, klął swój los,
lecz tym się nie wypełni trzos.

MAŁGORZATA
O, wielkie ludzkie jest cierpienie!
Wieczne mu, Panie, odpocznienie.

MEFISTOFELES
Pani powinna znaleźć męża —
twa tkliwość mnie zwycięża!

MAŁGORZATA
Czas jeszcze na mirtowy wianek¹⁸⁴.

MEFISTOFELES
Jeśli nie mąż, to choć kochanek.
Możesz¹⁸⁵ się mierzyć szeptem¹⁸⁶ czy złoto
z słodką w ramionach twych pieszczotą?

¹⁸²obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania. [przypis edytorski]

¹⁸³kabza (daw.) — woreczek na pieniądze. [przypis edytorski]

¹⁸⁴mirtowy wianek — tradycyjny element stroju panny młodej. [przypis edytorski]

¹⁸⁵możesz — czy może. [przypis edytorski]

¹⁸⁶szept (daw.) — berło, symbol władzy. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

Zwyczaj ten u nas nie uchodzi.

MEFISTOFELES

Zwyczaj — obyczaj! cóż to szkodzi. —

MARTA

Mówcie, panie!

MEFISTOFELES

Nad śmierci jego stałem łóżem,
po prawdzie był to barłóg¹⁸⁷ szpetny;
zgon jak i żywot był nieświetny,
lecz zmarł przykładnie z słowem bożem.
Mówił „O, jakże siebie nienawidzę!
dom opuszczony, rzemiosło i żona;
straszne me winy — dziś dopiero widzę!
Ach, te wspomnienia! wybaczyż mi ona?!”

Śmierć, Kłamstwo, Gniew

MARTA

z płaczem

Kochany człowiek! Wybaczam mu z serca!

MEFISTOFELES

Lecz rzekł: „więcej jej niż mojej winy!”

MARTA

Oszczyca!

Kłamał! nie uszanował ostatniej godziny!

MEFISTOFELES

W gorączce tak zapewne bredził,
choć się to na tym znać potrzeba.
Mówił, że życie tak przebedził
w tym przysparzaniu dzieci, chleba,
słowem, wszystkiego — w wielkim znoju,
a sam nie zaznał, rzekł, spokoju.

MARTA

Zapomniał o miłości naszej, o przysiędze,
o dziennym uganianiu, o nocnej mordędzie!

MEFISTOFELES

Nie! Niezupełnie! Owszem — tęsknił duszą, ciałem;
pamiętam, opowiadał: „Z Malty wyjeżdżałem —
o zdrowie żony, dzieci, modłym słał do Pana
I wraz się szczęście pokumało z nami;
statek spotkalim wielkiego sułtana
naładowany po burty skarbami —
napadliśmy nań, zdobyli go śmieie
i mnie część łupów przypadła w udziale¹⁸⁸”.

¹⁸⁷barłóg — nędzne legowisko. [przypis edytorski]

¹⁸⁸w udziale — dziś popr. forma Msc.łp: w udziale. [przypis edytorski]

MARTA

Jakie? gdzie? pewno je zakopał w ziemi?

MEFISTOFELES

Dokładnie nie wiem, co się stało z niemi;
pomnę jedynie, że dziewczynka śniada¹⁸⁹
zajęła się nim i była zeń rada¹⁹⁰,
to było w Neapolu; miłego pożycia
pamiętkę nosił aż do końca życia.

MARTA

A szelma! własne dzieci okradł! złodziej!
ty karm je, matko, ty je, matko, odziej,
a mąż z dziewczkami po świecie się włóczy!

matka, mąż

MEFISTOFELES

Kto się nauczył, już się nie oduczy;
umarł biedaczek z tego! ano, trudno!
Lecz wam w tym stanie wdowim pewnie nudno!
radzę wam: rok żałoby, a potem wesele!

MARTA

O, już takiego jak nieboszczyk pewnie
nie znajdę! mój głuptasek! o, takich niewiele!
dorównaj mu kto drugi? płaczę po nim rzewnie;
tylko że się tak ciągle parął tą włóczęgą,
za babami uganiał, wińsko smolił tego,
no i ta gra w kosteczki, ta go rujnowała!

MEFISTOFELES

No, no — toć widzę, nie było tak źle,
bo jeśli tak umowa stała,
ja tobie, a ty mnie,
nawzajem sobie wybaczymy,
to — słowo daję! bez obstonki!
zmieniłbym z wami rad pierścionki!

MARTA

Ach, wolne żarty! Figlarz z pana!

MEFISTOFELES

cicho

A teraz w nogi! Baba szczwana
ślub bodaj z diabłem zawrzeć rada.

do MAŁGORZATY

A któż serduszkciem pani włada?

MAŁGORZATA

Co pan chce rzec?

MEFISTOFELES

cicho

¹⁸⁹śniady — opalony, o ciemniejszej skórze. [przypis edytorski]

¹⁹⁰rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Istoto dobra i niewiedna¹⁹¹!

głośno
Żegnam:

MAŁGORZATA
Żegnajcie!

MARTA
Lecz rzecz jeszcze jedna:
jak to uzyskać — pewnie, panie, wiecie —
o zgonie męża prawne zaświadczenie:
lubię porządek i czyste sumienie,
zgon ogłoszony pragnę mieć w gazecie.

MEFISTOFELES
To drobiazg, pani, który przewidziałem,
zeznania świadków dwóch przed trybunałem
starczą zupełnie! zajmę się tym skrzętnie,
mam przyjaciela, co zaświadczy chętnie;
bardzo wytworny pan; z nim tu przyjdziemy.

MARTA
Bardzo dziękuję!

MEFISTOFELES
do MAŁGORZATY
Panią zastaniemy?
To bardzo miły chłopiec — w podróżach obyty,
dla pań pełen uwagi¹⁹², czci niepospolitej.

MAŁGORZATA
Wstydem się spalę, lica zapłoną szkarłatem.

MEFISTOFELES
W krasie¹⁹³ swej stanąć możesz bez wstydu przed światem.

MARTA
Za domem moim jest wirydarz¹⁹⁴ mały,
tam dziś wieczorem będziemy czekały.

ULICA

FAUST, MEFISTOFELES.

FAUST
I cóż? więc jakże? jakież wieści?

MEFISTOFELES
Brawo! Pan, widzę, płonie nie na żarty!
wierę — rychło się panicz z Małgosią popieści.

¹⁹¹niewiedny — taki, który nie wie. [przypis edytorski]

¹⁹²atencja — szacunek. [przypis edytorski]

¹⁹³krasa (daw.) — piękno, uroda. [przypis edytorski]

¹⁹⁴wirydarz (daw.) — zadrzewiony, zacieniony ogród. [przypis edytorski]

Dziś wieczór spotkasz się z nią w ogrodzie u Marty.
Co to za baba kuta! ma w niej diabeł służkę,
kuplerka¹⁹⁵ wymarzona! stworzona na wróżkę!

FAUST
Świetnie! Nie będziem czasu tracić!

MEFISTOFELES
Lecz widzisz, trzeba jej zapłacić.

FAUST
Przysługę wynagrodzić trzeba.

MEFISTOFELES
Musim zaświadczyć jak należy,
że mąż jej przeniósł się do nieba,
a zewłok jego w Padwie leży.

prawo

FAUST
Więc w podróż!?

MEFISTOFELES
Wpisz się w głupców bractwo!
Świadectwo złożyć masz, nie jechać!

FAUST
Nie piszę się na to matactwo,
kiepski twój plan, trza go poniechać!

MEFISTOFELES
O, mężu świątobliwy! Panie,
czy to raz pierwszy w twoim życiu
fałszywe złożyć masz zeznanie?
Czyliż o Bogu, świecie, o wszelkim żywiole,
o człowieku zamkniętym w wszechistnienia kole,
o świadomości ludzkiej, iż jest nieśmiertelną,
nie plotłeś prawd rzekomych z odwagą bezczelną?
Bądź szczery, przyznaj proszę, że o tym wiesz tyle,
co o pana Mieczyka nieznannej mogile!

klamstwo

FAUST
Byłeś i jesteś kłamcą i sofistą¹⁹⁶.

MEFISTOFELES
Im głębiej, bardziej mroczno i bardziej jest mglisto;
już jutro z czcią należną, wymowy potęgą
tumanic będziesz dziewczkę z wiarą oczywistą
I poprzesz swoją miłość wieczystą przysięgą.

¹⁹⁵kuplerka (daw.) — stręczycielka. [przypis edytorski]

¹⁹⁶sofista (pot.) — filozof uczący fałszywej a skutecznej argumentacji bądź osoba stosująca ją. [przypis edytorski]

FAUST
To z serca!

MEFISTOFELES
Pięknie! rzecz dla mnie nie nowa!
A potem o wierności będą słowa znaczne,
O przemożnym popędzie — ostatnie! rozpaczne!
Czyliż to także będzie — powiedz! — serca mowa?

FAUST
Tak jest: bo jeśli czuję
i dla mych uczuć szukam słów,
gdy się wspólnoty nic wysnuje
i w mgłach otchłani gubi znów,
kiedy w wszechświata szukam łonie
najdalszej w mrokach lśniącej skry,
gdy ogień, który we mnie płonie,
nazwę wiecznością,
czy to też kłamstwo, czarcie gry?!

MEFISTOFELES
Lecz słuszność przy mnie!

FAUST
Dosyć! prowadź!
Kto umie szpadą słów szermować,
zawsze ma rację; a więc: ty!
Chodźmy! tematu tego więcej nie poruszę —
twoja racja! przegrałem, bo ustąpić — muszę!

OGRÓD

FAUST, MAŁGORZATA, MEFISTOFELES, MARTA. MAŁGORZATA z FAUSTEM, MEFISTOFELES a MARTĄ spacerują na przemiany.

MAŁGORZATA
Ja wiem, pan tylko tak z grzeczności
rozmową bawi mnie układnie.
Wojaż¹⁹⁷ uczą uprzejmości
zażywać, gdzie wypadnie.
Jeno mi to jest bardzo dziwno,
że pan rozmawiać chce z naiwną.

FAUST
Ponad mądrości cenię więcej
wzrok, słowo, urok twój dziewczęcy.

Całuje ją w rękę.

MAŁGORZATA
Nie trzeba, nie! przepraszam bardzo.
Ja nie mam ręki gładkiej,
robotą ręce me nie gardzą,
z mej woli — z woli matki.

¹⁹⁷wojaż (z fr.) — podróż. [przypis edytorski]

Przeszli.

MARTA

Więc wy tak, panie, zawsze w drodze?

MEFISTOFELES

Ciągle ku innym, nowym krajom
pcha zawód, obowiązki gnają;
czasem ta zmiana boli srodze.

MARTA

W latach młodzińczych łatwiej sami
dajemy sobie radę w świecie,
lecz kiedy starość już za drzwiami —
samotność gniecie, bardzo gniecie,
lecz pewno sami o tym wiecie.

Samotność

MEFISTOFELES

Ze zgrozą czasem myślę o tem.

MARTA

Za wczasu zmieńcie się, bo potem...

Przeszli.

MAŁGORZATA

Co z serca — z myśli! mówię śmieie,
choć słowa me prostacze,
przyjaciół ma pan mądrych wiele,
cóż ja tam przy nich znaczę.

FAUST

Wierzaj, nadobna¹⁹⁸, to, co zwą mądrością,
zbyt często jest szalbierstwem¹⁹⁹ i próżnością.

MAŁGORZATA

Czy tak?

FAUST

Doprawdy: skromność, cnota
nie umie sycić się swym czarem;
pokora, ufność i prostota
największym są przyrody darem.

MAŁGORZATA

Panu wciąż nowość myśl odmienia,
ja mam dość czasu na wspomnienia.

FAUST

Pani samotna?

¹⁹⁸*nadobny* (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

¹⁹⁹*szalbierstwo* (daw.) — oszustwo. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

Tak; gospodarstwo jest nieduże,
lecz wszystko trzeba zrobić samej
więc tak po prawdzie w domu służę.
rozkazy spełniam mamy,
mamusia bardzo drobiazgowa!
A już jeżeli o tym mowa:
skąpicie nie musim! — mamy własny kątek
wielu by z nami los swój zamieniło;
ojciec zostawił dość ładny majątek:
domek z ogródkiem; schludnie tam i miło.
Obecnie spokój mam po prawdzie duży.
siostra umarła, a brat w wojsku służy.
A z tą siostrzyczką miałam wiele żmudy²⁰⁰.
lecz po raz drugi poniosłabym trudy
z radością: — słodka dziecina, kochana!

FAUST

Anioł, gdy w ciebie podana.

MAŁGORZATA

Samam to dziecko wychowała
po ojca śmierci narodzone,
mamusia ciężko chorowała,
myślałam — wszystko już stracone;
mama nie mogła karmić wcale
i tak się przy mnie wychowało,
i rozwijało się wspaniale
na mleku z wodą; już się śmiało,
zaczęło chodzić, paplać — wiercie,
maleństwa nigdy nas nie nużą
— to dziecko właściwie moje.

FAUST

Cichego szczęścia miałas dużo.

MAŁGORZATA

Ciężkie przeżyłam z siostrą znoje:
w nocy, by zawsze mieć ją blisko,
przysuwałam ją z kołyską
do swego łóżka: praca trudzi,
usypiam prędko — już mnie budzi.
już wstawaj, karm ją, kładź przy sobie,
już płacze, chodź z nią po komnacie.
— Czasem płakałyśmy tak obie;
rano w domowym już kieracie —
to pranie, na targ znów iść trzeba.
przynieść jarzyny, mięsa, chleba —
znów gotuj — i tak do wieczora,
to samo jutro, co i wczora:
tak, tak, mój panie, znój był srogi,
lecz za to jakiż spokój błogi,
gdy się tak dzień przepracowało,
jak smakowało, jak się spało.

²⁰⁰zmuda — wysiłek. [przypis edytorski]

Przeszli.

MARTA

Biedne niewiasty! czyż jest sposób
na starokawalerstwo? nie!

MEFISTOFELES

Więcej podobnych pani osób,
a byłoby z nami źle.

MARTA

Czy pan wciąż lata za czymś nowem? —
a może pan związany słowem?

MEFISTOFELES

Przysłowie mówi: szczęście to rodzina.
ognisko własne i miłość żonina.

MARTA

Chętki nie zaznał pan w swym życiu całem?

MEFISTOFELES

Właściwie wszędzie mile czas spędzałem.

MARTA

Rzec chciałam: miał pan zamiary uczciwe?

MEFISTOFELES

O, z niewiastami żarty niegodziwe!

MARTA

Ach, nie rozumie mnie pan?

MEFISTOFELES

To mnie rani,
rozumiem jedno — żeś grzeczna, o, pani!

Przeszli.

FAUST

Mówisz — poznałaś, kto ku tobie kroczy,
gdy z towarzyszem weszliśmy w podwoje?

MAŁGORZATA

Wszak zauważył pan: — spuściłam oczy.

FAUST

I wybaczyłaś mi natręctwa moje
z onegdaj, pomnisz, gdy u bram kościoła
ujrzałem ciebie, ujrzałem anioła?

MAŁGORZATA

Wtedy to siebie zapytałam drżącą,
jak to się stało? przecież nigdy o mnie

nikt nigdy mówić nie mógł, iż wyzywająco
stroić się pragnę lub noszę nieskromnie:
cóż we mnie było, pytałam w obawie,
co mogło mówić o mojej złej sławie?
Rzecz najdziwniejsza dla mnie, chociaż pewna:
żalić się siła wzbraniała nieznana —
na siebie byłam zła i bardzo gniewna,
a nie umiałam gniewać się na pana.

FAUST
Kochanie!

MAŁGORZATA
Chwilkę!

Zrywa margerytkę — obrywa płatki jeden po drugim.

FAUST
Cóż to będzie? wian?

MAŁGORZATA
Zabawka.

FAUST
Jaka?

MAŁGORZATA
Wyśmieje mnie pan!

Zrywa i szepcze.

FAUST
Co mówisz?

MAŁGORZATA
półgłosem
Kocha — nie kocha mnie nic!

FAUST
Urzekła mnie, dziewczę, piękność twoich lic!

MAŁGORZATA
w dalszym ciągu
Kocha — nie kocha — kocha — nie kocha —
zrywa ostatni płatek; z słodką radością
kocha mnie

FAUST
Tak, lube dziecię! Słowem tym rozpocznij
swe nowe życie w tej kwiatów wyroczni:
on kocha ciebie, czy wiesz, co to znaczy?
on kocha ciebie — tak! już nie inaczej!

Bierze jej ręce.

MAŁGORZATA

Drzę cała!

FAUST

Nie drżymy! niechaj w oczu mówię,
niech w tym uścisku rąk cichszym od cienia
cud niewymowny serca się wypowie:
wielkie oddanie, rozkosz współlistnienia,
beźmiar uczucia błękitny, daleki,
co dnie żywota słońcem opromienia
i już do końca — na wieki — na wieki!

MAŁGORZATA *żegna go uściskiem ręki — zrywa się, wybiega, FAUST trwa chwilę w zamyśleniu — idzie za nią.*

MARTA

wchodzi

Zapada noc.

MEFISTOFELES

Już na nas czas.

MARTA

Chętnie bym, mili, zatrzymała was,
lecz trudno, w ciągłym żyjęm swarze,
sąsiedzi straszni to plotkarze!
nic, jeno śledzą wciąż przez całe dnie,
a jak, a skąd, a co, a gdzie,
jakby wdzięczniejszej nie mieli roboty,
jak brać swych bliźnich w omowne obroty;
cała ich radość, Boże ty mój słodki,
zbierać, hodować i wypuszczać plotki.
Gdzież nasza parka?

Plotka

MEFISTOFELES

O, tam, zakręt mija,
gruchają sobie!

MARTA

Młodzieniec jej sprzyja.

MEFISTOFELES

A ona jemu — tak się zawsze splata
i splatać będzie aż po koniec świata.

ALTANA

MAŁGORZATA, FAUST, MARTA, MEFISTOFELES. MAŁGORZATA *wpada do altany — skrywa się za drzwiami — palec na wargach, patrzy przez szczelinę.*

MAŁGORZATA

Idzie!

FAUST

wchodzi

A tuś mi! szukam małej,
a ona tu!

Całuje ją.

MAŁGORZATA
obejmuje go — oddaje pocałunek
Kocham cię, drogi, z duszy całej!

MEFISTOFELES *puka.*

FAUST
zły
Kto tam?

MEFISTOFELES
Przyjacieli!

FAUST
Zwierzę!

MEFISTOFELES
Na nas czas!

MARTA
wchodzi
Już bardzo późno.

FAUST
Czy mogę odprowadzić was?

MAŁGORZATA
Nie, nie! Idź sam! Matka by zaraz do sumienia...

FAUST
Więc muszę iść już? — do widzenia!

MARTA
Adiu²⁰¹!

MAŁGORZATA
Do zobaczenia!

FAUST i MEFISTOFELES *wychodzą.*

MAŁGORZATA
Boże! Cóż on pomyśli o mnie,
drzę przed nim jak schwytany ptak
i odpowiadam nieprzytomnie,
na wszystko mówię: tak!
Jak dziecko stracham się i trwożę,
a on — cóż we mnie widzieć może?

Wychodzi.

²⁰¹ *adiu* (z fr. *adieu*) — do widzenia (dosł.: z Bogiem). [przypis edytorski]

JASKINIA W LESIE

FAUST, MEFISTOFELES.

FAUST

sam

Daleś mi wszystko, o, duchu potężny,
O co prosiłem. W tajemne ogniska
wzrok skierowałeś, wzrok mój niebosiężny,
I tam ujrzałem cud przyrody z bliska:
i panowanie dałeś mi nad światem,
poczucie siły, poczucie użycia,
iż mogłem stać się powiernikiem, bratem
i słyszeć bicie serca w piersi życia!
Szeregom przemian nakazałeś oto,
aby przed wzrokiem mym przeszły w pochodzie
i pozwoliłeś, bym ducha tęsknotą
poznał mych bliźnich w krzaczach²⁰², ogniu i wodzie.
A jeśli burza uderzy szalona
o rozjęzoną czarną lasu ścianę,
jeśli grom runie w kłęb zbitego łona
i strzaska dębu gałęzie rozwiane,
a on w upadku niezblągany, srogi,
obała w wichrów zaplątany chórze
drzewa bliźniacze w dno śmiertelnej trwogi,
i echo huku góra rzuci górze —
i idzie jęk ten, to burzy wołanie
przez ziemię całą, w wieczności otchłanie —
wtedy mnie wiedziesz w cichych jaskiń lono
i każesz spojrzeć w swoje własne lice
i własną duszę poznać nieskończoną,
jej ból i radość — sny i tajemnice.
Wtedy przed okiem moim księżyc wstaje,
ziemię okrywa kojącą poświatą
i ozywają przeszłości rozstaje,
drzwi otwierają się ku wszystkim światom,
mrok ócz umarłych kirem nie zasłania
w wielkiej godzinie myśli i poznania.
A jednak baśnią ludzka doskonałość,
widzę to jasno w tej chwili upojnej,
gdyś mi dał boskie dojrzenie²⁰³ i żrąłość²⁰⁴
i wraz²⁰⁵ pchnął w lęku odmęt niespokojny.
Za towarzysza i za powiernika
wieczną ironię mam, wyrzut sumienia,
co zimnym wzrokiem czyni me przenika
i tve owoce w szary popiół zmienia.
On to czarami z pamięci wyłania
postać barwioną marzeniami skrycie.
Tak żyję w kręgu wiecznego wahania:
żądza mnie spala i kusi użycie.

MEFISTOFELES

wchodzi

²⁰²*kierz* (daw.) — krzak. [przypis edytorski]

²⁰³*dojrzenie* — tu: dolność widzenia. [przypis edytorski]

²⁰⁴*żrąłość* — dojrzałość. [przypis edytorski]

²⁰⁵*wraz* (daw.) — jednocześnie. [przypis edytorski]

No — może dość już ukrywania;
przez jakiś okres można — owszem,
lecz dłużej życie samo wzbrania
i każe tęsknić za czymś nowszem!

FAUST

Czyż nic lepszego nie masz do roboty,
jak²⁰⁶ dręczyć mnie codziennie?

MEFISTOFELES

Przeszkadzać nie mam ci ochoty,
zwłaszcza żeś ciągle zły niezmiennie.
Miły towarzysz z ciebie! — Bracie!
wciąż strzec się trzeba — stać na czacie,
co cię umęczy, co zamroczy —
jak pies trza patrzeć w pańskie oczy.

FAUST

Oto właściwy tenor²⁰⁷ mowy!
Mamże dziękować za udręki?

MEFISTOFELES

Cóż byś ty, synu mój globowy²⁰⁸,
bez mej pomocnej czynił ręki?
Jakżebyś żyć potrafił?! Z mrzonek
imaginacji wybuchowej
zleczyłem cię w ów piękny dzionek,
w który, sam sobie będąc katem,
chciałeś się żegnać już ze światem;
a waść się teraz w norze chowa
jak gacek²⁰⁹, lelek²¹⁰ albo sowa;
mchem i pleśniami karmisz ducha
jak gad obmierzły lub ropucha:
ach, pozazdrościć cnej osobie,
wciąż doktor pokutuje w tobie.

FAUST

Gdybyś zrozumiał, jakie życia siły
na tej pustelni we mnie się zrodziły,
gdybyś mógł pojąć! — gniew by diablej mości
imał²¹¹ się srogi — gniew pełen zazdrości.

MEFISTOFELES

O, wielkie szczęście — nadświatowe!
na rośnej nocy złożyć głowę,
ziemię i niebo wziąć w ramiona
i u bożego spocząć łona;
miąsz ziemi przeczuć nieświadomie,
dni genezyjskie w ich ogromie;

²⁰⁶ *jak* — dziś popr.: niż. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *tenor* — tu: ton. [przypis edytorski]

²⁰⁸ *globowy* — tu: ziemski. [przypis edytorski]

²⁰⁹ *gacek* — gatunek małego nietoperza. [przypis edytorski]

²¹⁰ *lelek* — szary ptak europejski, który zimuje w Afryce. [przypis edytorski]

²¹¹ *imać* (daw.) — chwytać. [przypis edytorski]

użyć w poczuciu sił, w ich dumie —
lecz co? sam dobrze nie rozumiem;
to znów miłosnym rozemdleniem
rozplynać się w wszechświecie cieniem,
znika syn ziemi w snów rozmachu,
a potem — intuicji gmachu
gest niechlujny
jak, już nie powiem, zamknąć drzwi!

FAUST

Precz, obrzydliwcz!

MEFISTOFELES

A — nie dogadza ci?

W tym rzecz!

O tak! z słusznością mówisz: „precz”!

Cnota

Często cnotliwe uszka parzy,

o czym cnotliwe serce — marzy!

Sądzisz, że zazdrość widzisz we mnie?!

Okłamuj siebie — to przyjemnie!

O — kłam przed sobą — kłam nadzieje!!

Zresztą — nie wytrwasz tutaj długo,

już się stanowczość twoja chwije,

trwogi i strachu nędzny sługo!

Lecz dosyć! — Luba twa panienka

samotnie, tęsknie spędza czas

i wypatruje u okienka,

czyli nie zoczy²¹² nas.

Najpierw twa miłość tak wezbrała

jak wiosną zalew rzek,

gdy lubą siłą fal porwała,

strumyczek zmałał — suchy brzeg.

Zamiast królować tutaj w lesie,

raczej — ukość tęskny żar! —

niech wielki pan w jej domek wniesie

miłosny, wdzięczny dar.

Biedactwo małe liczy chmury —

jedna za drugą w dale mknie,

tam poza smutne. miejskie mury...

samotne noce, puste dni —

i jeno²¹³ śpiew ten: „gdyby ptaszkiem,

skrzydlatym ptaszkiem chwilę być”

snuje się pod gontowym daszkiem,

by się z powrotem w sercu skryć!

Dzień jeden — w nagłym zweseleniu!

Dzień drugi — deszczem łez owiany!

Dzień trzeci — w głuchym drzeniu!

A każdy tobą rozkochany!

FAUST

Żmijo podstępna!

MEFISTOFELES

Już w potrzasku!

²¹²zoczyć (daw.) — zobaczyć, dostrzec. [przypis edytorski]

²¹³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

FAUST

Przeklęty! mowa twa zbyt śmiała!
Jej imię czyste, białe!
Nie rzucaj na łup żądz jej ciała
przed zmysły oszalałe.

MEFISTOFELES

Nic nie rozumiem! Do tej chwili
ona jest pewna, żeś ją rzucił,
sądzę, że zbyt się nie myli:
nie wierzę, abyś wrócił.

FAUST

Z nią jestem myślą rozkochaną,
bez niej mi ziemia pusta,
zazdroszczę Chrystusowym ranom,
które całują jej usta!

Pocałunek

MEFISTOFELES

Zazdrość mnie gryzła w swoim czasie
— tak mówiąc między nami —
o parę jagniąt, co się pasie
pod wonnych róż pąkami.

FAUST

Rajfurze²¹⁴!

MEFISTOFELES

Wzywasz! ja się śmieję!
Bóg, tworząc plci osobność,
musiał im także dać nadzieję —
więc stworzył i — sposobność!
A teraz chodźmy! bądź radosny —
wesoły wzrok i głos!
masz do komnatki iść miłosnej,
a przecież nie na stos!

FAUST

W słodkich ramionach radość wieczna,
jej pierś ogrzeje mnie słoneczna!
Niedole jej i dolę znam:
jestem wędrowcem i banitą,
co w parną noc niesamowitą
u zatrzaśniętych stoi bram.

Jak strumień burzą rozszalały
rwałem przez góry, bory, skały
w przepaści straszne dno;
ona w ufności bożej stała
na wonnej hali cicha, biała,
niebieskie za nią tło.

Mały jej świat w tych ścianach chaty,
lecz jakże wdziękiem przebogaty,

²¹⁴*rajfur* (daw.) — stręczyciel. [przypis edytorski]

a ja skradałem się jak wróg.
Sam nad otchłanią czarną wiszę,
zabrałem spokój jej i ciszę,
przeto mną wzgardził Bóg.

Piekło — już znam do ciebie drogę!
Szatanie — skróć mój czas i trwogę!
Co stać się ma, niech zaraz stanie się!
Biorę na siebie los bezwiednej,
niechaj w przepaści legniem jednej:
los jeden jej i mnie!!

MEFISTOFELES

O, jakże wrze i kipi wrzątek!
Do niej! — by prędszej smutek szczeź²¹⁵!
Tam, gdzie dopiero jest początek,
rozumek ludzki mówi: kres!
Odważni żyją! Życie z nami!
Wszakżeś co nieco przediablony,
a nic głupszego na tej ziemi
jak diabeł zrozpaczony!

KOMNATKA MAŁGORZATY

MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA

sama; przy kołowrotku

Spokój mój przeminął,
w sercu płomień burz,
nie zaznam spokoju
nigdy, nigdy już.

Gdzież mój ukochany?
cóż z szukania prób?
cały świat bez niego
czarny, zimny grób.

Płonie moja głowa,
w myślach wir i szal,
szczęście i pogodę
ranny wichur zwał.

Patrzę przez okienko,
szkoda moich ocz:
serce, moje serce,
pustki ty się ucz.

Puste moje życie,
pusty jest mój dom;
przejechał wodami
z ukochanym prom.

Jego chód wyniosły
i postaci czar,

Miłość, Samotność

²¹⁵szczeźnąć (daw.) — zginać. [przypis edytorski]

uśmiech ust prześliczny,
oczu jego war,

mowa jego — pienia
wenecjańskich bark,
uścisk jego dłoni,
słodycz jego warg!

Spokój mój przeminął,
w sercu płomień burz,
nie zaznam spokoju
nigdy, nigdy już!

Piersi moje tęsknią,
moje piersi drżą,
bez jego pieszczoty
usychają, mrą.

Przy nim mego życia
ostateczny schron;
przecałować życie!
Przecałować zgon!

Pocałunek

OGRÓD MARTY

MAŁGORZATA, FAUST, MEFISTOFELES.

MAŁGORZATA
Wybacz, Henryku —

FAUST
Powiedz proszę.

MAŁGORZATA
Dawno się już z myślami noszę,
czy się zapytać, jak twa sprawa
z religią — jesteś grzeczny
i dobry człowiek, i serdeczny,
lecz w tym względzie na niedowiarstwo coś zakrawa.

Miłość, Religia

FAUST
Daj temu spokój! Znasz mnie przecie,
wiesz, jak cię kocham, drogie dziecię,
a już gdy kocham — oddam krew i życie!
a przecież nie przeszkadzam wam, którzy wierzycie.

MAŁGORZATA
Niedobrze mówisz, jeszcze trzeba wierzyć!

FAUST
Trzeba?

MAŁGORZATA
Ach! gdybym mogła wiarę twą rozszerzyć!
Wiem to, że nie czcisz świętych sakramentów!

FAUST
Czczę je.

MAŁGORZATA
Bez pragnień duch się próżno biedzi!
Nie chodzisz na mszę ani do spowiedzi,
Wierzysz ty w Boga?

FAUST
A któż bez wykrętów
rzec może śmieje: Tak! ja w Boga wierzę!
Kapłan czy mędrzec odrzeknąż ci szczerze?
Mogąż powiedzieć: tak czy nie?

MAŁGORZATA
Nie wierzysz w Boga!

FAUST
Nie chciej mnie źle rozumieć, wysłuchaj mnie, droga!
Któż nań imieniem zawoła?
Któż Go ogarnąć zdoła
i rzec: ja w Boga wierzę?!
Któż się ośmieli,
zważy, rozdzieli —
by rzec: ja weń nie wierzę?!
On — wszechogarniający,
On — wszechpodtrzymujący,
czyż nie ogarnia zarazem mnie, ciebie
i samego siebie?!Nad nami dale błękitnieją,
pod nami twardy ziemski glob,
nocą się wieczne gwiazdy śmieją
jak złote ziarna wsiane w strop.
Patrzą me oczy w twoje oczy —
oto ku sercu i ku myślom
wieczność się święta garnie, tłoczy —
tajemne znaki w mgłę się kryślą —
i cały bezmiar sił wszechświata
światlistym skrzydłem cię oplata —
już tęczą przed tym wzrokiem legł;
napęłń swe czucie aż po brzeg
i nazwij to przed wiary progiem
miłością! szczęściem! sercem! Bogiem!
Ja nazwy nie mam na to!
Uczucie to najwyższa władza,
a nazwa to czczy dym,
który światlistość ćmi, zacadza.

Bóg

Wiara, Słowo

MAŁGORZATA
Z radością słucham twojej mowy;
ksiądz także tak mniej więcej mówi,
jeno innymi słowy.

FAUST

Pod tym słonecznym, ziemskim niebem
tak samo każde serce powie, każde na sposób swój,
więc i ja w swojej mówię mowie.

MAŁGORZATA

Upajam się słów twoich winem,
lecz jest w nich to, czego nie słyszysz:
nie jesteś ty chrześcijaninem...

FAUST

Dziecino...

MAŁGORZATA

I jeszcze jeden ból ci zdradzę:
czemu on ma nad tobą władzę?
czemu ty z nim się towarzyszysz?

FAUST

Z kim?

MAŁGORZATA

Z człowiekiem, który chodzi z tobą;
czy wiesz co o nim? czy go znasz?
ja lęk przed jego mam osobą,
to człowiek zły i złą ma twarz!
Serce powtarza, wciąż ostrzega:
to człowiek zły i zły kolega.

FAUST

Nie lękaj się go, moja mała!

MAŁGORZATA

Od czasu, gdy go wtedy tu poznała,
obecność jego boli mnie i trwoży;
ja, która w ludziach zawsze dobro widzę,
tego człowieka z duszy nienawidzę;
na ciebie z dnia na dzień działa coraz gorzej!
Gdy stoi przy mnie, jakiś głaz mnie gniecie;
że się z nim wdajesz, pełnam jest rozpacz;
jeśli go krzywdzę, niech mi Bóg wybaczy.

FAUST

Takie kaduki²¹⁶ bywają na świecie.

MAŁGORZATA

Nie chciałabym z nim żyć pod jednym dachem!
ilekroć wchodzi, przejmuję mnie strachem:
zawsze z drwinami i zawsze zę złością,
a nigdy z sercem, prostotą, szczerością.
Spode łba patrzy jakoś chytrze, wrogo —
tacy pokochać nikogo nie mogą;
przeczuwam franta²¹⁷ w nim i łgarza!

Przeczenie

²¹⁶*kaduk* (daw.) — diabeł. [przypis edytorski]

²¹⁷*frant* (daw.) — spryciarz, zwykle obdarzony też poczuciem humoru. [przypis edytorski]

W twoich ramionach tak słonecznie
i tak swobodnie, i bezpiecznie —
jego obecność serce moje zmraża.

FAUST

Przecucia twoja myśl powtarza.

MAŁGORZATA

Tak lękiem jestem spętana,
że gdy się do nas zbliża,
nie wiem, czy Kocham, czym Kochana —
myśl trwoga się naniża —
gdy na mnie wzrok swój zły wyszczerza,
to zapominam słów pacierza;
ty pewno też tak czujesz.

FAUST

To antypatia.

MAŁGORZATA

Iść już muszę.

FAUST

Czyż nigdy prośbą cię nie wzruszę?
Tak pragnę chwilę przemilczeć z twym śnieniem
i Kochającym objąć cię ramieniem —
serce me stopić z twoim — w duszę wtopić duszę.

MAŁGORZATA

Ach, gdybym, widzisz — w domu spała sama,
drzwi byłyby otwarte, nie zamknięta brama.
Lecz, wiesz, matka śpi ze mną, sen ma bardzo lekki,
lada szmer ją przebudzi: otwiera powieki,
a gdyby nas we dwoje ujrzała! O, wstydzie!
żyć bym nie potrafiła w tak strasznej ohydzie!!

Matka

FAUST

Na to jest rada, mój aniele,
oto jej trzeba w napój wlać
trzy krople tego: całkiem śmieie,
a będzie twardo spać.

MAŁGORZATA

A co to jest? — czy tak się godzi?

FAUST

Nic jej to, miła, nie zaszkodzi!

MAŁGORZATA

Niczego odmówić ci nie zdołę²¹⁸
w tym miłującym dziele;

²¹⁸zdolić — dziś popr.: zdołać. [przypis edytorski]

coś mnie przymusza pełnić twoją wolę,
choć mogę tak niewiele.

Wychodzi.

MEFISTOFELES
zbliża się
Poszła turkawka²¹⁹?

FAUST
Szpiegowaleś?

MEFISTOFELES
Dokładnie doszło do mych uszu
doktorskie katechizowanie;
dobregoś pełen animuszu!
Mają w tym swój interes panie,
nie bez kozery tak mniemają
— wniosek zupełnie słuszny:
kto skromnie podda się zwyczajom,
ten w domu będzie też posłuszny.

Religia

FAUST
Tego nie widzisz już, potworze,
że serce to ofiarnie
ogniem miłosnej wiary gorze,
że zanim rozpacz je ogarnie,
broni tą wiarą i sumieniem
mnie! mnie! przed wiecznym potępieniem!

MEFISTOFELES
Duchowa zmysłowości maska!
O, już ty wisisz u jej paska!

FAUST
Pomioście piekielnego smrodu!

MEFISTOFELES
A jaka ona już za młodu
fizjonomistka²²⁰! jak ją wzrusza
mej obecności moc nieznaną —
wyczuwa we mnie i geniusza,
a może nawet i — szatana —
pod maskę tak się wejrzyć stara!
Więc dzisiaj będzie po harapie²²¹?

FAUST
Tobie od tego wara!

MEFISTOFELES
Kąsek uciechy i ja złapię!

²¹⁹*turkawka* — ptak podobny do gołębia, przen.: dziewczyna. [przypis edytorski]

²²⁰*fizjonomistka* — osoba odczytująca charakter osoby z jej twarzy. [przypis edytorski]

²²¹*po harapie* (daw.) — po wszystkim (określenie myśliwskie, od okrzyku kończącego polowanie). [przypis edytorski]

PRZY STUDNI

MAŁGORZATA, HALSZKA. *Obie z konewkami.*

HALSZKA

Ależ się Basia nam spisała!

MAŁGORZATA

Nic nie wiem.

HALSZKA

Lecz ja wiem na pewno!

Tak! „Żeby kózka nie skakała...”

I tak się Basia doigrała,

a chciała być królowną!

MAŁGORZATA

Jak to?

HALSZKA

To wszystko z tej pańskości przecie;

a gdzie jest dwoje, tam jest trzecie,

to już tak bywa — na tym świecie.

MAŁGORZATA

Co ty powiadasz?

HALSZKA

Nie żałuję,
nic nie żałuję, sama chciała!
ciągle się z drabem swym swędrała²²²
— jak cień się za nim, bywa, snuje:
przechadzki, tańce i zabawy
przez tyle nocy, tyle dni,
a ino²²³ aby zażyć sławy,
że to jest pierwsza w całej wsi:
a on wciąż znosi jadło, wino
i baraszkuje wciąż z dziewczyną —
a ona dufna w siebie, śmiała
— bezwstydnym zatraceniec —
z śmiechem podarki przyjmowała —
no, i na kołku zawisał wieniec²²⁴. —

MAŁGORZATA

Biedna dziewczyna!

HALSZKA

Co? żałować?

Nie! — to my musimy pracować?

Nas matka nie wypuszcza z domu

— siedź jedna z drugą przy kądzieli!

a ona idzie po kryjomu —

²²²swędrać się — dziś popr.: szwędac się. [przypis edytorski]

²²³ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

²²⁴wieniec — symbol dziewictwa. [przypis edytorski]

czasem pół nocy przesiedzieli
z gaszką to w sieni, to na przyzbie²²⁵,
a nigdy w domu! nigdy w izbie!
Jaka zasiadka, taki hup!
Pewnie, że szatę wdziac pokutną
po kozaczeniu trochę smutno!

MAŁGORZATA
Powinien wziąć z nią ślub.

HALSZKA
Nie głupi! Szwarny²²⁶ — to w okolu²²⁷
inną dziewczynę znajdzie snadnie²²⁸,
a zresztą — szukaj wiatra w polu!

MAŁGORZATA
A to nieładnie!

HALSZKA
Choćby ją zechciał jej kochanek,
my się rozprawim z kochaneczką;
chłopcy jej zerwą z głowy wianek,
a próg jej obsypiemy sieczką.

Kara

Wychodzi.

MAŁGORZATA
zmierza do domu
O, jakżem łatwo przewinienia
dziewczęce potępiła —
starczył mi drobiazg, ba, cień cienia,
skaza nieznaczną, małą,
już mnie raziło to, gniewało —
z wyśmiewem i pogardą
mówiłam: „grzesznaś” i szłam śmiało,
podnosząc głowę hardo!
Dziś by mi szukać trza pociechy
za własne winy, własne grzechy;
lecz jestże winą, co miłością
jest, szczęściem jeno i radością?

ZAUŁEK

MAŁGORZATA.

We unęce muru obraz Matki Boskiej Bolesnej, przed obrazem kwiaty w dzbankach.

MAŁGORZATA
stroi kwiatami obraz
Przed tobą stoję
grzeszna i drżąca,
spójrz na mnie, Matko!
O, Bolejąca!

Matka Boska, Łzy

²²⁵przyzba — wał ziemny wokół podmurówki wiejskiej chaty. [przypis edytorski]

²²⁶szwarny a. śwarny (gw.) — ładny. [przypis edytorski]

²²⁷w okolu — w okolicy. [przypis edytorski]

²²⁸snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Miecz w twojej piersi,
Matko Jedyna!
Patrzysz na męki
swojego Syna!

„Ojciec w niebiesiach²²⁹”
szepczą Twe wargi —
ukój mą boleść,
Usłysz me skargi.

Takam zstrachana
i taka biedna —
Matko Bolesna,
Ty wiesz to jedna!

Wieczny ból we mnie,
ból za mną, ze mną —
oczy spłoszone
już się nie zdrzemną.

Samotna jestem
i przeto płaczę —
łzami dróg nędzę
skraplam i znacę.

A w Twoim sercu
rany wieczyste —
a na Twych kwiatach
łzy me rzęsiste.

Rwałaś je tobie
w dzisiejsze rano,
godziną wczesną
i zapłakaną.

Jeszcze złocista
nie zeszła zorza —
rozpacz mnie gnała
z zimnego łoża.

Spójrz na mnie, Matko,
z gwiazdzistej drogi,
ochroń od śmierci,
od hańby srogiej.

Przed Tobą stoję
grzeszna i drżąca,
spójrz na mnie, Matko!
O, Bolejąca!

ULICA

ŻOŁNIERZ WALENTY — *brat* MAŁGOSI, FAUST, MEFISTOFELES MAŁGORZATA, MARTA; MIESZ-
CZANIE. *Noc. Przed domem* MAŁGORZATY.

²²⁹ *w niebiesiach* — dziś popr. forma Msc.lm: w niebiosach. [przypis edytorski]

WALENTY

Gdy się tak w knajpie tęgo piło.
siedziało, grało i gwarzyło,
koledzy, pełni już ochoty,
chwalili dziewczyn swoich cnoty.
Przy pełnej flaszy i kielichu
spokojniem patrzył w głośny krąg
i uśmiechałem się po cichu
do tych wiwatujących rąk.
Jeden z drugiego się natrząsa,
ten mówi to, a tamto ów,
a ja podkręcam w górę wasa
i mówię sobie: gadaj zdrów!
I biorę w garście pełny kielich
i mówię dziarsko, jak to młody,
a któż mej siostrze cnót anielich
nie pozazdrości — jej urody?
— a oni mówią: rację masz!
kto co innego twierdzi: łgarz!
hura! i brzęk, i brzęk o szkło —
Zdrowie Małgosi! — toż to szło!!
A teraz — włosy z głowy rwać —
palce ogryzać aż do krwi!
Gdzież się podziała dziarska brać?
już nie ma — każdy jeno drwi —
tu jakieś słówko podejrzone,
tam szpilkę wbije ktoś zniecacka —
kto może, rozdrapuje ranę
i poszła sława w dym wojacka!
Ej! — gdybym krzyknąć mógł — kłamiecie!
i sam przed sobą rzec: nie wierzę!
rozbiłbym w puch to marne śmiecie,
ejże! leciałyby październice!

Ktoś idzie! Zbliża się! Czuj duch!
— nie myślę się — tak! idzie dwóch!
— jeśli to on — Małgosin gach,
nie wróci żywy pod swój dach!

Wchodzą FAUST i MEFISTOFELES.

FAUST

Jak to w zakrystii światło właśnie
oliwnej lampki drżące w dali,
co mży i cichnie, pełga, gaśnie
i choć się z nągła żywiej pali,
już w czyhające wsiąka ciemnie,
tak właśnie mroczno we mnie.

MEFISTOFELES

A we mnie jakaś chęć raczej lasząca,
uczucie kota, który po drabinie
na dach wychodzi — patrzy do miesiąca²³⁰
i znów przez rynnę zwinnie się przewinie;
trochę złodziejstwa w tym i lubieżności,
oraz swoistej, rzekłbym, cnotliwości.

²³⁰miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

Już się w mych żyłach z krwią przelewa
jutrzejszy łysogórski gon,
noc czarodziejska we mnie śpiewa
melodią nietoperzych błon.

FAUST

Kiedyż się wzniesie skarb ku górze,
który rozbłysnął tam przy murze!

MEFISTOFELES

Ach, będziesz mógł wydobyć sam
kociołek z ziemi stary.
Spojrzałem kiedyś tam:
talary — bite talary!

FAUST

Ni dyjademu, ni pierścienia
dla lubej mojej przystrojenia?

MEFISTOFELES

Widziałem, zanim zapiał kur,
w kociołku pereł suty sznur.

FAUST

To bardzo dobrze — wstyd mi broni
tak bez podarków chodzić do niej.

MEFISTOFELES

Toć nie powinno serca chmurzyć,
można za darmo czasem użyć.
— Lecz teraz — gdy tak gwiazdki mżą
i pięknie niebo stroją,
do reszty już odurzę ją
moralną piosnką moją.
*śpiewa*²³¹ — *przygrywa na gitarze*
O, Kasiu moja, powiedz mi,
co u kochanka szukasz drzwi
godziną tak poranną.
Chętnie on Kasiu wpuści cię,
lecz z wypuszczeniem będzie źle,
nie wrócisz, Kasiu, panną!
Więc, Kasiu słodka, rozważ to;
Kasia nie słucha, kocha go,
więc: dobrej nocy w łóżku!
Ej, Kasiu, przestrzegałem cię,
stokrotnie pewniej kochać się
z pierścionkiem na paluszku!

Seks, Małżeństwo

WALENTY

wpada

Gruchać przyszedłeś, szelmo, tu?
Patrzcie no gaszka²³²! — drań, sobaka!

walka, śmierć

²³¹*śpiewa* — dalej następuje wolny przekład piosenki Ofelii (*Hamlet*, akt IV, sc. 5). [przypis edytorski]

²³²*gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

Wpierw z instrumentem do diabłów stu!
teraz się wezmę do śpiewaka!

MEFISTOFELES
Gitara pękła — gra skończona!

WALENTY
Teraz się po łbach będziem prac!
Ty albo ja, ktoś z nas tu skona.

MEFISTOFELES
do FAUSTA
Doktorze! nie uciekać — stać!
tu do mnie! — już się składa,
mądrze się jeno trzeba brać —
zaczynać! z pochwy szpada!

WALENTY
Odparuj!

MEFISTOFELES
Już!

WALENTY
Ten cios...

MEFISTOFELES
I ten!

WALENTY
Moc czarcia! Mdleje dłoń!

MEFISTOFELES
do Fausta
Uderzaj!!

WALENTY
pada
A!

MEFISTOFELES
Wieczny mu sen!
Doktorze, szpadę skłoń!
A teraz w nogi! Trzeba umknąć zaraz,
zanim się zbiegnie ciekawskich czereda²³³:
z policją jeszcze mniejszy jest ambaras²³⁴,
lecz z klątwą raz — dwa uporać się nie da.

Wychodzą szybko — tłum się zbiera.

MARTA
w oknie

²³³*czereda* — tłum. [przypis edytorski]

²³⁴*ambaras* — kłopotliwa sytuacja. [przypis edytorski]

Gwałtu! ratunku!

MAŁGORZATA
Światła dajcie!

MARTA
jeszcze w oknie
Bójka, ratunku! Przybywajcie!

TŁUM
Tu już zabity jeden leży!

MARTA
wychodzi z domu
Zbrodniczy popełniono czyn!

MAŁGORZATA
wychodzi z domu
Kto to?

TŁUM
Twej matki syn!

MAŁGORZATA
Ratuj mnie, Chryste, z złej obierzy²³⁵!

WALENTY
Umieram! — to niedługie słowo!
a krótsza jeszcze zgonu chwilka.
Precz z łzami, z potrząsaniem głową!
Przybliżcie się — chcę rzec słów kilka!
Otaczają go wszyscy.
Małgosiu moja! jeszcześ młoda —
tak jakoś wszystko... wielka szkoda...
... tak jakoś zrobiłaś opacznie —
niechże śmiertelna ta nauka
przypomni, powie ci, żeś suka!
A teraz się to gorsze zacznie.

MAŁGORZATA
Bracie! Mój Boże! całyś krwawy...

WALENTY
Nie mieszaj Boga do tej sprawy!
Co się stać miało — już się stało;
źle bardzo się podziało...
Najpierw się z jednym — no tak — lubisz —
i drugi przyjdzie — tak — niewiasto —
i trzeci — tuzin przyhołubisz,
aż w łożę całe wpuścisz miasto!

Gdy hańba na ten świat przychodzi,
to w tajni, w mroku, w ćmie²³⁶ się rodzi,

²³⁵obierz (daw.) — pułapka, zwł. zastawiana na zwierzęta podczas polowania. [przypis edytorski]

²³⁶ćma (daw.) — ciemność. [przypis edytorski]

rękę się trzyma u jej warg,
by nie zdradziła się przedwcześnie;
tak się ją kryje wciąż obleśnie —
najchętniej skrócić by jej kark!
Lecz gdy podrośnie — furda²³⁷! basta²³⁸!
w dzień biały idzie środkiem miasta!
a przecież nic nie wypiękniała,
lecz im kaprawsza — bardziej śmiała!
na rynek pcha się i w południe,
gdy gwarno, rojno, strojno, ludnie,
mizdrzy²³⁹ i puszy się obłudnie.

Ja widzę już przedśmiertnym wzrokiem,
jak ty się stajesz hańby łupem,
jak szybkim cię mijają krokiem
bliźni — w ohydzie — jak przed trupem
Niech jak choroba wstyd cię toczy,
kiedy ci ludzie spojrzą w oczy!
Ścierko! porzucisz ty złotości.
nie będziesz stawać u ołtarza:
w ozdobie szat i zalotności
już do miejskiego wirydarza
nie pójdziesz — nie! Tobie ciemnica.
ukryty w zgnilej ćmie zaułek,
tam niech ci nędza czerni lica,
twym miejscem szpital i przytułek!
Choć Bóg się wzruszy skargi twemi
ja cię przeklinam tu — na ziemi!

Proroctwo

Przekleństwo

MARTA

Zamiast się modlić tej godziny,
błuznierstwem jeno zwiększasz winy!

WALENTY

Rajfurko²⁴⁰ stara! gdybym mógł
zemstę swą wyrzucić na tobie —
sprościłbym²⁴¹ grzeszne szlaki dróg
i spokój znalazł w grobie!

MAŁGORZATA

Bracie! mój bracie! straszny kres!

WALENTY

Zaprześć płakać! szkoda łez!
Odchodzę — idę na boski sąd
z krwawiącą w sercu raną,
przez twoją rękę i twój błąd
na wieki mi zadana!
Bóg wydał rozkaz, żołnierz słucha,
przyjmij w Twe ręce mego ducha!

Żołnierz, Śmierć

²³⁷*furda* (daw.) — błażostka. [przypis edytorski]

²³⁸*basta* — koniec. [przypis edytorski]

²³⁹*mizdrzyć się* — wdzięczyc się w nieprzyjemny sposób. [przypis edytorski]

²⁴⁰*rajfurka* (daw.) — stręczycielka. [przypis edytorski]

²⁴¹*sprościć* — wyprostować. [przypis edytorski]

EGZEKWIE²⁴²

MAŁGORZATA; ZŁY DUCH; TŁUM. *Katedra. Nabożeństwo: organy, śpiew. W tłumie MAŁGORZATA; za nią ZŁY DUCH.*

ZŁY DUCH

Jakożeś inna w swych dniach młodości,
wiary, miłości, cicha, niewinna,
przed ołtarz szła.
Słodko i szczerze twoje pacierze,
jak dym kadzielnny, jak wonna mgła
modrzą się, snują,
gdzie Nieśmiertelny w aniołów gronie
w niebie króluje, w gwiazdnej koronie.
Małgosiu — dziecię — kędyż na świecie
serce zgubione, nieodgadnione?
Matka twa siwa, o, nieszczęśliwa!
ducha oddała Bogu.
Tyś ją zabiła, sponiewierała —
ty i grzech ciała!... Nieczysta siła
matkę zabiła.
Małgosiu — krew na twym progu.
A pod twym sercem w strwożonym łonie
już nowe życie tli się i płonie
tajemnie, skrycie —

Grzech

MAŁGORZATA

O, myśli grzeszna, myśli straszliwa!
czymże ją zwalczę ja nieszczęśliwa!

CHÓR

*Dies irae, Dies illa
Solvat saeculum in favilla²⁴³*

Organy grają.

ZŁY DUCH

Groza nad tobą? Organy grają,
a groby wnętrza swe otwierają.
Grzech twoje myśli, serce popieli,
jakże z popiołu ogień wystrzeli!?!
Drżyj!

MAŁGORZATA

Zamieram w sobie straszłą tęsknotą,
psalmy organne głazem mnie gniołą.

CHÓR

*Iudex ergo, cum sedebit
quidquid latet adparebit
nil inultum remanebit.²⁴⁴*

²⁴²*egzekwie* — nabożeństwo przy trumnie zmarłego. [przypis edytorski]

²⁴³*Dies irae, Dies illa Solvat saeculum in favilla* (łac.) — dzień gniewu, dzień ten, spowijający stulecie w żar. Słowa z łacińskiego hymnu Tomasza Celano (zm. 1255), śpiewanego w czasie mszy żałobnej. [przypis edytorski]

²⁴⁴*Iudex ergo, cum sedebit quidquid latet adparebit nil inultum remanebit.* (łac.) — Gdy zaś zasiądzie sędzia, cokolwiek było skryte, stanie się jawnym, i nic nie zostanie bez pomsty. [przypis edytorski]

MAŁGORZATA

Ciemno i duszno! Cierpi sumienie,
wali się ma mnie ciężkie sklepienie.
Słupy olbrzymie, ściany kościoła
duszą mnie, więżą! Śmiertelne koła!
Tchu!

ZŁY DUCH

Ukryj się! Grzechu nic nie ukryje,
umrzesz zhańbiona, wstyd cię przeżyje.
Wołasz ty — światła — wołasz — powietrza —
wzgardzonej duszy nic nie ulecza!
Biada ci!

CHÓR

*Quid sum miser tunc dicturus?
Quem patronum rogaturus?
Cum vix iustus sit securus.*²⁴⁵

ZŁY DUCH

Błogosławieni skrywają lica —
umknie się tobie czysta prawica.
Biada twej doli.

CHÓR

Quid sum miser tunc dicturus

MAŁGORZATA

Podajcie mi trzeźwiących soli!

Omdlewa.

SABAT²⁴⁶

FAUST, MEFISTOFELES, BŁĘDNIK, CZAROWNICE, CZAROWNICY, GENERAŁ, MINISTER, PARWENIUSZ, AUTOR, STRAGANIARKA, PROKTOFANTAZY. *Zjawy*: LILITH, MEDUZA, SERWIBILIS, OBERON, TYTANIA, ORSZAK WESELY. *Łysa Góra*.

MEFISTOFELES

No cóż — przydałoby ci się stylisko²⁴⁷?
Ja chętnie dosiadłbym już kozła;
droga daleka — cel nieblisko.

FAUST

Jeszcze mnie krzepko niosą nogi,
sękacz²⁴⁸ mi tęgi dobrze służy;
piękne widoki są z tej drogi,
więc się i wzrok nie nuży.

²⁴⁵*Quid sum miser tunc dicturus? Quem patronum rogaturus? Cum vix iustus sit securus.* (łac.) — co ja nieszczęśliwy mogę teraz powiedzieć, jakiego patrona prosić, gdy nawet sprawiedliwy jest ledwie bezpieczny? [przypis edytorski]

²⁴⁶*Sabat* — scena w oryginale nosi tytuł „Noc Walpurgi”, od imienia świętej, przeorszy klasztoru w Heidenheim we Frankonii (zm. 779), mającej chronić przed czarami; przed jej świętem (1 maja) wg wierzeń ludowych w górach Harcu, na szczycie Brocken odbywał się sabat czarownic. Zegadłowicz w przekładzie przeniósł akcję na polską Łysą Górę. [przypis edytorski]

²⁴⁷*stylisko* — drąg stanowiący uchwyt do narzędzia. [przypis edytorski]

²⁴⁸*sękacz* — tu: sękaty kij. [przypis edytorski]

Po pochyłościach piąć się ku szczytowi
przez skały, z których spada woda,
u stóp czar dolin — któż wysłowi!
Dzika, wspaniała gór przyroda.
Brzoza już liśćmi się zieleni,
przebujne życie kipi w sośnie;
pławi się w wiosnie las radośnie —
my jedni mamyż być znużeni?

MEFISTOFELES

Mnie jakoś mróz po kościach chodzi,
noc czarna — istna sadza,
księżyc niemrawo w chmurach brodzi,
wciąż drogę jakiś pień zagradza
lub skała twarda jak ze stali
omal że głowy nie rozwali;
po prostu byłby nam niezbędny
przewodnik — bodaj ognek błędny;
tam właśnie u kamiennych płyt
błyszczą się błędnik: przyjacielu!
hej! — wyprowadzisz nas na szczyt!

BŁĘDNIK

Chętnie — lecz nie wiem, czy do celu
dojdziecie prędko moim szlakiem,
ja bowiem płynę zygzakiem —
gdzie wiatr — tam i ja.

MEFISTOFELES

Po prostu naśladujesz ludzi?
Niech no się asan²⁴⁹ dziś potrudzi!
A nie — to zdmuchnę cię jak świecę.

BŁĘDNIK

Władczy twój głos — już świecę — lecę,
lecz zważcie, czarów dziś godziny!
góry szaleją, wicher wieje
i czarcie przypomina dzieje,
możemy zbłądzić — nie z mej winy.

FAUST, MEFISTOFELES, BŁĘDNIK

śpiewają na przemiany

W światy czarów, snów i baśni,
które noc i mrok spowiły!
Świeć nam, ogniu, świeć najjaśniej
przez tej drogi szlak zawily —
w nieobjęty kraj — w przestrzenie!

Drzewa, drzewa i drzew cienie
pędzą, lecą, czas mijają
rzeszą gwarną i pątniczą,
góry grają, lasy grają,
chrapią, wrzeszczą, trąbią, krzyczą.

²⁴⁹ *asan* (daw.) — waćpan. [przypis edytorski]

A strumienie cienko smyczą
na skrzypicach kamienistych;
słyszysz szумы — słyszysz pieśni —
pól i krzów²⁵⁰, i łąk rosistych?
czy to podziomkowie leśni?
czy to piosenka zagubiona
tej przeszłości, co już kona?
wraca echem baśń wygrana,
zapomniana — przypomniana!

Uhu! Uhu! Puchacz huczy —
stado sów się nocą włóczy,
zwołują się kruki, wrony —
cały ptasi świat zbudzony.
Spod łopuchów, patrz, ropuchy
wywalają grube brzuchy,
a korzenie, giętkie łozy²⁵¹,
jak kłęb węzów, jak położy²⁵²
siecią pnączy zapowily
pnie, wykroty²⁵³, skały, ily²⁵⁴
i czyhają na wędrowca
u przepaści, u manowca;
człek się trwoży, męczy, dyszy —
aż tu nagle z mchu, z upłazu²⁵⁵
tysiącbarwne wojsko myszy
skacze do twych nóg od razu.
Lud świetlaków²⁵⁶ skrzy się, roi,
aż się w oczach mży i troi.

Czy stoimy, czy idziemy?
wszystko w ruchu, w wirze, w splocie —
nic nie wiemy, nic nie wiemy —
drzewa, skały, światel krocie —
jakieś duchy na przelocie —
noc się mnoży, tysięczniej —
dziwa! czarnoksiężskie dzieje!

MEFISTOFELES

Chwyć się mocno mego płaszczka,
skała twarda, duża, śliska —
i spójrz teraz! spoza chaszczka
mamonowy skarb rozbłyśka.

FAUST

Jakże przedziwnie mroczne dale
rozkwieca odbłask złotych zórz,
światło przez lasy i przez hale
przerzuca się od wzgórz do wzgórz:
wpada w przepaście uroczyste,
budzi uśpione, głuche dna,

²⁵⁰ *kierz* (reg.) — krzak. [przypis edytorski]

²⁵¹ *łoz* — zarośla wierzbowe. [przypis edytorski]

²⁵² *połoz* (daw. a. reg.) — płaz. [przypis edytorski]

²⁵³ *wykrot* — dziura po wyrwanych korzeniach drzewa. [przypis edytorski]

²⁵⁴ *il* — drobnoziarnista skała osadowa. [przypis edytorski]

²⁵⁵ *upłaz* — stok górski porośnięty trawą. [przypis edytorski]

²⁵⁶ *świetlak* — dziś popr.: świetlik. [przypis edytorski]

jaśniejsze wraca, przezroczyste
i snuje się jak srebrna mgła;
z nagle się stapia w mknące źródło,
znów rozpryskuje w tysiąc smug
i szarfą zbladłą i wychłodłą
oplata wąskie linie dróg.
A w bliży grają światła żywe
jak struny fosforycznych lir —
sypią się iskry urokliwe
na górski szczyt jak złoty żwir;
lecz słysz — lecz słysz — w górzystym łonie
drży serce — drży — od dna po czub —
wybucha pożar! góra płonie!
wyrosła jak ognisty słup!

MEFISTOFELES

Pałac Mamona²⁵⁷ lśni jaskrawo —
noc wielkich dziś uroczystości!
Z sutą gotują się zabawą
na przyjazd licznych gości.

FAUST

Wiatr oszalałe gna powietrze,
po twarzy smaga, tnie i siecze.

MEFISTOFELES

Chwyć się skał rękami mocno,
bo cię wichur w przepaść rzuci:
iść nam trzeba przez mgłę nocną,
która zwodzi, bałamuci.
Słysz, jak wichur zrywa skały,
mierzwi bory, zgniata drzewa,
znaglonego ognia grzywa,
skier zawieją świat zalewa;
a z tej mierzwy²⁵⁸ płomienistej
raz po razie grom wylata,
błyskawice, huk, świsty,
jakby krwawy koniec świata;
pogłos wrzawy w alarm wali,
leci szarża w tysiąc koni —
ognia!! lecą, tętnią — w dali
stukot kopyt w skały dzwoni;
w dali — w bliży — w dole — w górze —
głosy — krzyki rehotliwe —
czarownice w skier wichurze
leczą żądne i chutliwe²⁵⁹.

CHÓR CZAROWNIC

Leci czarownic dziarski chór,
żółte rżyska²⁶⁰ — zielony siew —
pan czarny siedzi na szczycie gór
— śpiewa — w nas kipi krew!

czarownica

²⁵⁷ *Mamon* (bibl.) — pogański bożek złota. [przypis edytorski]

²⁵⁸ *mierzwa* (daw.) — nawóz, obornik. [przypis edytorski]

²⁵⁹ *chutliwy* — pożądlivy. [przypis edytorski]

²⁶⁰ *rżysko* — pole po skoszonym zbożu. [przypis edytorski]

Przez miasta i wsie
chór czarownic mknie!
Za nami! za nami! wprzód!
przez lasy — przez góry — przez swąd i smród!

GŁOS

Staruszka Baubo²⁶¹ na maciorze
w skrach płomienistych wicher porze²⁶²!

CHÓR

Chwała jej, chwała! za nią w bieg!
— Matka na świni — czart ich strzegł!

GŁOS

A ty! — skąd jazda?

GŁOS

Z Kamieńca²⁶³ wprost!
Zajrzałem sowie do gniazda —
ślepia rozwarła — uciekła.

GŁOS

Przez diabli most!
Dokąd tak w cwał?!

GŁOS

Noc mnie urzekła,
wicher mnie zwał —
rana zapiekła,
spala mnie szał.

CHÓR CZAROWNIC

Droga się dłuży, droga się snuje —
cóż to za pęd! cóż to za szczęk!
widły nas bodą, miotła w zad kłuje —
dziecko się dusi, brzuch matce pękl!

PÓŁCHÓR CZAROWNIKÓW

Wleczemy się wśród złomu,
a każdy z nas się biedzi —
w drodze do czarta domu
baba chłopa wyprzedzi.

DRUGI PÓŁCHÓR

Ejże! patrzcie proroków!
Daremne to gadanie,
gdzie baba za sto kroków,
chłop jednym susem stanie.

²⁶¹*Baubo* — przydomek Hekate, gr. bogini nocy i czarów; także mitologiczna bezwstydną czarownica. [przypis edytorski]

²⁶²*porze* (daw.) — pruje (jak wodę), przecina. [przypis edytorski]

²⁶³*Kamieniec* — w oryginale: Ilsenstein (ściana góry Brocken). [przypis edytorski]

GŁOS

z góry

Do mnie — do mnie! Z jeziora!

GŁOSY

z dołu

Ach, chętką naszą skora —
pierzemy — czyste i godne —
cóż z tego — jesteśmy nieplodne!

OBA CHÓRY

Ucicha wicher, gwiazda wschodzi,
księżyc się kryje w chmur powodzi —
chór leci w mgły, zawieje —
ogniste iskry sieje.

GŁOS

z dołu

Hola — czekajcie — hej!

GŁOS

z góry

Któż to tam woła z kniej?

GŁOS

z dołu

Weźcie mnie z sobą — podajcie ręce,
trzysta lat idę w znoju i męce —
każdy rok płaci — każdy rok traci,
dotrzeć nie mogę do moich braci.

lot

OBA CHÓRY

Niesie mnie miotła — dźwiga drąg —
widły unoszą w górę, w krąg —
nogami wierzgaj, ręką trzep —
kto dziś nie wzleci — istny kiep²⁶⁴.

PÓŁCZAROWNICA

Kuśtykam z tyłu — no i cóż,
nadażyć siostrom ani rusz!
W samotnym domu nie usiedzę,
a tu na próżno nogi biedzę.

CHÓR CZAROWNIC

Pomaga nam skutecznie maść,
spódnice trza na wietrze kłaść,
a wtedy z cebra świetna łódź
— nie możesz zdążyć, to się wróć!

OBA CHÓRY

Obieżym szczyt najwyższy w krąg,
wy na nas patrzcie z błotnych łąk!

²⁶⁴kiep (daw.) — głupiec. [przypis edytorski]

o czarnoksiężstwie myślćcie wciąż!
Bywajcie! Chórze, w górę dąż!

Odlatują.

MEFISTOFELES

Cóż to za hałas, wrzask i ścisk!
Krzyk, wycie, rechot, ryk i pisk!
Ogień i chuć — skrzy, świeci, pryska,
na czarnoksiężskie mknie igrzyska!
A teraz ze mną! przy mnie stój!
Gdzie jesteś?

FAUST

z *oddali*

Tutaj!

MEFISTOFELES

Już cię rój
latawiec porwał w taniec swój!
Już ja tu sobie z tym poradzę!
Trzeba odsłonić swoją władzę!
Rozstąpić się! precz! idzie mistrz!
Miejscza, sławetni!
Doktorze, tu! masz rękę moją —
trza się wydostać z dymu, z zgłiszcz;
już mnie samego niepokoją
te tłumy i obrzydliwości,
na to trza dużo cierpliwości.
Tam chodźmy! Nowość mnie pociąga,
choćby rodziła dziwoląga.

FAUST

Sprzecznosci duchu! Na toś mnie prowadził,
pełen przekory i wraz²⁶⁵ roztropności,
byś mi tu nagle najpoważniej radził
opuścić czary — ostać w samotności?

MEFISTOFELES

Spójrz jeno — tutaj nie ma ścisku,
ktoś przecież siedzi przy ognisku,
czyliż ci zaraz tłumy trzeba?

FAUST

Wolałbym jednak być tam w górze,
w płomieniu chmurnym i wichurze;
kędym panuje czarny książę,
jakaś zagadka się rozwiąże.

MEFISTOFELES

Może i jedna się rozwiąże,
lecz nowe drogę ci zagrodzą.
Niechajże wielki świat szaleje,
no już zbyt znane, stare dzieje:

²⁶⁵wraz (daw.) — naraz, jednocześnie. [przypis edytorski]

z wielkich się małe światy rodzą.
Ostań na chwilę ze mną tu,
w spokoju nabierzemy tchu,
tym bardziej, że tu rojno, widzę:
stare z młodymi w zgodnej lidze,
ależ — czarownic nagich sporo!
a wszystkie młode! stare za to
chętnie się odziewają szatą,
bardzo rozumnie! chętki biorą
podejść tam nieco; trudu mało,
uciechy dużo; chodźmy śmiało.
A cóż za wstrętna brzmi muzyka!
Do szpiku kości drze, przenika
tak sobie wszyscy chwile szpecą;
trzeba się przyzwyczaić nieco!
No, chodź już, chodź! ja dobrze radzę —
ja pójdę pierwszy — poprowadzę.
Ależ, mój drogi, toż olbrzymia przestrzeń,
— popatrz no! końca jej nie widać prawie —
a co tu tańców, pijatyki, pieszczuć,
trzeba się przecież przypatrzeć zabawie!

FAUST

W jakiejże roli chcesz się tutaj dostać?
Czy weźmiesz diabła, czyli²⁶⁶ maga postać?

MEFISTOFELES

Najchętniej *incognito*²⁶⁷! To najbardziej lubię,
lecz można się z orderem zjawić — właśnie w klubie:
podwiązki nie dostałem²⁶⁸ od królewskiej żony,
ale mam nóżkę końską — order tu ceniony.
Zresztą tu nawet ślimak już z mojego cienia
orientuje się dobrze, z kim ma do czynienia;
trudno się, widzisz, ukryć, swój świat swoim światem;
chodźmy! bądź panem młodym, ja będę twym swatem.
*do kilku obstarniejszych*²⁶⁹ *zgrupowanych koło ogniska*
A cóż wy tu robicie, dobrodzieje mili?
życzę wam szczerze, byście się zbytnio nie nudzili,
tu uciecha jest prawem i prawem swawola,
nudzić można się w domu, jeśli czyja wola.

GENERAŁ

Narodom ufać? niech to piorun trzaśnie!
Zasługi? to czczy dym!
W narodach jak u kobiet właśnie,
młodość jedynie dzierży²⁷⁰ prym²⁷¹.

MINISTER

Wszystko się do upadku chyli —
czemu? rzecz prosta: nie ma nas!

²⁶⁶ *czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

²⁶⁷ *incognito* — zatajając tożsamość. [przypis edytorski]

²⁶⁸ *podwiązki nie dostałem* — aluzja do brytyjskiego Orderu Podwiązki. [przypis edytorski]

²⁶⁹ *obstarny* (gw.) — podstarzały. [przypis edytorski]

²⁷⁰ *dzierżyć* (daw.) — trzymać. [przypis edytorski]

²⁷¹ *prym* (daw.) — pierwszeństwo. [przypis edytorski]

Wtedy, gdy myśmy wszystkim byli,
wtedy był złoty czas!

PARWENIUSZ²⁷²

Na kim się zmełło — na kim skrupi!
Co zakazane — to popłaca!
Tę prawdę tłum odrzucił głupi —
w perzynę²⁷³ poszła nasza praca.

AUTOR

Dziś młodzież jest mądrości katem,
a dobrych ksiązek pełne — strychy!
doprawdy, jeszcze jak świat światem
nie było w młodych tyle pychy!

starość

MEFISTOFELES

postarzał się nagle

Przyszedłem tu, lecz pełen smutku.
Sądny dzień idzie! słyszcie, głusi!
Gdy ja się kończę pomalutku
i świat się ze mną skończyć musi.

STRAGANIARKA

Panowie — nie mijajcie! czemu tak z ostrożna?
niebywała sposobność — czego pragnie dusza —
kupić nie kupić — potargować można!
popatrzeć — wybrać; kupić nikt nie zmusza.
Czego nigdzie na świecie nie ma, nie dostanie²⁷⁴ —
tu właśnie jest — kupujcie!! Na moim straganie
nie ma ni jednej rzeczy, która bólu nie sprawiła;
ni jednej nie ma rzeczy, która kogoś nie skrzywdziła;
ten sztylet zabił wielu — z żeber się nie zśliźnie —
ten kielich — jeszcze wilgny²⁷⁵ po strasznej truciźnie —
oto klejnoty, kupić za nie można cnotę,
oto miecz, zdradzający wieczystą robotę
skrytobójczego mordy; czego pragnie dusza:
popatrzeć! wybrać! kupić nikt nie zmusza!

MEFISTOFELES

Żle coś pojmujesz czasy współczesne, ciotuchno,
co do towaru twego — owszem, w tym masz rację,
lecz przestarzała mocno, toż to samo próchno!
nowe czasy! — więc nowe potrzebne sensacje.

FAUST

Czy ja się mylę? — zdaje się,
tu istny jarmark w lesie.

MEFISTOFELES

Wszystko się w górę zbitą tłoczy zgrają.
Sądziś, że ty pchasz?! nie! to ciebie pchają!

²⁷²parweniusz — dorobkiewicz, nieudolnie naśladowujący zachowanie elit. [przypis edytorski]

²⁷³perzyna — zgliszca. [przypis edytorski]

²⁷⁴nie dostać (daw.) — nie wystarczać, brakować. [przypis edytorski]

²⁷⁵wilgny — dziś popr.: wilgotny. [przypis edytorski]

FAUST
Kto to?!

MEFISTOFELES
Przyjrzyj się dobrze: Lilith²⁷⁶ pięknowłosa!

FAUST
Kto?

MEFISTOFELES
Lilith Adamowi dana przez niebiosą,
żona pierwsza przed Ewą. — Radzę ci, zmruż oczy,
by nie złowiła źrenic na sidła warkoczy.
Na kogo rzuci urok włosów swoich cudem,
ten spod władzy okrutnej wychynie się z trudem.

FAUST
A oto, widać, w tańcu chyba przerwa krótka —
siedzą jedna przystarna, ale druga młódka.

MEFISTOFELES
Dziś się nie nuży nikt! Czas opętany!
Już się poczyna! Chodźmy w tany!

FAUST
tańczy z młodą
Wiesz, śniło mi się, piękna ma,
że w słońku ślicznie jabłoń płonie,
a na gałęzi jabłuszka dwa
kusiły — wylazłem po nie!

NADOBNA
Już w raju jabłka was kusiły,
tę chętkę waszą znam.
Strasznie się cieszę, panie miły,
że to i ja jabłuszka mam.

MEFISTOFELES
tańczy ze starą
Wiesz, śniło mi się, stara ma,
żem wierzbę widział rozlupaną,
w nią.....²⁷⁷
zbudziłem się aż rano.

STARA
Pięknie się kląniam końskiej nóżce —
słodki to sen był, panie mój,
bądź pewien, zawsze twojej służce
będzie smakował.....

²⁷⁶ *Lilith* — w legendach żydowskich pierwsza żona Adama, demon a. upiór groźny dla kobiet w ciąży. [przypis edytorski]

²⁷⁷..... — miejsce wykropkowane w oryginale. [przypis edytorski]

PROKTOFANTAZY²⁷⁸

Przeklęty tłumie! przekłeta gra!
Tak długo wykladałem wam to w trudzie,
że duch gliniane nogi ma,
a wy tańczycie tu jak ludzie!

NADOBNA

tańczy

Po cóż on przyszedł na nasz bal?

FAUST

tańczy

Bo, widzisz, byłoby mu żal,
gdyby go nie mógł skrytykować,
nic nie istnieje dlań — czego nie widzi;
a jeśli czegoś nie może zmiarkować²⁷⁹,
to albo milczy, albo-li wyszodzi.
Gdybyście jednak tańczyli,
tak jakby on wam grał,
usprawiedliwiłby łaskawie
i taniec wasz, i szal;
nawet by rzekł, żeście wspaniali,
gdybyście mu się w pas kłaniali.

PROKTOFANTAZY

Jeszczeście tutaj! — Niesłychane!
Zniknijcie przecie — nie ma was!
To mrzonki jeno są pijane!
Czym dla was przestrzeń i czym czas?
To prawda — w zamkach ponoć straszy,
lecz siły to nieznanne!
Kiedyż wymiotę z świadomości waszej
te bzdury niesłychane?!

NADOBNA

Przestanie waćpan wreszcie nudzić.

PROKTOFANTAZY

Niechże mnie ktoś tu z was posłucha —
duchy! Nie lubię despotyzmu ducha,
co czysty rozum może zbrudzić!
Tańczą bez przerwy.
Na nic dziś słowa i dorady²⁸⁰;
podróży się nie zrzeknę przeto —
czas przyjdzie! O, dam ja rady
i diabłom, i poetom!

MEFISTOFELES

Czekajcie chwilę — wnet się mędrzec znuży
i po pijawki pójdzie do kałuży,

²⁷⁸ *Proktofantazy* — z gr.: ten, który fantazjuje przez odbytnicę. Goethe wykpiwa tu berlińskiego literata Fryderyka Nicolai, autora parodii *Wertera*, podkreślającego nierealność świata duchów i swego osobistego przeciwnika. [przypis edytorski]

²⁷⁹ *zmiarkować* (daw.) — zorientować się. [przypis edytorski]

²⁸⁰ *dorada* — tu: rada. [przypis edytorski]

a gdy mu z zadu wysączy się jucha²⁸¹,
z duchów wyleczy się — i z ducha!
do FAUSTA, który wycofał się z kręgu tańczących
Czy ona w tańcu się zmęczyła
czy ciebie zabolął krzyż?

FAUST

Ach — podczas śpiewu wyskoczyła
z jej ust czerwona mysz.

MEFISTOFELES

To drobiazg! żeby chociaż szara —
doprawdy schadzki szkoda!

FAUST

A potem...

MEFISTOFELES

Co?

FAUST

Przedziwna mara —
dziewczyna blada, młoda,
przesła koło mnie powolutku,
pełna cichego w sobie smutku;
w kolanach jakoby spętana,
a w oczach — jakby czegoś prosi,
nieznana, a wraz przecież znana —
to widmo jest Małgosi!
Spójrz — ona — tam — idzie.

omen

MEFISTOFELES

To, co dojrzałeś w sennym zwidzie
ócz niewidzących majaczeniem —
jest omamieniem, śladem, cieniem;
niedobrze spotkać to widziadło!
Na kogo jej widzenie padło,
temu zastyga w żyłach krew,
w kogo wzrok wwierci, wznosząc brew,
ten się od tego jej spojrzenia
powoli w twardej kamień zmienia:
to Meduza²⁸²!

FAUST

Zaiste — oczy szklane jak u zmarłej,
których miłosne palce nie zawarły;
lecz to jej piersi, to Małgosi lica!
To ona! ona — z mroków się wyświeca²⁸³!

²⁸¹*jucha* — krew. [przypis edytorski]

²⁸²*Meduza* (mit. gr.) — najmłodsza i najstraszniejsza z trzech Gorgon, zabijająca spojrzeniem. [przypis edytorski]

²⁸³*wyświecać się* — tu: wyświeślać się. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

To właśnie czarów mocą jest nieznaną:
wszyscy w niej widzą swoją ukochaną.

FAUST

O, rozkosz czuję i zarazem trwogę,
oczu oderwać nie zdolę²⁸⁴, nie mogę;
a jakże zdobi jej labędziałą szyję
czerwony sznurek, co się wkoło wije,
tak wąski, że się ostrzem brzytwy zdaje.

MEFISTOFELES

I ja go widzę stąd, i rozpoznaję;
— strach dodam jeszcze twoim własnym strachom:
może swą głowę nosić i pod pachą —
to właśnie ślad jest cięcia Perseusza²⁸⁵.
Wiecznym szaleństwem obąkana dusza!
Chodź! — już się wyzbyć tych majaczeń radzę,
chodź! — tam na wzgórek ciebie wyprowadzę,
festyn tam istny — śmiechu, gwaru tyle;
ten gmach olbrzymi, jeśli się nie myślę,
to teatr!

SERWIBILIS²⁸⁶

Tak! w istocie tak!

Zaraz poczęcia damy znak;
siódmą dziś sztukę odgrywamy,
taki dosiódmy zwyczaj mamy.
Dyletant ją napisał, panie,
i dyletanckie będzie granie,
a jam dyletant też — kurtyniarz!

MEFISTOFELES

Dużo radości mi przyczyniasz,
gdy na właściwym miejscu widzę
głupotę ze szaleństwem w lidze²⁸⁷.

INTERMEZZO²⁸⁸

SEN NOCY SABATOWEJ czyli *ZŁOTE GODY OBERONA i TYTANII*²⁸⁹

DYREKTOR TEATRU

Dzisiaj odpoczniemy przecie,
dzielni synowie Muz;
lepszey sceny nie ma w świecie
niż ta wśród gór i łąz²⁹⁰.

²⁸⁴zdolić — dziś popr.: zdołać. [przypis edytorski]

²⁸⁵Perseusz (mit. gr.) — syn Zeusa i Danae, założyciel Myken, po śmierci przeniesiony na niebo jako gwiazdozbiór; obciął głowę Meduzie. [przypis edytorski]

²⁸⁶servibilis (łac.) — usługowy. [przypis edytorski]

²⁸⁷liga — tu: sojusz. [przypis edytorski]

²⁸⁸intermezzo (wl.) — wstawka o charakterze komicznym. [przypis edytorski]

²⁸⁹Tytania, Oberon, Puk — postaci ze *Snu nocy letniej* Szekspira; Ariel — postać z *Burzy* Szekspira. [przypis edytorski]

²⁹⁰łoz — zarośla wierzbowe. [przypis edytorski]

HEROLD

Lat pięćdziesiąt migiem zleci,
wtedy złotych godów pora;
gdy już słońce zgody świeci,
mogę złoto pchać do wora.

OBERON

Zastęp duchów niechaj spłynie,
czeka na was król z królową,
którzy oto w tej godzinie
pobierają się na nowo.

PUK

Puk zlatuje — Puk się kręci,
zgrabnie w tańcu stopki stawia;
nikt się z duchów dziś nie smęci,
każdy z Pukiem się zabawia.

ARIEL

Śpiew Ariela szczerozłoty,
jak niebiańska brzmi muzyka;
dźwięk jej wabi moc szpetoty,
lecz i piękno w cwał pomyka.

OBERON

Chcesz w małżeństwie żyć szczęśliwie,
nuże ucz się od nas skoro!
Ci kochają się prawdziwie,
co w pierw rozwód z sobą biorą.

TYTANIA

Pan grymasi, zrzędzi pani,
lek na to pomocny:
południowy biegun dla niej,
dla niego północny.

klótnia, małżeństwo

ORKIESTRA TUTTI²⁹¹

fortissimo

Muszych skrzydeł szmer, bzykania
komarze i trzmiele,
rechot żab, świerszczowe grania:
to nasze kapele!

SOLO

Kobza²⁹² idzie! na bok! z drogi!
To bańka mydlana.
Gra na nosie — mazur srogi —
ramtajdiadana.

DUCH

który się dopiero kształtuje

²⁹¹tutti (wł.) — wszyscy. [przypis edytorski]

²⁹²kobza — ludowy instrument muzyczny, przypominający dudy. [przypis edytorski]

Pajęczne nóżki, brzuch ropuszy
i skrzydełka ma ten skrzacik!
chce być zwierzątkiem, już się puszy,
ledwo zeń będzie poemacik.

PARKA²⁹³

Kroczek mały, skok wysoki;
wonie, rosę chłepce —
nie wyleci nad obłoki,
kto wciąż w kółko drepce.

CIEKAWY PODRÓŻNY

Toć reduta²⁹⁴ wynaglona²⁹⁵!
Mamże wierzyć oczom?
Widzę boga Oberona
osobę uroczą.

ORTODOKS²⁹⁶

Nie ma wprawdzie końskiej nogi,
lecz mówię nie żartem:
że jak wszystkie greckie bogi
i on też jest czartem.

bóg, diabeł

ARTYSTA PÓŁNOCY

To, co widzę, to szkicuję
w swobodzie beztroskiej —
lecz się już przygotowuję
do podróży włoskiej.

PURYSTA

Napytałem sobie biedy:
wpadłem w straszną ruję!
Prawie nikt się z tej czeredy
diablej nie pudruje.

MŁODA CZAROWNICA

Suknia, puder, miły ciołku,
zdatne starej babie;
siedzę goła na koziołku,
jędrnym ciałkiem wabię.

młodość, starość, erotyzm

MATRONA

Kto wytworny, słowa waży;
jednak mam nadzieję,
że ciał chutność, powab twarzy
przepadnie, spróchnieje.

KAPELMISTRZ

Ejże! muchy i komary,
do gołej leciecie —? —

²⁹³*Parka* (mit. rzym.) — jedna z trzech bogiń przędących i przecinających nić ludzkiego losu; w mit. gr. ich odpowiednikami były Mojry, córki Zeusa i Temidy. [przypis edytorski]

²⁹⁴*reduta* (daw.) — bal maskowy. [przypis edytorski]

²⁹⁵*wynaglony* — tu: zorganizowany w pośpiechu. [przypis edytorski]

²⁹⁶*ortodoks* — tradycjonalista, zwł. w sprawach religijnych. [przypis edytorski]

żabo szczwana²⁹⁷, świerszczu stary,
i wy takt gubicie!

CHORAĞIEWKA NA DACHU

z tej strony

Panien na wydaniu mrowie!
Towarzystwo, istny raj!
W chłop a chłop — kawalerowie!
To wesoło, w to mi graj!

CHORAĞIEWKA NA DACHU

z tamtej strony

Gdy się w ziemię nie zapadną,
gdy ich los nie skarci,
niech mnie zaraz w piekło na dno
porwą wszyscy czarci!

KSENIE²⁹⁸

Ćma owadów leci z cienia
żądlista, zażarta,
niesie cześć i pozdrowienia
dla ojczulka czarta.

KRYTYK

Patrzcie, jak nas zgają mamią
rozśmiane, niefrasobliwe!
jeszcze w końcu nas okłamią.
że serduszka mają tkliwe.

PRZYWÓDCA MUZ

Chętnie bym w świat ten dziwów wrósł
pośród czartowskiej diatwy;
bo bardzo trudny jest rząd Muz,
a rząd czarownic łatwy.

BYŁY GENIUSZ CZASU

Z mądrym nie żal tracić czasu.
Dobrnjemy do mety!
Łysej Góry i Parnasu
rozłożyście grzbiety.

CIEKAWY PODRÓŻNY

A któż to ten sztywny człek?
Stąpa dumnie pośród szczytów;
„ach! to taki sobie szpieg,
wszędzie wietrzy jezuitów”.

świętoszek

ŻURAW

Przezroczyście — trochę mętnie —
łowić można, byle w wodzie;
więc świętoszek żyje chętnie
nawet z diabłem w zacnej zgodzie.

²⁹⁷ *szczwana* — chytry. [przypis edytorski]

²⁹⁸ *ksenia* a. *xenia* — złośliwe epigramaty w formie dystychu, zwykle wyśmiewające osoby. [przypis edytorski]

DZIECIĘ ŚWIATA

Dla świętoszków dobra wszędzie
sposobność na popisy;
zejdą się — bractwo będzie,
choćby na Górze Łysej.

TANCERZ

Już chór nowy ku nam płynie,
jakby werbel bębna głuchy;
jeno cicho! — w szumnej trzcinie
brzęczą bąków zrzędne duchy.

TANCMISTRZ

Każdy nóżki swe naciąga!
Kuternoga dryga!
Tłuścioch w taniec wziął kośląga,
śmieszna to fatyga.

taniec

WEREDYK²⁹⁹

Chętnie by utopili siebie w łyżce wody,
taka w nich żywie³⁰⁰ nienawiść zawzięta;
tylko kobza ich jedna i skłania do zgody,
jak lira Orfeusza³⁰¹ godziła zwierzęta.

DOGMATYK

Ni krytyka, ni zwątpienie
nie zmoże mnie siłą.
Diabli muszą mieć znaczenie —
bo by ich nie było!

IDEALISTA

Wyobraźnia zbyt szaleje,
stwierdzam to ze smutkiem.
Jeśli się to we mnie dzieje,
to już jestem dudkiem³⁰².

REALISTA

Istnienie mnie przeraża,
na wszystko patrzę gniewnie;
raz pierwszy mi się zdarza,
że stąпам coś niepewnie.

NADNATURALISTA

Z radosną patrzę nadzieją
i pełen jestem otuchy,
bo jeśli diabły istnieją,
muszą i dobre być duchy.

²⁹⁹ *weredyk* (z łac.) — osoba mówiąca prawdę prosto w oczy, nawet gdy jest nieprzyjemna. [przypis edytorski]

³⁰⁰ *żywie* — dziś popr.: żyje. [przypis edytorski]

³⁰¹ *Orfeusz* (mit. gr.) — muzyk, poeta i pieśniarz, który śpiewem swoim poskramiał dzikie zwierzęta i ożywił martwe przedmioty. [przypis edytorski]

³⁰² *dudek* (daw., pot.) — głupiec. [przypis edytorski]

SCEPTYK

Jak zdobyć skarby i mienie
tym myśl swą dręczy biedną:
diabeł, to znaczy zwątpienie —
wszakże trafiłem w sedno?

KAPELMISTRZ

Żabo szczwana, świerszczu stary,
precz z dyletantami!
Jeno muchy i komary —
te są muzykami!

ZRĘCZNI

Beztroskliwców rzesza ludna
— z śmiechem się zowie —
nie zwyczajnie, to rzecz nudna,
chodzimy na głowic.

NIEZARADNI

Miły Boże! Toż się żarło!
Teraz zmiana taka!
Dziś obuwie się podarło —
tańczmy na bosaka!

BŁĘDNIKI

Błędne ogniki — lecimy
z mokradel, bagniska;
ach, jak wspaniale świecimy
pośród zbiegowiska.

GWIAZDA SPADAJĄCA

Zabłysnęłam w gwiazdnej sławie,
rozświetliłam się jak zorze,
oto spadłam, leżę w trawie —
któż mi powstać dopomoże?

OCIEŻALI

Czyńże ruch, latawców zgrajo!
trawa w lęku, w zawierusze,
idą duchy — duchy mają
także tęgość³⁰³, setną tuszę.

PUK

Ociężale tak kroczyście,
jakby stęp słoniowych nóg —
niech na niezgrabności szczyście
jeden tylko stanie — Puk.

ARIEL

Skrzydła dała wam przyroda
za mną do świetlanych wzgórz!
Lećmy, kędy lśni pogoda
w wonnym gaju róż!

³⁰³tęgość — tu: ciężar. [przypis edytorski]

ORKIESTRA

pianissimo³⁰⁴

Lotne chmury, zwiewne mgły,
światlistość zalewa.

W trzcinach powiew, w drzewach tchy
wszystko się rozwiewa.

DZIEŃ POSEPNY

FAUST, MEFISTOFELES. *W szczerym polu.*

FAUST

Więc uwięziona! w nędzy, w pohańbieniu!
Trwogą szarpana — ona! — jak zbrodniarze
w strasznej udręce, w ohydny więzieniu —
w zwidzeniach patrzy w pokrwawione twarze!
Czysta! Niewinna! — A ty, duchu czarny,
szyderstwa czarcie, ukryłeś przede mną
jej poniżenie i jej los ofiarny!
Wpijaj wzrok we mnie ponuro i ciemno —
o, bo ponura i ciemna twa zdrada,
w której niewinność łamie się i pada!
A ty tymczasem w wiecznym pokuszeniu
blekotem³⁰⁵ zabaw usypiasz mą duszę,
a ona w ducha przeraźliwym cieniu
cierpi i kona! — Wyzwolić ją muszę!

zdrada

MEFISTOFELES

Nie pierwsza ona, ani nie ostatnia.

FAUST

Psie! Psie przeklęty! Straszna twoja matnia,
w którą pociągasz jak pajak w swe sieci —
najniewinniejszych i czystych jak dzieci!
O, niezmierny, niepojęty Duchu!
zamień zbrodniarza w psa! Niechaj na wieki
skomli i wyje, i lży na łańcuchu
wśród mrozów nocy i południa spieki.
Niech w tej postaci, w którą sam się przecie
przedzierzga chętnie, u nóg moich leży,
abym go kopać mógł za te na świecie
przewiny czarne! — Niechaj zęby szczerzy,
niechaj złe ślepia miota, lecz na zawsze
będą odjęte czyny mu najkrwawsze!
„Ona nie pierwsza!” — Męki niepojęte!
Ona, ta dusza i serce prześwięte!
Oto śmierć jedna! — męko i rozpaczy —
była — myślałem — Przedwieczny wybaczy
i zbawi serce od męki kielicha
tej, która biała jest — świętością cicha.
Rzucam w świat straszne, przeraźliwe skargi,
a tobie uśmiech igra koło wargi!

³⁰⁴pianissimo (wl.) — najciszej. [przypis edytorski]

³⁰⁵blekot — roślina trująca. [przypis edytorski]

MEFISTOFELES

I oto znowu stanęlim u granic,
gdzie dowcip³⁰⁶ ludzki nie zda się już na nic.
Czemuż wchodziłeś w tajemne układy,
kiedyś tchórzliwy i na sercu błądy?
Chciałbyś ty latać, lecz zawrót ci broni;
szkoda dla tego władzy, kto ją trwoni.
Wszak nie zaprzeczysz w piekle ani w niebie,
żeś do nas przyszedł, a nie my do ciebie.

FAUST

Duchu przedwieczny, któryś moim oczom
raczył swą światłość objawić przeźrocą
ty, który znałeś duszę mą i serce,
czemuś zbrodniarza tego i oszczercę
przykuł do boku mego? — Jego, który
kocha nie słońce, lecz gradowe chmury,
nie noc gwiazdzistą, ale piorunową,
zamiast zbawienia — potępienia słowo!
co wiecznie dręczy i zdradza, i knuje,
klęską się puszy — nieszczęściem raduje!

MEFISTOFELES

Czy już skończyłeś?

FAUST

Ratuj ją lub biada
tobie na wieki! Z szatanem jest zwada,
wiem o tym dobrze — ale się nie trwożę
i mówię: ratuj ją!! albo ci gorze!!

MEFISTOFELES

Chcesz do mnie dotrzeć przez strach i przez trwożę?
zemsty i klątwy uchylić nie mogę!
Ratuj ją — mówisz! wejdź w swoje sumienie;
czy ja ją pchnąłem, czy ty w potępienie?
FAUST *uderza weń wzrokiem.*
Szukasz pioruna! — Zamysł to człowieczy.
Sądźcie, że was zbawi lub uleczy,
jeśli miast sobie przypisać przyczyny,
na niewinnego przełożycie winy.

FAUST

Prowadź mnie do niej, dziś musi być wolna!

MEFISTOFELES

To nie jest prosta droga, lecz okolna,
zważ, nie zapomnij, obłąkany bracie,
że tam w jej mieście zemsta czeka na cię,
że krew na bruku przez ciebie przelana
właśnie krwią twoją musi być zmazana,
że sprawiedliwi, a już nie oszczerce
wracającego schwytać chcą mordercę;

³⁰⁶dowcip (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

a jeszcze gorzej, jeśli się w to wmiesza
duchów mścicieli wygłodniała rzesza.

FAUST

Więc i to także! Lecz nic to i basta —
ratować musisz ją — prowadź do miasta!!

MEFISTOFELES

Wszakże wszechwładnej nie mam w sobie mocy,
uczynić mogę tylko to, co mogę,
jednak udzielić pragnę ci pomocy;
uśpię dozorcę i bramy otworzę;
jeno ją *ludzka* ręka wywieść³⁰⁷ może.
Więc wyprowadzisz ją; wszystko, co mogę!
Z czarcimi końmi stać będę na dworze —
siądziesz i jazda!

FAUST

A więc naprzód: — W drogę!!

NOC

FAUST, MEFISTOFELES *na karych koniach w galopie.*

FAUST

Cóż to tam przędą od pól ku wzgórzom?

MEFISTOFELES

Nie wiem — coś czynią — gotują —

FAUST

Raz w cieniu się grają — raz w świetle się nurzą —
gną się — prostują — i snują.

MEFISTOFELES

Zapewne zaklęcia to będą —

FAUST

Coś święcą — coś sieją i przędą —
Ku czyjeż to czynią obronie?

MEFISTOFELES

Mijamy — mijajmy — w cwał konie!!

WIĘZIENIE

FAUST, MEFISTOFELES, MAŁGORZATA.

FAUST

z pękiem kluczy i z lampą przed żelaznymi drzwiami
Dusza w śmiertelnej trwodze kona,
piętrzy się ludzkich cierpień wał.
Tam za murami — w mrokach — ona!

³⁰⁷wywieść — wyprowadzić. [przypis edytorski]

Jej zbrodnią był miłosny szal!
U tych okropnych drzę podwoi,
stoję i bicia serca liczę,
lękam się spojrzeć w jej oblicze!
Naprzód — wahanie mękę dwoi³⁰⁸.

Chwyta za klamkę.

ŚPIEW MAŁGORZATY

Zabiła mnie macocha
i ojcu dała zjeść —
siostrzyczka jedyna kocha —
kosteczki pozbierała,
by je na cmentarz nieść.

Niesie kosteczki — szlocha,
pod wierzbą kopie grób;
zły ojciec — gorsza macocha!
siostrzyczka jedyna kocha —
modli się u mych stóp.

A ja ptaszyną małą
wzleciałam: siostro ma,
serduszko twoje kochało,
siostrzyczkę pochowało —
macocha była zła.

FAUST

otwiera drzwi

Zgrzyt łańcuchów, chrzęst słomy na nędznym barłogu;
nie przeczuwa, że miły stoi już na progu.

Wchodzi.

MAŁGORZATA

kuli się lekliwie na barłogu

Idą już — idą — wywlec na ostatnią mękę!

FAUST

szeptem

Cicho, cicho, ja idę, wolność niosę w darze.

MAŁGORZATA

tarza się w lęku przed nim

Jeśliś ty człowiek — odczuj mą udrękę!

FAUST

Cicho, przebudzisz strażę!

Pragnie uwolnić ją z więzów.

MAŁGORZATA

na klęczkach

Któż ci dał, kacie, taką moc,
kto kazał oczom trwogę skrzyć!
Przychodzisz — a to jeszcze noc.

³⁰⁸*dwoić* — tu: podwajać. [przypis edytorski]

Litości — pragnę żyć!
Nie dość ci czasu jutro rano —?
wstaje
wszakżem ci młoda, taka młoda...
na śmierć okrutną mnie skazano.
A byłam piękna — ta uroda
na zgubę wiodła mnie nieznaną.
Ze mną był mój umiłowany —
dziś on nie w moim, obcym świecie —
wianek przedarty i rozwiany,
wiatr zmarłe kwiaty zwał jak śmiecie.
Nie tykaj! nie szarp straszną siłą —
biedactwo — cóż ci zawiniło?
Błagam cię! Serce twe jak głaz!
Nie znam cię! pierwszy widzę raz!

FAUST

Czy zdołam tyle znieść boleści!

MAŁGORZATA

Ja wiem, że jestem w twojej mocy,
lecz pozwól mi nakarmić dziecię!
Leżało przy mnie dzisiaj w nocy,
to wszystko, co mam na świecie!
Zabrali mi je, a ja w męce —
puste me łóżce — puste ręce.
Nigdy się już nie rozwesela!
Mówią, że ja je zabiłam —
za wiele zbrodni — za wiele!
a ja je tylko powiłam!
Śpiewałam pieśń przed chwilą — to stara pieśń gminna:
to nie o mnie! nie o mnie! jam w sercu niewinna!

FAUST

pada na kolana

U nóg twych ja — umiłowany!
zdjąć z ciebie chcę kajdany!

MAŁGORZATA

klęka przy nim

Klękniemy razem! Pomódlmy się razem!
Słysz! pod progiem, pod podłogą
szatan wiedzie bój z aniołem.
Walkę srogą —!
Wre piekło — płonie nad zaturą —
słyszysz ten huk — ten — cios!

FAUST

głośno

Małgorzato! Małgorzato!

MAŁGORZATA

uważnie

To był miłości głos!
Zrywa się — kajdany opadają.

Gdzież on! Usłyszałam wołanie!
Wolność! ukończone konanie!
Na piersi jego spocznę.
Odpocznę — odpocznę.
Zawołał: Małgorzato! — Tu — tu stał przy ścianie,
cisza mnie z nagłą błękitna oblekła,
przez grozę, hałas i wzburzenie piekła —
usłyszałam to słodkie, to miłosne wołanie!

FAUST

To ja!

MAŁGORZATA

Ty?! Powiedz to raz jeszcze!

obejmuje go

To on! to on! O, męki złowieszcze!
O, twogo więzienna! kajdany!
Wszystko minęło — przyszedł mój kochany!
... oto ulica — i poznanie —
... dłoń twoja — pierwszy dzień —
... oto ogród — i czekanie —
... drzew starych miły cień...

FAUST

Chodź ze mną! chodź!

MAŁGORZATA

pieszczotliwie

Chwileńkę!

Przy tobie! za ten ból — za mękę!
ukoić się! ucieszyć!

FAUST

Nie można dłużej! trzeba śpieszyć!
Już czas — nie można chwil marnować!

MAŁGORZATA

Czy już nie umiesz całować?
Całowały mnie twe wargi — niedawno całowały!
O, bardzo prędko twoje wargi całować zapomniały.
Chłodem od ciebie powiało!
W twych oczach — w słowach twoich —
zawsze się niebo śmiało,
do tchu utraty całowałeś,
jakoż tak prędko zapomniałeś?
Kochany — całuj — daj ust —
obejmuje go
zimna twa warga — oniemiała,
kędyż twa miłość ostała?
kto mi ją zabrał — kto?

Usuwa się.

FAUST

Chodź! ze mną — chodź! już nagli czas!
Odwagi! Już idą chwile,
w których pieszczota spali nas!

MAŁGORZATA

Lecz czyś to ty? jam nie w mogile?

FAUST

Ja jestem! Chodź!

MAŁGORZATA

ku niemu podana

Więzy podarłeś,
głowę na mych kolanach wsparłeś.
A czy ty wiesz, że męka we mnie
nie ścichnie nigdy i nie zdrzemnie?

FAUST

Chodź! chodź! ostatnia chwila prawie!

MAŁGORZATA

Matkę zabiłam w mej niesławie,
a dziecko utopiłam w stawie —
to nasze dziecko! bo i twoje —
Toś ty!... Przywidzeń tak się boję —
daj rękę — więc to nie marzenie!
twoja droga ręka!... złe w niej drzenie!!
mokra! obetrzyj! krew jest na niej —
Boże — znów grążysz mnie w otchłani!
Krew na twej ręce — odejdz precz!
Odejdz — i schowaj miecz!

grzech

FAUST

Zapomnij — przeszłość nie wraca —
twój ból mi życie skraca!

MAŁGORZATA

Nie — ty zostaniesz! Przecież musi
ktoś grobów strzec — posłuchaj mnie —
najlepsze miejsce dla matysi,
tuż przy niej brat — a troszkę dalej
chcę, aby mnie tam pochowali —
w pobliżu — w jednym rzędzie!...
a ze mną dziecko — już nikt inny
i nigdy przy mnie spać nie będzie
w tej skrusze mej powinnej³⁰⁹.
Przepadło szczęście słodkie moje,
nie położymy się we dwoje
nigdy, już nigdy. — Zmora czyha —
czyli³¹⁰ mnie ręka twa odpycha!...
wszak jesteś! — patrzysz tak kochanie...

³⁰⁹*powinny* (daw.) — należy. [przypis edytorski]

³¹⁰*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

FAUST

Chodź! — wiesz, że jestem, słyszysz me wołanie!

MAŁGORZATA

Iść? — dokąd?

FAUST

W świat!

MAŁGORZATA

Jeśli tam grób,
jeśli tam śmierć już na mnie czeka
i koniec prób —
idę! bo widzisz — dla człowieka
jedyne wyjście stąd być może:
w śmiertelne, zimne łożo —
Henryku! — Pójdiesz... — Taka sama...

FAUST

Chciej! Wyjdź! Otwarta brama —

MAŁGORZATA

Nie wolno; nie dla mnie nadzieja!
świat to zdradziecka, chytra knieja,
pierwej czy później upolują,
zmordują jeno i zeszczują,
wytropią sprawnie i zdradziecko!

FAUST

Zostanę z tobą —

MAŁGORZATA

O prędko! prędko! ratuj dziecko!
Pędź! droga prosta — wzdłuż strumienia,
tam, gdzie się łąka w staw przemienia —
na lewo — tam — przez most — tam staw —
pędź! rękę podaj, dziecko zbaw!
— Podnosi główkę — rączki wznosi —
kwileniem cichym — prosi — prosi —
Henryku! Ratuj!

FAUST

Krok jeden — będziesz wolna!

MAŁGORZATA

A gdy się droga skończy polna,
wejdziemy w bór, w pomrocze —
tam matka siedzi na kamieniu
— jak zimne węże me warkocze —
tam matka siedzi na kamieniu
i głową chwieje w pochyleniu —
O, już nie chwieje — ciężka głowa!
o, już nie mówi — zmarła mowa!
Spała tak długo — już się nie zbudzi,

tak się biedactwo tym spaniem trudzi,
abyśmy kochać mogli się jawno —
to było dawno — to było dawno!

FAUST

Prośby ni groźby nie poradzą —
ręce cię moje wyprowadzą.

MAŁGORZATA

Na co ta nagłość — na co ta siła!
Niczegom tobie nie odmówiła —
lecz dziś — umarły nadzieje!

FAUST

Oto dnieje!

MAŁGORZATA

Ostatni dzień się z mroku wznosi.
Wesele moje dziś być miało!
— Nie mów, że byłeś u Małgosi —
o, nie mów! — wianek zwiąło —
szkoda mi wianka! Już się stało —
O, zobaczmy się! — nie w gwarze,
lecz w ciszy sercem dzwoniącej —
tam przy szafocie — jak przy marze
tłum stoi — czeka milczący —
dzwon woła — dzwon budzi —
rynek, ulice ogarnąć nie mogą
tyle ludzi!
A wszyscy czekają z trwogą!
Wiążą mnie — porywają —
do pnia, do pnia podciągają —
Miecz zalśnił — nim uderzył —
pochyłają się karki, jakby miecz w nie mierzył!
A to w mój tylko! — Świat milczy jak grób...

Śmierć, Kat

FAUST

Oby cię oczy moje nie widziały, świecie!

MEFISTOFELES

zjawia się

Prędko, bo przepadniecie;
drżą na chłodzie konie;
mówi się, słucha, plecie,
a tu świt już płonie!

CZAS

MAŁGORZATA

Kto się z ziemi wylania?
Świętość wejścia zabrania!
To on! — precz — po mnie przyszedł —!

FAUST

Życ będziesz!

MAŁGORZATA

Tobie, o, Boży Sądzie, powierzam mą duszę!

MEFISTOFELES

do FAUSTA

Chodź ty! Jeśli nie pójdziesz, ostawić was muszę!

MAŁGORZATA

Twojam już jeno, Ojcie mój, Boże!

Anieli, serce me ochraniajcie!

skrzydeł opieką mnie osłaniajcie!

Henryku! Ciebie się trwożę!

MEFISTOFELES

Już osądzona!

Głos z góry

Sercem zbawiona!

MEFISTOFELES

do FAUSTA

Ty ze mną!

Znika z FAUSTEM.

GŁOS

z więzienia — głuchnący

Henryku! Henryku!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-faust-czesc-pierwsza>

Tekst opracowany na podstawie: Goethe, Faust, tomI, tłum. Emil Zegadłowicz, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-0229-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.